



Jorunn Johansen

Siła uczuć

**Tajemnica Wodospadu
Tom 27**

Rozdział 1

Sofie za wszelką cenę usiłowała wydobyć się z lodowatej ciemności. Czuła dojmujący ból w plecach. Zmusiła się, by otworzyć oczy. Z całych sił starała się wypłynąć na powierzchnię. Nie chciała umierać! Była na to zbyt młoda, całe życie miała jeszcze przed sobą!

Włosy oblepiły jej twarz, nagle jakby oprzytomniała. Woda była mętna, mimo to zdołała coś przez nią dostrzec. Czyżby ktoś do niej machał? Nagle wśród drobinek mułu rozbłysło ostre światło, naprowadzając ją ku powierzchni. Wiedziała, że to Ahti, bóg wody, wskazuje jej drogę, bo pragnie, by przeżyła. Ojciec opowiadał jej o Ahtim, kiedy mieszkała w Furulii, bardzo lubiła słuchać jego opowieści o bóstwach. Do Ahtiego modlili się tonący, to on wskazywał im drogę, jeśli istniała nadzieja na uratowanie życia.

Miała wrażenie, że płuca zaraz jej pękną. Jeśli za chwilę nie zaczerpnie powietrza, umrze! Machała nogami i wyciągała ręce do góry, zataczając nimi koła, byle tylko wzbić się w górę, byle zbliżyć się do powierzchni wody.

Udało się! Wypłynęła! Nareszcie znów mogła oddychać.

Woda zachlupotała, kiedy obróciła głowę, żeby się rozejrzeć. Podniosła wzrok na wodospad, chcąc sprawdzić, czy Adam lub Maja wciąż stoją u jego szczytu, ale nikogo nie dostrzegła. Dookoła panował spokój. Odetchnęła z ulgą.

Resztką sił podpłynęła do brzegu, wyczołgała się na ląd i na czworakach popęzła po trawie. Żdźbła kłuły ją w twarz, ręce i nogi wydawały się bezwładne, wreszcie jednak udało jej się dotrzeć do grubego pnia.

Oddychała płytko, jej pierś szybko podnosiła się i opadała. Z ubrania kapąła woda i była przemarznięta do szpiku kości, ale żyła. Uratowała się. Wyrwała się z rąk ducha i Adama.

Nagle z oczu trysnęły jej łzy. Słone krople ściekały do ust, a ciałem wstrząsało drżenie. Skuliła się.

Otoczał ją gęsty las. Znów zerknęła na wodospad, na tamto miejsce, w którym stała, kiedy zobaczyła Maję. Przeraziła się tak bardzo, że mało nie postradała zmysłów. Ale najgorsza była zdrada Adama. Jego śmiech i ten chłód w spojrzeniu. Uświadomiła sobie teraz, że on tylko udawał. Podstępnie przekonał ją, że może mu zaufać, a tak naprawdę nastawał na jej życie. Wiedział przecież, że zabiła Maję. Oszukał ją. Mimo wszystko musiał kochać Maję.

Co miała ze sobą teraz począć? Pogmatwała sobie życie. Opuściła dom, nic nie mówiąc Amalie, mimo że siostra zawsze starała się zapewnić jej spokój i dostatek. Ale tak gorąco pra-

gnęła wyjechać, nieustannie trawił ją niepokój i miała wrażenie, że w Tangen się udusi. Teraz jednak zrozumiała, że powinna tam wrócić. Innego wyboru nie miała.

Wstała i dotknęła ręką pleców. Bardzo ją bolały, ale wiedziała, że musi stąd odejść. Prędko uświadomiła sobie, że nie zdoła dojść piechotą aż do Norwegii. Coś jednak przyszło jej do głowy. Musi zakraść się z powrotem do obozu i zdobyć konia. To jej jedyna szansa.

Z trudem wspięła się po stromym zboczu i wkrótce znalazła się w tym samym miejscu, z którego ją zepchnięto. Rozejrzała się i zadrżała. Ostrożnie zerknęła w dół. Spadła naprawdę z wysokości, aż dziwne, że tak to się skończyło. To Ahti, bóg wody, ją ocalił.

Ruszyła przed siebie. Słońce już zaszło i zapadł zmrok, ale tak było lepiej. Cyganie prawdopodobnie udali się już na spoczynek, mogła więc mieć nadzieję, że nikt jej nie zauważy.

Po pewnym czasie dostrzegła przed sobą zagrodę. Psy szczekały, z domu dobiegał płacz dzieci, ale na podwórzu panował spokój. Pod zagajnikiem, na ogrodzonej łące konie drzemały na stojąco. Podkraśla się tam i szybko przykucnęła na widok Adama zmierzającego do obory. Koń Adama. Właśnie jego ukradnie. To piękna, silna klacz.

Otworzyła bramę, która cichutko zazgrzytała, i weszła między konie. Rozejrzała się, ale nikogo w pobliżu nie dostrzegła. Na szczęście zagroda dla koni była niewidoczna z domu.

Odszukała klacz Adama, wzięła ją za kantar i podprowadziła do zagajnika. Dopiero tam ją dosiadła. Przydałyby jej się cugle, ale dobrze wiedziała, że nie może tracić czasu na szukanie uprzęży w stajni.

- No, ruszaj - rzuciła, chwytając klacz za grzywę i kierując ją w stronę ścieżki.

Nie oglądała się za siebie. Nie chciała wracać myślą do czasu spędzonego w tym miejscu ani do Adama, który ją oszukał i którego nie chciała więcej widzieć. Życie z Cyganami dobiegło końca.

Była teraz dojrzałą kobietą i zamierzała to udowodnić. Już nigdy nie pozwoli się tak omamić. Poczwała gorycz rozczarowania. Mężczyźni są podli!

Mimo wszystko wierzyła, że słońce kiedyś znów dla niej zaświeci, ponieważ wciąż kochała Ludviga. Ciekawe, dokąd poszedł? Czy i jemu coś się przytrafiło?

Nie powinna się teraz nad tym zastanawiać. Jeśli miała przeżyć, musiała się stąd wydostać, uciec od ducha Mai i od Adama. Nie chce umierać, ani dla Ludviga, ani dla nikogo innego. Czuła jednak dojmujący smutek. Pokochała Ludviga. Czyżby już nigdy nie miała go zobaczyć?

Jechała już od dłuższego czasu i tak przemarzła, że z trudem utrzymywała się na końskim grzbiecie. Rozejrzała się i poczuła, jak ogarnia ją coraz większe przygnębienie. Ze wszystkich stron otaczał ją las. A miała nadzieję, że trafi na jakiś opuszczony szałas. Chyba liczyła na zbyt dużo.

Pozwoliła, by koń sam wybierał drogę. Była zmęczona i rozgoryczona, ale zdecydowana, że się nie podda. Znajdowała się daleko od granicy i powrót do domu mógł zająć dużo czasu.

Gdzieś w oddali zahuczała sowa i Sofie mimowolnie się wzdrygnęła. W otaczającej ją ciemności wszędzie widziała przemykające cienie. Przez chwilę zdawało jej się nawet, że ktoś ją ściga.

Gdy dotarła do jakiejś polany, na tle nocnego nieba ze zdziwieniem dostrzegła wijącą się smugę dymu. Zmrużyła oczy. Przed nią stała nieduża chata, w oknie się świeciło. Od razu zrobiło jej się lżej na sercu. Poprowadziła konia przez wysoką trawę, potem zsiadła i puściła go wolno.

Prędko wbiegła po kamiennych schodach i pięścią załomotała w drzwi. Nie wiedziała, czy pozwolą jej tu przenocować, a musi się przespać, żeby odzyskać siły.

Nikt nie otwierał, zniecierpliwiona zapukała więc jeszcze raz. Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich młody mężczyzna.

- Czego chcesz? - spytał ostrym tonem, marszcząc brwi.

Sofie zebrała się na odwagę.

- Szukam noclegu.

Mężczyzna spojrział ponad jej ramieniem, omiół wzrokiem polanę.

- Sama jesteś?

- Tak. Wybieram się do Norwegii.

Zorientowała się, że mężczyzna mówi mieszanką norweskiego i szwedzkiego. Zdziwiło ją to, ale nie miała odwagi spytać, dlaczego przebywa w Finlandii. Najwyraźniej fiński nie był jego językiem ojczystym.

- Sama? - powtórzył zdziwiony.

Kiwnęła głową.

- Tak.

Gospodarz szerzej otworzył drzwi i wpuścił ją do środka.

Przy palenisku spał duży pies. Szara sierść i wielkie łapy przywiodły Sofie na myśl wilka. Pies ledwie uniósł powieki i zaraz znów je zamknął.

Jego pan usiadł na stołku i popatrzył na nią wyczekująco.

Sofie chrząknęła, zasłaniając usta ręką.

- To znaczy, że mogę przenocować? - Popatrzyła na mężczyznę pytająco.

Zauważyła, że ma przenikliwie patrzące zielone oczy i naznaczoną bliznami twarz.

Wolno skinął głową.

- Hm. Jakoś może i dałoby się to zrobić, ale nie wiem, gdzie byś miała spać. To jedyne łóżko. - Ruchem głowy wskazał kąt w izbie.

Sofie poczuła, że na policzki wypełza jej rumieniec.

- Wobec tego pójdę dalej - wydusiła z siebie i już chciała się odwrócić, gdy powstrzymał ją mocny uścisk dłoni.

- Możesz zostać tutaj - oświadczył mężczyzna. - Ale będziesz spała w jednym łóżku ze mną.

Wyrwała mu rękę.

- Nie, nie mogę! - Już otworzyła drzwi, żeby wybiec z chaty, ale gospodarz znów ją pochwycił.

- Nigdzie nie pójdziesz!

Próbowała uwolnić się z jego uścisku, ale tym razem przytrzymał ją tak mocno, że cały jej wysiłek spełził na niczym.

- Puść mnie! - krzyknęła.

- Nie, zostaniesz tutaj! - Wciągnął ją do środka i mocno trzasnął drzwiami.

Pies, który do tej pory spał spokojnie, podszedł teraz do Sofie. Sierść miał zjeżoną.

Popatrzyła na niego przerażona, czując, jak ze strachu ściska ją w żołądku.

- Puść mnie! - zawołała jeszcze raz, ogarnięta narastającą paniką.

Mężczyzna rzucił ją na łóżko i przycisnął całym swoim ciężarem. Sofie leżała na brzuchu i czuła, że zaraz się udusi.

- Czego chcesz? - wykrztusiła, chociaż już wiedziała, jakie są jego zamiary. - Pozwól mi odejść! - krzyknęła.

- Nigdzie cię nie puszczę. Sama do mnie przyszłaś i chcę, żebyś tu została - wydyszał nad nią.

Próbowała się wyrwać, ale była bezsilna.

- Czego ode mnie chcesz? - powtórzyła zrozpaczona.

Serce waliło jej mocno, o mało nie wyskoczyło z piersi. Zapukała do obcych drzwi i nawet do głowy jej nie przyszło, że wśród tych ścian może mieszkać szaleniec.

Mężczyzna złapał ją za ramię i zmusił, by się obróciła i na niego spojrzała. Dopiero teraz zauważyła pęcherze na jego rękach i jątrzące się rany. Na ten widok zrobiło jej się niedobrze i jeszcze bardziej się przeraziła. Czyżby ten człowiek był chory?

Odwróciła głowę na bok i wybuchnęła płaczem. Ze strachu cała się trzęsła.

- Puść mnie, pozwól mi odejść! Jesteś chory, możesz...

- Milcz, dziewczyno! - krzyknął ostro. - Wcale nie jestem chory. Wszystkim się tylko tak wydaje!

Sofie przygryzła wargę. Była pewna, że ten człowiek jest chory i chyba nawet wiedziała na co. To ospa. Widziała już takie przypadki u doktora w Kongsvinger. Przybraną matką wyciągnęła ją wtedy stamtąd, a wieczorem kazała jej się wykapać w balii.

- Wydaje mi się, że masz ospę. Mogłabym ci pomóc, jeśli mi pozwolisz - powiedziała prędko, chociaż z trudem oddychała.

Nacisk na jej ciało nieco zelżał i mężczyzna się odsunął. Sofie obróciła się i popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Jak mi możesz pomóc? - spytał.

- Na razie jeszcze nie wiem, ale nie wolno ci tak na mnie napadać. Nie jestem wrogiem. - Zmrużyła oczy, gorączkowo się zastanawiając, co jeszcze może powiedzieć. - Mieszkasz tu sam? - Rozejrzała się po izbie i aż się wzdrygnęła na widok panującego brudu i zapleśniałych skórek chleba walających się po podłodze. Pies znów ułożył się przy palenisku, ale nie spuszczał z niej oczu, w każdej chwili gotów się na nią rzucić.

- Tak. Jestem samotnym człowiekiem - odparł. - Jeśli nie liczyć Hery. - Głową wskazał na psa.

- Piękny pies - pochwaliła Sofie, chociaż wcale tak nie uważała.

- Hera wcale nie jest psem. - Mężczyzna się roześmiał. - To wilczyca. Znalazłem ją, kiedy była malutka.

Sofie popatrzyła na Herę i zadrżała.

- Jak udaje ci się przetrzymywać wilka w niewoli?

- To nic trudnego. Hera pilnuje domu i żaden nieproszony gość nie odważy się tu wejść.

Oczywiście oprócz ciebie.

- Od dawna chorujesz?

Mężczyzna pokręcił głową.

- Nie, ale wiem, że to nie ospa, chociaż tak ci się wydaje. To coś innego.

Sofie popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

- Jesteś pewien?

- Tak.

- Więc co to może być?

- Nie mam pojęcia, ale zjadłem trochę jagód i...

- Jagód?

- Tak.

Nie wierzyła, że można dostać tak wielkich pęcherzy od zjedzenia jagód, ale pokiwała głową.

- Wobec tego pewnie niedługo samo przejdzie - stwierdziła, chcąc go uspokoić. - Ale dlaczego mnie zaatakowałeś?

Uśmiechnął się lekko.

- Jesteś bardzo ładna i wydawało mi się, że sama się o to napraszasz. Teraz już rozumiem, że wcale się do takich nie zaliczasz.

Sofie nie bardzo wiedziała, co o nim myśleć. Mężczyzna wydawał jej się dziwny. Czyżby nie był przy zdrowych zmysłach?

Usiadła na stołku. Była zmęczona i śpiąca, a zarazem wciąż wzburzona tym, co przed chwilą zaszło. Nie miała pojęcia, czy może nieznajomemu ufać.

Ciemnowłosy mężczyzna był wysoki i silny, raczej nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat. Pewności żadnej nie miała, ale wydawał się młody.

Chrząknęła.

- Jak ci na imię?

Popatrzył na nią najbardziej zielonymi oczami, jakie kiedykolwiek widziała.

- Jari.

- Jari?

- Tak. To fińskie imię i noszę je z dumą.

- Nie sądziłam, że jesteś Finem - powiedziała, spuszczać oczy, bo zaniepokoiło ją jego świdrujące spojrzenie.

- Urodziłem się w Szwecji i przez kilka lat mieszkałem w Norwegii, zanim wróciłem do domu ojca. Umarł wiele lat temu, a ja przejąłem zagrodę.

A więc takie jest wyjaśnienie, pomyślała Sofie, prostując się na stołku. Po upadku z wysokości do wody bolały ją plecy i nogi. Mimowolnie spojrzała na łóżko i ziewnęła.

Jari zauważył to i uśmiechnął się życzliwie.

- Możesz spać tutaj. Sam położę się w suszarni.

- W suszarni? Można tam spać? - spytała zaskoczona.

- Owszem, ciepło tam i wygodnie. Mam nawet materac, na wypadek gdyby odwiedzili mnie goście.

Sofie nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała.

- Goście?

- Tak. Często pojawiają się tu ludzie.

- Wydawało mi się, że mówiłeś...

Jari poderwał się gwałtownie i zamierzył się na nią ręką.

- Milcz! Niech ci się nic nie wydaje!

Znów się rozzłościł. Serce się Sofie ścisnęło strachem. Powiedziała za dużo. Coś dziwnego było w tym człowieku, tylko co? Zachowywał się coraz bardziej niezrozumiale i po chwili namysłu stwierdziła, że boi się u niego zostać.

Wstała i wygładziła sukienkę.

- Mimo wszystko nie mogę tu nocować. Ojciec czeka na mnie niedaleko - skłamała.

Zdziwiony Jari uniósł brwi, widać było, że jej nie wierzy.

- A to ciekawe - rzekł. Dotknął palcem brody i lekko się uśmiechnął. - Chyba mnie teraz nie okłamujesz?

Szybko pokręciła głową. Naprawdę było w nim coś niepokojącego.

- Nie - wydusiła z siebie. - Przyszłam sama, bo ojciec nie wierzył, że ktoś może tu mieszkać. Czeka na mnie. - Podeszła do drzwi. - Dziękuję, że pozwoliłeś mi się trochę ogrzać.

Wstał, nie spuszczając z niej wzroku. Wilk też się podniósł, przeciągnął i podszedł bliżej. Miała wrażenie, że tylko czeka na właściwy moment, by się na nią rzucić.

Odwróciła się, nacisnęła klamkę i pośpiesznie wymknęła się za drzwi.

Zaraz jednak zamarła, bo naraz przed nią wyrosła postać; ktoś, kogo dobrze знаła.

Rozdział 2

Amalie spojrzała na męża, który leżał przy niej i bawił się jej włosami. Znów przyśnił jej się Johannes i w całym ciele poczuła ból.

Zbudzony jej krzykiem Ole usiłował pocieszać ją najlepiej, jak umiał.

- Spróbuj się uspokoić - powiedział miękko, całując ją w czoło.

- Staram się, ale to nie takie proste. Kiedy pojawiają się te sny, są takie żywe. Sprawiają mi wielkie cierpienie.

- Rozumiem.

Przytuliła się do męża i zamknęła oczy. To był ich ostatni dzień w Kongsvinger. Przed wieczorem mieli wyruszyć z powrotem do Tangen.

Jakiś czas leżeli w milczeniu.

- Lepiej się już czujesz? - spytał Ole.

Amalie kiwnęła głową.

- Tak, chociaż wcale się nie cieszę, że wracamy. Z Tangen łączy się tyle wspomnień.

- Wiem. Ale to przecież nasz dom i musimy wracać do Kajsy.

- Oczywiście. - Popatrzyła na męża i pocałowała go w usta. - Kocham cię, Ole. Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie. Cieszę się, że znów jesteś przy mnie, że się zjawileś, zanim całkiem postradałam zmysły. Byłam taka samotna.

- Ja też się cieszę, że przybyłem w porę - szepnął z wargami przy jej ustach.

Amalie zdecydowała się porozmawiać o czymś innym. Wspomnienie Johanna napawało ją ogromnym smutkiem.

- Nie potrafię się otrząsnąć po tej wizji, w której ujrzałam Hannę i tego mężczyznę - przyznała. - Nie rozumiem, dlaczego nam się ukazała ani tego, że ty też ją widziałeś.

Myślała o Hannie, która krwawiła w trawie, i o Christianie, który pobiegł do lasu. Ten obraz był taki rzeczywisty.

- Wydawała się żywą osobą - przyświadczył Ole. - Widziałem jej ślady na piasku.

- To wszystko było takie dziwne - stwierdziła Amalie w zamyśleniu.

Ole cofnął ramię i głowa Amalie opadła na poduszkę.

- Dokąd idziesz?

- Musimy już wstawać. - Uśmiechnął się. - Ulrik oczekuje, że przed wyjazdem do domu wypijemy z nim kawę.

- Dlaczego?

- Nie pamiętasz, że mamy wspólne interesy? Sprowadzanie przypraw to również część planu.

Amalie nie potrafiła przekonać się do planów męża. Nie chciała, żeby od niej odjeżdżał.

- Nie podoba mi się to.

- Można na tym dużo zarobić.

- Masz dość pieniędzy.

- Owszem, ale jeśli mam przestać być lensmanem, to muszę sobie znaleźć jakieś inne zajęcie. Nie mogę się zajmować wyłącznie gospodarstwem. Chyba mnie znasz. - Nalał wody do miednicy i szybkimi ruchami obmył twarz.

- No tak, ale nie podoba mi się to, że wyjedziesz i mnie zostawisz.

Uśmiechając się, Ole wytarł twarz ręcznikiem.

- Znów myślisz tylko o sobie. Powinnaś z tym skończyć.

To była prawda. Teraz, kiedy Ole wreszcie wrócił, Amalie pragnęła mieć go blisko. Nie chciała codziennie za nim tęsknić.

- Musisz spróbować mnie zrozumieć. Ja... - Urwała, kiedy rzucił się na łóżko, lądując tuż obok niej. Oczy mu się śmiały.

- Nie mówmy już więcej o tym. Musimy się ubrać i wyruszać.

- Nie lubię Ulrika. Wygląda mi na nieuczciwego.

- Bzdury! - Ole zaśmiał się. - Ulrik to człowiek honoru.

- Jakoś w to nie wierzę - odrzekła.

Lekko zmierzwiwszy jej włosy, Ole wstał i wciągnął spodnie.

- Ubieraj się!

Usłuchała. Włożyła suknię, wyszczotkowała włosy i zaplotła warkocz.

Mąż obserwował ją z boku.

- Nagle tak ucichłaś. Coś się stało?

Zerknęła na niego.

- Nie, ale powinienesz mnie posłuchać. Jest w Ulriku coś, co mi się nie podoba. - Na wspomnienie jego taksującego spojrzenia aż się wzdrygnęła.

Ole z rezygnacją pokręcił głową.

- Wytłumacz mi wobec tego, o co ci chodzi.

Stała przed nim.

- Masz zamiar wyłożyć jakieś pieniądze?
- Oczywiście.
- No, to Ulrik cię oszuka i wiele na tym stracisz.
- Daj spokój! Masz zbyt bujną wyobraźnię.
- Wcale nie. Nie możesz mu ufać. Nie wiem, co mi tak podpowiada, ale wierzę swoim

wizjom.

- Widziałaś to? - spytał zdumiony.
- Tak, on oszukał wiele osób. Właśnie dlatego jest taki bogaty.

Ole podszedł do okna.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Pokręcił głową. - Tym razem musisz się mylić. - Odwrócił się i znów popatrzył na żonę.

Amalie była jednak przekonana, że przecucia jej nie mylą, i nie zamierzała ustąpić.

- Naprawdę chcesz stracić pieniądze?
- Nie, ale... - Ole rozłożył ręce. - Doprawdy, nie wiem...

Zorientowała się, że stracił pewność siebie.

- Pójdziemy z nim porozmawiać. Może mimo wszystko się pomyliłam. Ale kiedy go jeszcze raz zobaczę, będę już miała pełne rozeznanie - stwierdziła.

- Wobec tego tak zrobimy.

Ująwszy ją za rękę, Ole pociągnął ją za sobą.

Amalie pośpiesznie dreptała za mężem ulicą. Z trudem udawało jej się dotrzymać mu kroku.

- Nie mam już siły dalej iść - poskarżyła się. Ole gwałtownie się zatrzymał.
- Musimy zdążyć na umówioną godzinę. Amalie ciężko dyszała.
- Czy to naprawdę takie ważne?
- Muszę dotrzymać umowy.

Znów ruszyli. Na szczęście Ole nie szedł już tak szybko jak przedtem.

- Nie pojmuję, jak możesz się tak upierać przy tych swoich wizjach. Wciąż uważam, że Ulrik to uczciwy człowiek

Amalie poczuła złość.

- Wybór należy do ciebie, tylko żebyś mi się potem nie skarżyła. Przyjdzie dzień, kiedy zrozumiesz, że ten człowiek cię oszukał. Jesteś skłonny zaryzykować?

Znów Ulrik stanął jej przed oczami, tym razem z chytrym uśmieszkiem na ustach i plikiem banknotów w dłoni. Te pieniądze należały do jej męża, tego była pewna.

Ole spojrzał na nią gniewnie.

- Dość już! Powiedziałaś, że zaczekamy i zobaczymy, co się stanie, kiedy tam przyjdziemy.

Amalie w milczeniu ruszyła za mężem po schodach. Służąca, która zdążyła już otworzyć drzwi, zaprosiła ich do salonu.

Kiedy tam weszli, Ulrik powitał ich otwartymi ramionami i szerokim uśmiechem.

- Nareszcie jesteście. Siadajcie! Kawa już podana.

Amalie usiadła obok męża, zastanawiając się, dlaczego Edna nie patrzy jej w oczy. Dopiero gdy Ulrik chrząknął, kobieta jakby się ocknęła.

- Dzień dobry - powiedziała cicho.

- Dzień dobry - przywitała się Amalie, a Ole elegancko się uklonił.

Ulrik przysunął sobie krzesło do stołu i zatarł ręce.

- Wszystko zapowiada się bardzo ciekawie. Nie mogę się już doczekać wyjazdu do Kristianii.

- Nie powinieneś jechać - odezwała się Edna.

Mężczyzna spojrzał na nią tak, jakby była dokuczliwą muchą. Amalie zrobiło się jej żal.

- Milcz, kobieto! Nie masz na co narzekać. Dałem ci wszystko. Powinnaś raczej okazać mi trochę wdzięczności.

W Amalie się zagotowało. Obróciła się do Ulrika i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie pojmuję, jak może pan w taki sposób traktować swoją kobietę! To wprost haniebne!

Ulrik zaczerwienił się i poderwał z krzesła.

- Doprawdy? Nie powinna się pani w to mieszać. Nie wie pani, ilu Edna miała mężczyzn. To ladacznica - dodał i zacisnął usta.

Amalie aż dech zaparło z oburzenia.

- Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś bardziej obrzydliwego.

Szybko zerknęła na męża, w nadziei, że ją poprze i powie coś temu wstrętnemu człowiekowi. Ole jednak popijał kawę, udając, że nic się nie stało. Rozzłościła się jeszcze bardziej.

- Pan jest okrutnym człowiekiem! Mam szczerą nadzieję, że mój mąż nie będzie z panem współpracował. Gra pan fałszywymi kartami i liczę, że w końcu wsadzi pana do więzienia.

Mina Ulrika zdradzała kompletne zaskoczenie.

- Do więzienia?! - zawołał.

- Właśnie tak powiedziałam.

- Dość już tego! - odezwał się wreszcie Ole. - Przyszliśmy tutaj napić się kawy, a nie po to, żeby się kłócić. Amalie ma wyjątkowo wybuchowy temperament. Liczę, Ulriku, że wybaczysz jej ten brak powściągliwości.

Amalie miała ochotę uderzyć męża, ale poprzestała na posłaniu mu lodowatego spojrzenia. Sięgnęła po kawałek ciasta.

Gospodarz obrócił się do Olego i zaczął rozmawiać z nim o interesach. Amalie przysłuchiwała się jego opowieściom o podróżach, wspaniałych przyjęciach i wszystkich pięknych strojach, które mógłby zdobyć. Nie mieściło jej się w głowie, że jej mąż nie dostrzega fałszu tego człowieka.

- Brzmi to świetnie. - Ole wypił łyk kawy. - Ale czy cena za te stroje nie jest zbyt wysoka? Będzie z tego jakiś zysk?

A więc jednak Ole powziął jakieś podejrzenia, pomyślała, oddychając z ulgą.

- Właśnie w taki sposób prowadzi się interesy. Z czasem oczywiście to już nie będzie takie drogie, ale na początku trzeba się liczyć z wydatkami.

Edna jadła ciasto. Sprawiała jednak wrażenie, jakby rosło jej ono w ustach. Amalie postanowiła zaproponować jej przechadzkę po ogrodzie.

- Strasznie zrobiło się tu gorąco - powiedziała. - Może byśmy wyszły na powietrze?

- O tak, z największą przyjemnością. - Twarz Edny pojaśniała. - Pospacerujemy trochę.

W ogrodzie Amalie napawała się zapachem bzów, których kwiaty w wielkich kiściach zwisały nad ich głowami.

- Nie mam siły dłużej tu mieszkać - oświadczyła gniewnie Edna.

Amalie zaskoczył ten wybuch.

- Aż tak źle się między wami układa? Kobieta pokiwała głową.

- Sądziłam, że Ulrik ma wobec mnie poważne zamiary, ale się pomyliłam. W ogóle się o mnie nie troszczy.

- A gdzie pani zamieszka po wyprowadzeniu się stąd? Edna wzruszyła ramionami. Przyciągnęła do siebie gałązkę bzu i wdychała zapach kwiatów.

- Nie wiem. Popełniłam w życiu wiele głupstw. Na statku płynącym do Ameryki poko-chałam Hermanna, ale... - Westchnęła. - Ale źle się to skończyło. Jakiś czas potem poznałam w

Kristianii Jona. Myślałam, że on będzie dla mnie wszystkim, zakochałam się, lecz Ulrik wszystko popsuł. Jestem zrozpaczona.

Dostrzegłszy łzy w jej oczach, Amalie pogładziła ją po ramieniu.

- Przykro mi słuchać, że tak źle się pani ułożyło. Ale czy jest pani pewna, że Ulrik...

- On z całą pewnością ma wiele kobiet - przerwała jej Edna.

- Naprawdę tak pani sądzi? Przecież może się pani mylić.

Kobieta pokręciła głową.

- Jestem pewna. Już zdążyłam go poznać. - Wbiła w Amalie błagalne spojrzenie. - Czy mogłaby mi pani pomóc? - Pociągnęła nosem i otarła go palcem.

Przeszły kawałek dalej i usiadły na ławce pod oknem.

- Co pani ma na myśli? - spytała Amalie.

- Czy udzieli mi pani schronienia? To moja jedyna nadzieją - dodała z rozpaczą w głosie.

Amalie zaczęła rozważać wszystkie za i przeciw. Czy mogła się zgodzić? Nie. Musi najpierw porozmawiać z Olem. Wszak Tangen to również jego dom.

- Nie mogę sama podjąć takiej decyzji. Muszę porozumieć się z mężem - odpowiedziała przepaszającym tonem.

- Bardzo tęsknię za Svullrya. Tam było tak spokojnie.

Muszę też odnaleźć moje dzieci, Ingrid i to drugie, które urodziłam... - Edna umilkła.

Amalie dostrzegła na jej twarzy głęboki smutek.

- Spytam Olego, czy będzie mógł pani pomóc. Możliwe, że, zdoła odnaleźć dzieci. Jest przecież lensmanem i zna wielu urzędników.

W oczach Edny błysnęła nadzieja.

- Tak bardzo tęsknię za Ingrid.

- Rozumiem, ale jak mówiłam... Nagle Edna wstała.

- Dziękuję za pomoc. - Uniosła spódnicę i pobiegła w głąb ogrodu.

Amalie patrzyła za nią zdumiona, ale jeszcze bardziej się zdziwiła, gdy po chwili nadzedeł Ole. Usiadł przy niej, przeczesał palcami włosy i westchnął.

- Nie wiem już, co mam myśleć o Ulriku. Zasiałaś we mnie wątpliwości.

- Bardzo możliwe, i dobrze się stało. Wciąż chcesz zaryzykować z nim współpracę?

- Sam już nie wiem - odparł ze smutkiem w głosie. Nakryła dłonią jego rękę.

- Ole?

- Słucham - odrzekł, ale widać było, że myślami jest gdzieś daleko.

- Edna spytała, czy mogłaby zamieszkać u nas w Tangen. Nie jest jej dobrze u Ulrika. Sam to chyba zauważyłeś, prawda?

Ole przesunął się na ławce.

- Nie, Amalie. Nie możesz mnie o to prosić. Nie chcę się w to mieszać.

- Chyba możesz się zgodzić. - Spuściła wzrok.

- Nie możemy przyjmować każdego, kto potrzebuje pomocy, tyle chyba rozumiesz.

- Wiem, ale ona ma dwoje dzieci, za którymi bardzo tęskni.

- Dwoje dzieci?

Kiwnęła głową.

- Podobno mieszkają w Kristianii. Powiedziałam, że być może będziesz mógł jej pomóc.

Ole pokręcił głową.

- Nie, nie mam siły się w to mieszać. Wracamy do domu. - Wstał. - Wyjeżdżamy stąd i zapominamy i o Ulriku, i o Ednie.

- Nie mówisz chyba poważnie. Jesteś przecież lensmanem, to twój obowiązek. - Nie mogła pojąć jego niechęci. To było do niego zupełnie niepodobne, zwykle chętnie śpieszył ludziom z pomocą.

- Nie tym razem. Chcę wrócić do domu, potrzebuję odpoczynku. Jestem naprawdę zmęczony tą pracą. Właśnie dlatego chciałbym zająć się czymś innym. Ale ty zniszczyłaś moje marzenia.

- Ja? - Spojrzała na niego z oburzeniem. - Naprawdę tak uważasz?

- Owszem. Zasiałaś we mnie wątpliwości.

Po wyrazie jego oczu poznała, że się gniewa, ale nie przejęła się tym.

- Powinieneś zatem zbadać, czym Ulrik się zajmuje. Prawdopodobnie przekonałbyś się, że to same ciemne interesy. Jego miejsce jest w więzieniu. Oszukał wielu ludzi. Sprawdź to, bardzo cię o to proszę.

Ole pokręcił głową.

- Nie, nie mam siły. Wracamy do domu i zapominamy o wszystkim.

Amalie zrozumiała, że dalsze przekonywanie go niej ma sensu, był zbyt zmęczony.

- Wobec tego jedźmy.

Nagle pojawił się przy nich Ulrik.

- Gdzie Edna? - spytał.

- Nie jest tu szczęśliwa i...

Mężczyzna uniósł brwi.

- Przepraszam, że przerwę, ale to naprawdę nie pani sprawa, pani Hammes. Edna jest skłonna do wybuchów i dużo płacze, ale to nie moja wina. Tęskni za dziećmi. Wszcząłem już poszukiwania i liczę, że dzieci wkrótce się znajdą.

Jego słowa wprawiły Amalie w zakłopotanie.

- A ja sądziłam...

Ulrik się uśmiechnął.

- Edna nie wie, że usiłuję odnaleźć jej dzieci. Bardzo mi na niej zależy, choć ona tego nie rozumie.

Ole dyskretnie chrząknął,

- Powinieneś powiedzieć jej, że ją kochasz, inaczej ją stracisz. Bardzo nieładnie się do niej odezwałeś. Edna spytała Amalie, czy nie mogłaby u nas zamieszkać.

Z ust Ulrika zniknął uśmiech.

- Aha. A więc jest aż tak źle?

- Owszem - potwierdził Ole. - Powinieneś się nad tym zastanowić. My wracamy już do domu. Niedługo się do ciebie odezwę.

- No to jesteśmy umówieni. - Ulrik odwrócił się i pobiegł w stronę domu.

- Dziwny z niego człowiek, tyle muszę przyznać. - Ole pokręcił głową.

Amalie wzięła go pod rękę.

- To prawda. Powinnam teraz znaleźć Ednę i przekazać jej, że nie może z nami jechać.

- Dobrze, zajmij się tym. Ja sprowadzę powóz.

Amalie wróciła do domu. W holu zastała siedzącą na kanapie zapłakaną Ednę.

- Edno?

Kobieta pociągnęła nosem i popatrzyła na nią.

- Nie możemy cię ze sobą zabrać. Ole nie chce się mieszać w nie swoje sprawy. Przykro mi, naprawdę próbowałam go namówić,

Edna wstała i wygładziła suknię.

- Dziękuję za dobre chęci. - Obróciła się na pięcie i pobiegła na górę po schodach.

Amalie wciąż było przykro, że Ole nie zgodził się na przyjęcie Edny pod ich dach, ale nic nie mogła na to poradzić.

Znalazła męża przy stajni.

- Rozmawiałaś z nią? - spytał, biorąc ją za rękę.

- Tak. A kiedy powiedziałam jej, że nie może z nami jechać, uciekła na górę. Bardzo mi jej żal.

- Rozumiem. Muszę przed wyjazdem zrobić jeszcze kilka zakupów, po powóz przyjdziemy później.

Będąc już na ulicy, Amalie obejrzała się na dom. Edna stała w oknie, machając im na pożegnanie. Odmachnęła jej w odpowiedzi.

Ulrik powinien porozmawiać z Edną, ale najwyraźniej z jakiegoś powodu się z tym wstrzymywał. Czyżby się pomyliła w jego ocenie? Może po prostu nie potrafił okazywać uczuć? No cóż, tak naprawdę to nie jej sprawa, ale mimo wszystko nie potrafiła przestać o tym myśleć.

Rozdział 3

Edna zacisnęła palce na parapecie. Płacz dławił ją w piersiach. Znalazła się w potrzasku. Tak strasznie pogmatwała sobie życie. Ulrik używał tylko jej ciała, a potem wyrzucał ją jak ścierkę. Czy właśnie na tym polega miłość? Nie, w to nie mogła uwierzyć.

Otarła łzy i przysiadła na łóżku. Nie czuła się tu szczęśliwa, dlatego już wielokrotnie próbowała uciec. Najpierw wydawało jej się, że kocha Hermanna, później zadurzyła się w Jonie. Ale tak naprawdę tylko się oszukiwała, żeby zapomnieć o mężczyźnie, który kiedyś zdołał rozpalić ogień w jej sercu. O Eriku.

Nagle poderwała się i wybiegła z domu. Przestała już myśleć. Wiedziała tylko, że musi wrócić do Svullrya. Wrócić do Erika i pozbyć się Vigdis, która jej go ukradła. Ta dziewczyna zniszczyła jej życie, nadszedł wreszcie czas, by za to zapłaciła!

Zatrzymała się i rozejrzała po ulicy. Z ulgą odetchnęła, dostrzegłszy Hamnesów. To nic, że nie chcieli jej zabrać do Svullrya. Musi podjąć jeszcze jedną próbę. Na pewno uda jej się ich przekonać.

Pobiegła za nimi, nie oglądając się za siebie. Chciała zapomnieć o czasie spędzonym w willi Ulrika. Musi zrobić coś, by znów mogła być szczęśliwa.

Czeka ją nowe życie!

Ole spojrzał na Ednę spod oka.

- Nie. Nie możemy przyjąć pod swój dach już nikogo więcej.

Edna prawie padła na kolana, błagając, by ją ze sobą zabrali.

- Tak gorąco pana proszę, panie Hamnes! Nie mogę tutaj zostać.

W odpowiedzi Ole pokręcił głową.

- Jak myślisz, co powie Ulrik, kiedy się dowie, że u nas mieszkasz?

- Nam mówił, że bardzo mu na tobie zależy - wtrąciła Amalie.

- Nie - zaprzeczyła Edna. - Nie chcę dłużej u niego być.

- Ulrik szuka twoich dzieci - oznajmił Ole.

- To kłamstwo. W ogóle mu na nich nie zależy.

- Tak nam przynajmniej powiedział. - Ole wzruszył ramionami.

- Ja mu nie wierzę - oświadczyła Edna. - On nie lubi dzieci, a ja już mu się znudziłam.

Tyle zdołałam zrozumieć. Muszę wracać do Svullrya.

- Ale u nas nie możesz zamieszkać - powtórzył stanowczo Ole.

Amalie stwierdziła, że dłużej już nie może milczeć.

- Ależ, Ole, musimy jej jakoś pomóc! Edna podeszła krok bliżej.

- Bardzo proszę, wysłuchajcie mnie. Naprawdę nie mogę tu zostać.

- A co tam będziesz robić? - spytał Ole, unosząc brwi.

Spuściła wzrok.

- Nie wiem.

- Możemy zawieźć cię do Svullrya, ale musisz poszukać sobie jakiegoś miejsca, gdzie będziesz mogła zamieszkać - zaproponował Ole.

- Tylko gdzie go szukać?

- To już nie moja sprawa.

Patrząc na poważną twarz lensmana, Edna pomyślała, że musi zmienić taktykę. Kiedy jednak Hamnes pociągnął za sobą żonę, zamierzając odejść, zrozumiała, że jej sytuacja jest beznadziejna.

Pośpieszyła za nimi.

- Tak was proszę! Potrzebuję jakiegoś schronienia. W Svullrya nie znam nikogo oprócz Erika, a...

Ole gwałtownie się zatrzymał.

- Do Erika nie możesz się zwrócić, to chyba rozumiesz?!

- Wcale nie chcę do niego iść - skłamała.

- Przecież mogłaby u nas pracować - podsunęła Amalie.

W istocie Edna wcale nie miała ochoty pracować. Pochodziła z bogatego domu i nie zamierzała poniżać się służeniem u kogoś. Lecz jeśli to jedyna możliwość...

- No, to by było jakieś rozwiązanie - przyznał Ole. - Ale nie mogę powiedzieć, żeby mi się to podobało - dodał, marszcząc brwi.

Amalie westchnęła.

- Edna może pracować w gospodarstwie albo zająć się Elise i Kajsą, kiedy nas nie będzie w domu, prawda? Berte spodziewa się dziecka, a Maren i tak ma dość roboty. Co prawda jest jeszcze Ulla, ale nie wiem, jak długo uda mi się ją zatrzymać. Jest taka wścibska, że to wprost przerażające.

Spojrzenie lensmana nieco złagodniało i Edna dostrzegła cień nadziei.

- No dobrze, wobec tego możesz jechać z nami. Ale jeśli nie będziesz się dobrze spisywać, od razu opuścisz nasz dom. - Pogroził jej palcem.

W duchu Edna zaniósła dziękczynne modły do bogów za wsparcie Amalie. Sama by sobie nie poradziła.

- Bardzo dziękuję. Na pewno tego nie pożałujecie - zapewniła i wreszcie się uśmiechnęła.

Ole pokiwał głową i ruszył przed siebie. Odwróciwszy głowę, Edna zerknęła na dom i zadrżała. Miała nadzieję, że już nigdy w życiu nie zobaczy Ulrika.

Księżyc świecił nad Furulią. Wieczór był piękny. Tannel otworzyła okno i wciągnęła w płuca rześkie powietrze. Powinna się przejść, zamiast tu tkwić i dumać. Znów jednak usiadła z książką, otworzyła ją, ale nie była w stanie przeczytać nawet linijki. Myśli nie dawały jej spokoju, martwiła się o Petera.

Odłożyła książkę na komodę, sprawdziła, czy Matti śpi, i wymknęła się na korytarz. Zatrzymała się u szczytu schodów i spojrzała w dół.

Coś było nie tak, wyczuwała to całą sobą. Coś się stało z Peterem. Ale o co mogło chodzić?

Zbiegła po schodach, narzuciła żakiet i wyszła na dziedziniec. Rozejrzawszy się, pośpieszyła w stronę wąskiego przejścia między budynkami gospodarczymi. Dookoła wszystko tchnęło takim spokojem, że aż się uśmiechnęła na myśl o swoich lękach.

Tyle głupstw potrafiła sobie wmówić. Z jej bratem na pewno nie dzieje się nic złego. Najprawdopodobniej był w zagrodzie albo wybrał się do lasu na polowanie.

Zawróciła na dziedziniec i zobaczyła wychodzącego z obory męża. Czym prędzej do niego podeszła.

- Tron!

- O co chodzi?

- Od dawna nie miałam już żadnych wieści od Petera. Może coś mu się stało? - Znów ogarnął ją niepokój. Nie mogła już znieść tego uczucia, które stale ją nachodziło.

Tron przyjrzał się jej badawczo.

- Rzeczywiście, sporo czasu już minęło, ale na pewno nic mu nie jest. Peter jest przecież dorosły.

Tannel przygryzła wargę. Mąż ani trochę jej nie uspokoił.

- Pojadę do zagrody i sama sprawdzę, czy wszystko z nim w porządku - oświadczyła.

Tron popatrzył na nią z przerażeniem.

- To bardzo zły pomysł! Spodziewasz się dziecka, nie powinnaś tak ryzykować.

Tannel z uśmiechem zerknęła na swój brzuch.

- Jazda konna nie jest niczym niebezpiecznym. Przecież Amalie też jeździła.

- Nie pozwalam ci!

Spojrzała na męża gniewnie.

- Wobec tego sam pojedź. Nie uspokoję się, dopóki się nie dowiem, co z Peterem. Poza tym powinienes już mnie znać. Czuję, że coś się dzieje.

- Dobrze. - Tron kiwnął głową. - Pojadę, ale później.

- Przecież wtedy będzie już całkiem ciemno.

- Wezmę ze sobą Wilka. On mnie przypilnuje.

Tannel nigdy nie lubiła Wilka, ale teraz uspokoiła się, słysząc, że drapieżnik będzie towarzyszył mężowi.

- Dobrze.

Tron nachylił się i pocałował ją w policzek.

- Zobaczymy się później, moja kochana - powiedział i ruszył w stronę zagrody dla koni.

Tannel zawróciła do domu. Była już na progu, gdy za plecami usłyszała czyjeś kroki. Odwróciła się i aż uniosła rękę do ust, by stłumić krzyk.

To była Johanne, dziewczyna, która kiedyś umizgiwała się do Trona. Ta, która umiała puszczać krew z żył i była córką znachorki.

Zaciskając zęby, Tannel dumnie zadarła brodę, kiedy dziewczyna do niej podeszła.

- Czego tu szukasz? - spytała ostrym tonem.

Johanne popatrzyła na nią przerażona.

- Znalazłam w lesie twojego brata. Źle z nim, chociaż starałam się mu pomóc najlepiej, jak potrafię.

- Co ty mówisz?! - wykrzyknęła Tannel. - Co mu się stało?

- Spotkało go coś złego, ale nie wiem, co to mogło być. Chyba oszalał. Nie daje się z nim rozmawiać.

Tannel miała wrażenie, że serce jej w piersi zamarło.

- Gdzie on teraz jest?

- W moim domu. Powinnaś tam natychmiast pójść.

Kiwnąwszy głową, Tannel puściła się biegiem za Johanne. Wkrótce jednak musiała zwolnić, bo zabolął ją brzuch.

- Nie mogę biec tak prędko! - krzyknęła za dziewczyną. Johanne się zatrzymała.

- No tak, widzę, że znów spodziewasz się dziecka. Cieszę się, że Tron jest szczęśliwy - dodała, lekko się uśmiechając.

Tannel odpowiedziała jej uśmiechem, chociaż serce waliło jej ze strachu o brata.

- To prawda, Tron jest ze mną szczęśliwy - oświadczyła zdecydowanie.

Johanne jeszcze raz się uśmiechnęła.

- Sądziłaś, że mnie i Trona coś łączy, ale wcale tak nie było. To ludzie we wsi rozpuścili takie plotki.

Znów ruszyły w drogę. Tannel nie miała ochoty rozmawiać o minionych czasach.

- Gdzie znalazłaś Petera? - spytała.

- Leżał w lesie i trzymał się za szyję. Można by pomyśleć, że ktoś próbował go udusić. Wpatrywał się w przestrzeń, a może raczej w coś, co tylko on widział. Czułam, że jest przerażony. Nie odezwał się ani słowem. Cały czas tylko patrzy przed siebie tym pustym wzrokiem.

- Ojej, zapomniałam uprzedzić Trona, że wychodzę, A on zamierza wybrać się później do zagrody.

- Nie możesz teraz wrócić do domu - rzekła Johanne. Peter potrzebuje przy sobie kogoś bliskiego.

- Tak, wiem.

Tannel znów ścisnęło w żołądku. Powinna była powiedzieć mężowi o bracie. Miał przecież jechać do zagrody sam i to zupełnie niepotrzebnie. A jeśli czyha tam na niego postać w kapturze?

Rozdział 4

Tannel patrzyła na Petera ze współczuciem. Widziała, jak bardzo się zmienił. Co takiego mógł przeżyć?

Pogłaskała go ręką po twarzy, lekko przygładziła jego ciemne włosy, czując w sercu boleść. Przez chwilę przypominał jej Mittiego, takiego, jakim się stał, gdy stracił władzę w nogach.

Ale Mittiego już z nami nie ma, pomyślała, ocierając splywającą po policzku łzę.

Wyprostowała się i uważnie przyjrzała twarzy brata. Powieki lekko mu drżały, usta miał uchylone. Na szyi wyraźnie było znać czerwone plamy, ślady palców, które usiłowały wycisnąć z niego życie.

Ciarki przeszły jej po plecach i nagle poczuła się nieswojo. Zadrżała. Nad rozsądkiem górę zaczynał brać strach. Nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje, i musiała się pochylić, żeby wyrównać oddech.

To najpewniej czary! Petera pochwyciła zła moc, szarpała jego ciałem, nie dając mu spokoju.

Splotła palce, pragnąc nagle znaleźć się gdzieś daleko stąd. Musiała jednak pozostać ze względu na Petera. On jej potrzebował. Ale w jaki sposób zdoła się z nim porozumieć?

Zamknęła oczy, usiłując przypomnieć sobie czarodziejskie zaklęcia, których uczyła ją matka. Coś jednak zaćmiewało jej umysł. Jakby jakaś siła nie chciała, by sobie cokolwiek przypomniała.

Przełknęła ślinę, czując, że przestaje panować nad ciałem, które nagle jakby zaczęło żyć własnym życiem. Nie! Nie może temu ulec! Wstała, cofnęła się o kilka kroków i przycisnęła plecy do ściany z bali, wpatrując się w nieruchomo leżącego brata.

Czy on oddycha? Przyjrzała się uważniej. Na szczęście tliło się w nim jeszcze życie, chociaż przez chwilę wydawało jej się, że zaczerpnął oddechu już po raz ostatni.

Wpatrywała się w klatkę piersiową Petera, która powoli unosiła się i opadała.

Wciąż zachodziła w głowę, co też mogło go spotkać. Jedno w każdym razie było pewne: ktoś usiłował go zabić. Ale kto?

Niepokój tylko narastał. Czyżby jakieś nadprzyrodzone moce chciały pozbawić go życia? Postać w kapturze?

Rozsądek podpowiadał jej, że nie. Przecież niemożliwe, by duch mógł kogoś udusić. A może jednak? Ale dlaczego postać w kapturze miałaby pragnąć śmierci Petera? Czyżby powodem było to, że brat zabrał *Czarną Księgę*, że trzymał ją w ręku?

Myśli wciąż wirowały jej w głowie, kiedy drzwi się otworzyły i do środka weszła Johanne.

- Co z nim? - spytała, patrząc na Petera.

- Nic się nie zmieniło - odparła Tannel, siadając na krześle, które stało przy łóżku. - Jeszcze się nie obudził.

Johanne przycupnęła na materacu i westchnęła.

- Kiedy go znalazłam, widziałam w lesie mężczyznę w pelerynie. Sądziłam, że mi się przywidziało, ale wszyscy przecież słyszeli o postaci w kapturze. Czy możliwe, że to Zły usiłował go zabić?

- Mnie też przyszło to na myśl - przyznała Tannel.

Johanne pokiwała głową.

- Matka boi się tej legendy. Od lat ciągle o niej mówi. Sama już nie wiem, co o tym myśleć.

Tannel nie była ani trochę zaskoczona. Ludzie od wieków opowiadali sobie o postaci w kapturze, ale do tej pory uważała, że to tylko bajka. Dobrze pamiętała ten pierwszy raz, kiedy ojciec mówił o Złym. Miała wtedy zaledwie siedem lat i bardzo się wystraszyła.

- Nie wiem, co innego mogłoby to być. Peter nie ma żadnych wrogów - stwierdziła.

- O tym nic nie wiemy, a on najpewniej boi się ocknąć. Kto mógł aż tak go przestraszyć?

- Możemy jedynie mieć nadzieję, że niedługo się obudzi i sam nam wyjaśni. - Tannel ujęła brata za rękę i mocno ją uściśnęła.

Moment później Peter poruszył dłonią. Głośno jęknął i gwałtownie rzucił głową. Na przemian otwierał i zamykał oczy, jakby dręczył go wielki ból.

- Na Boga! - Johanne zerwała się na nogi. - Co się z nim dzieje?

- Tutaj ktoś jest! - krzyknęła Tannel.

Johanne rozejrzała się przerażona.

- Nie musisz mnie jeszcze bardziej straszyć! - zawołała.

- Nie chciałam, ale nagle zrobiło mi się słabo i coś dziwnego dzieje się z moją głową. - Zesztywniała, czując, że coś zaciska się na jej szyi. - Ktoś próbuje mnie udusić! - jęknęła.

Johanne wybiegła gdzieś, ale zaraz wróciła.

- Może szalwia podziała.

Osunąwszy się na krzesło, zamglonym wzrokiem

Tannel patrzyła, jak dziewczyna rozsypuje po izbie suche, pokruszone listki, mamrocząc coś po fińsku.

- Myślę, że teraz zło odejdzie - szepnęła.

Tannel poczuła, że uścisk na szyi zelżał, i głęboko odetchnęła.

- Rzeczywiście, pomogło. Znów mogę oddychać. Bardzo ci dziękuję.

- Zioła odstraszą duchy. No, i teraz mamy już wyjaśnienie, co spotkało Petera. To przecież nie mógł być żywy człowiek!

- Wobec tego to postać w kapturze - stwierdziła Tannel i znów się zatrzęsała. - Bardzo mi się to nie podoba.

Spojrzała na brata, który zaczął się poruszać. Jeszcze raz uściśniła go za rękę.

- Peter - powiedziała cicho. Otworzył oczy i uniósł się na łokciach.

- Tannel? Co ty tu robisz?

- O mało nie zginąłeś. Ktoś chciał cię udusić!

- Udusić? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Tak. Ale nie zrobił tego żywy człowiek.

Peter sprawiał wrażenie, jakby musiał to przemyśleć, w końcu wolno kiwnął głową.

- Już sobie przypominam. - Słowa wymawiał z trudem.

- Co się stało? - spytała Tannel.

- To Zły rzucił się na mnie. Chciał dostać *Czarną Księgę*, ale ona znów przepadła. Nie wiem, gdzie się podziała. Na Boga! Nic dobrego z tego nie wyniknie! Koniec ze mną. Następnym razem Zły mnie dopadnie.

- Nie możesz aż tak się tym przejmować. Przecież wszystko dobrze się skończyło, a zniknięcie księgi z pewnością ma jakieś wyjaśnienie.

- Nie. Żadnego wyjaśnienia nie ma. Wciąż czuję się tak, jakbym się dusił, jakby Zły był tutaj i tylko na mnie czyhał. On znów spróbuje, słyszysz?

- Nikogo tu nie ma. Możesz być spokojny - zapewniła Tannel.

Peter szerzej otworzył oczy.

- Mylisz się. Zły uważa, że to ja wziąłem księgę, a ona zginęła. Przecież ja jej nie mam! - krzyknął głośno.

Tannel poczuła się nieswojo. Nie miała siły patrzeć na brata w takim stanie, tak przerażonego, bliskiego utraty zmysłów. Co mogła zrobić, żeby mu pomóc?

- Nie wierzę, żeby jakaś książka miała w sobie taką moc - oświadczyła Johanne, kręcąc głową.

Peter usiadł na łóżku.

- Musisz w to uwierzyć. Miałem wizje i słyszałem głosy. Poza tym Amalie też miała okazję poczuć gniew księgi. Czytała ją już dawno.

- To nie może być prawda. Tamta księga została przecież spalona - przypomniała Johanne, lecz bez przekonania.

- Owszem, tamtą spalono, ale tych ksiąg jest więcej. Niektóre z nich są dobre, a inne złe. Kiedyś jedną czytałem. Pisano w niej o miłości, były też przepisy na potrawy, wyobraź sobie! - Peter pokręcił głową. - Straciłem już wszelką nadzieję, nie mam więcej sił.

- Słyszałam o tych księgach - przyznała Tannel. - Ale co o tym myśleć? Dlaczego w naszej wsi nie może być spokoju? I dlaczego ksiąg pojawia się więcej?

- Nie rozumiesz? - obruszył się Peter. - To przecież czary!

Tannel spojrzała na niego przestraszona.

- Rozumiem. Ale ktoś musiał coś zrobić, że te księgi takie się stały.

- Sam już nie wiem. - Peter westchnął.

- Uważam, że powinieneś się teraz przespać. Jak się obudzisz, wszystko wyda się łatwiejsze.

Już chciała go okryć, gdy Peter znów się poderwał z szaleństwem w oczach.

- Nie, nie mogę dłużej spać. Muszę znaleźć *Czarną Księgę*. Śmierć zaglądała mi w oczy, a nie chcę, żeby to się jeszcze raz powtórzyło. Nigdy nie pozwolę, by mnie dopadła. Nigdy! - Twarz mu się wykrzywiła i wyglądał jak ktoś zupełnie obcy.

Tannel aż jęknęła. W jej brata coś wstąpiło! Nagle poczerniały mu oczy. Nie zastanawiając się, zerwała się i pobiegła do drzwi.

Johanne też musiała coś zauważyć, bo skoczyła zaraz za nią.

- Zostawmy go samego! - krzyknęła.

Tannel zbiegła na dół po schodach i zatrzymała się dopiero na podwórzu. Odwróciła się i spojrzała w okno. Ktoś w nim stał i patrzył na nią z góry.

Postać w kapturze!

Po powrocie do Furulii Tannel zastała męża na dziedzińcu.

- Nie wybrałeś się do zagrody? - spytała zdyszana, podchodząc bliżej.

Tron powiesił naprawioną uprzęż na płocie.

- Nie, nie miałem czasu.

- O, to dobrze. Posłuchaj mnie przez chwilę - poprosiła z powagą.

- Co znów takiego?

- Postać w kapturze nawiedziła Petera. Nie wiem też, co się teraz stanie z Johanne i jej rodziną. - Tannel zadrżała, bo przed oczami znów jej stanęła sylwetka Złego.

Uciekła stamtąd, nie myśląc ani o Johanne, ani o Peterze. Zwyciężył strach. Zatrzymała się dopiero w głębi lasu. Schowała się za grubym pniem i stała tak kilka chwil, zanim znów puściła się biegiem.

Teraz opowiedziała mężowi o wszystkim, co się w domu Johanne wydarzyło, lecz on najwyraźniej jej nie uwierzył. Patrzył na nią jak na szaloną.

- To nie może być prawda. Coś ci się przywidziało.

- Wcale nie! Życie Petera jest w niebezpieczeństwie, musisz mi pomóc! - Zaczęła ciągnąć go za ramię w stronę zagrody dla koni, ale Tron się opierał.

- Daj spokój, powiedziałem. Nie pojedę tam. Czy ty specjalnie chcesz mi dokuczyć, dlatego że Johanne się zjawiała? - Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Ależ nie, wcale nie dlatego. Tak cię proszę. Chyba widzisz, jak bardzo się boję!

- Widzę, ale mam już dość całego tego gadania o *Czarnej Księdze*.

- Przecież sam też do niej zaglądałeś - zauważyła z powagą. - Naprawdę już o tym zapomniałeś?

- Nie, nie zapomniałem, ale też nie zamierzam do tego wracać. Jestem teraz szczęśliwy i nie chcę się w to mieszać. Rozumiem twój lęk. Ale czy myślisz, że jeśli tam pojedę, to w czymkolwiek Peterowi pomogę?

- Peter to mój brat i nie mogę go tak zostawić. Nie ma tu nikogo innego. Przecież ojciec jest w Finlandii.

Tron rozłożył ręce.

- No dobrze. Pojedziemy razem.

Tannel patrzyła, jak mąż idzie przez dziedziniec do stajni. Wkrótce wyszedł z uprzężą w rękach.

- Weźmiemy powóz - oświadczył, znikając za oborą.

Przysiadłszy na progu domu, Tannel zgięła się w pół. Wciąż była zmęczona po biegu i bolał ją brzuch. Uciekała w takim strachu, że zupełnie zapomniała o dziecku.

Myślała teraz o Peterze i o postaci w kapturze. W oknie wyraźnie widziała czarną pele-rynę. Nigdy aż tak się nie bała. Czyżby miała stracić również Petera?

Otworzywszy kopniakiem drzwi, Tron wszedł do izby.

- Wyłaż, Zły! - zawołał.

- Nie krzycz tak! - upomniała go Tannel, spoglądając na łóżko.

Brat spał. Oddychał równo, najwyraźniej krzyk nie zdołał go obudzić.

Tron rozejrzał się dookoła.

- Nikogo tu nie ma, a Peter śpi. Przyjechaliśmy na próżno. A nie mówiłem, że tak będzie? - dodał zirytowany.

Tannel wyminęła męża i przysunęła krzesło do łóżka.

- Kiedy Peter się obudzi, musimy go ze sobą zabrać.

- Dlaczego?

Popatrzyła mężowi prosto w oczy.

- Dobrze wiesz dlaczego. Przecież dopiero ci to tłumaczyłam. Dlaczego jesteś taki zły?

Tron podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz.

- Wcale nie jestem zły, po prostu zmęczony.

- Aha.

Znów spojrzała na brata i lekko trąciła go w ramię. Drgnął i otworzył oczy.

- A, to ty - wybełkotał.

- Tak. Musisz spróbować wstać, zabieramy cię do Furulii.

Pokręcił głową.

- Nigdzie nie jadę, zostanę tutaj. - Znów zamknął oczy. - Niech to wszystko diabli wezmą! Przywidziała mi się Amalie. Zarzuciła mi ręce na szyję i zaczęła mnie pieścić. Wyznała, że mnie kocha.

Tannel odgarnęła kilka kosmyków, które zabłąkały mu się na twarz. Zrobiło jej się go-zał. Podobnie jak wielu innych Peter był zauroczony Amalie. Nie mógł jednak żywić żadnych nadziei. Amalie kochała męża i z pewnością nigdy nie spojrzy na innego mężczyznę.

Peter mruknął coś jeszcze o Amalie, postaci w kapturze i pani Li. Tannel cofnęła się, gdy nagle zaczął głośno krzyczeć:

- To się nie skończyło! To się nigdy nie skończy! Czarodziejska formuła poszła razem z panią Li do grobu. Ona wiedziała, co należy zrobić. Do czarta, dlaczego wcześniej tego nie zrozumiałem?! To jakiś koszmar! Życie to koszmar! Dlaczego nie mogę zaznać spokoju?

Zapadła cisza. Tannel siedziała jak skamieniała. Usłyszane słowa ogromnie ją wzburzyły. Nie zostały jednak wypowiedziane przez Petera! Jego głos brzmiał zupełnie inaczej, jakby w jego ciele zamieszkał ktoś inny. Ten głos był ponury, a zarazem pełen smutku i żalu. Tron chrząknął.

- Wracamy do domu. Nie mam już siły dłużej tego słuchać. Czy twój brat oszalał?

- Nie wiem - odparła cicho.

- Mówił coś o Amalie i o postaci w kapturze...

- Peter pierwszy zauważył twoją siostrę na jarmarku w Kongsvinger, ale to Mitti zdobył jej serce.

Tron podrapał się w głowę.

- Ach, o to chodziło. Tannel powoli wstała.

- Poproszę Johanne, żeby zajęła się nim jeszcze przez kilka dni. Nie ma sensu przewozić go do domu w tym stanie.

- Dobrze, porozmawiaj z nią. Ja zaczekam na dworze - powiedział Tron, otwierając drzwi.

Tannel raz jeszcze zerknęła na brata, zanim podążyła za mężem. Musi spróbować zdjąć z niego urok. Ale jak to zrobić?

Przystanęła na najwyższym stopniu schodów i nagle uzmysłowiła sobie, że już wie, co zrobi. Musi się wybrać do zagrody matki. Może tam znajdzie coś, co będzie mogła wykorzystać?

Rozdział 5

Amalie z zaskoczeniem stwierdziła, że w jadącym za nimi powozie siedzi Tron z Tannel. Ole kazał woźnicy się zatrzymać.

- Nie możemy teraz stawać - rzuciła Edna sennie.
- Musimy się z nimi przywitać - oświadczył Ole i wysiadł.

Podróż trwała długo, ale byli już prawie w domu. Amalie próbowała odgadnąć, dokąd brat z bratową mogli się wybrać. Jej ciekawość miała zostać szybko zaspokojona, bo ledwie wysiadła, zobaczyła, że Tannel już zmierza w jej stronę.

- Tak się cieszę, że cię widzę! Peter miał do czynienia ze złem, to takie straszne! Nie wiem, jak mu pomóc. Jest teraz u Johanne. Pamiętasz ją?

- O czym ty mówisz? - Amalie przeraziła się nie na żarty. - Co mu się przytrafiło?

- Okolicą włada zło. Petera prawie udusiła jakaś nadprzyrodzona moc. Przypuszczam, że była to postać w kapturze. Widziałam ją w oknie.

- Co się stało? - spytał Ole, podchodząc bliżej.

Tannel opowiedziała o ostatnich wydarzeniach. Amalie poczuła, że nogi się pod nią uginają i opuszczają ją wszystkie siły.

- Ogromnie mi przykro - rzekła z powagą. - Gdybyśmy chociaż wiedzieli, gdzie się podziała ta księżka.

- Tego nikt nie wie. Tron objął żonę w pasie.

- Nie mogę już więcej słuchać o tej księżce. Chcę wracać do domu. W gospodarstwie jest teraz tyle roboty.

- Jesteś jak dziecko. - Zirytowana Tannel aż się skrzywiła.

- Myśl, co chcesz, ale naprawdę nie mam ochoty dłużej tego roztrząsać. Chcę spokojnie żyć razem z żoną - dodał, lekko mierzwiąc jej włosy.

Amalie doskonale go rozumiała, czuła jednak ciężar odpowiedzialności. Powinna była wrzucić *Czarną Księgę* w głębinę. Nie należało jej chować. Teraz znów zniknęła i już nigdy nie uda się przerwać czaru.

- Wybieram się jutro do zagrody matki. Może ona ma coś, co będzie mogło pomóc.

Amalie popatrzyła na bratową bez przekonania.

- Przecież już szukałyśmy pomocy u twojej matki. Nie pamiętasz, że wrzuciłyśmy część *Czarnej Księgi* do wody? Twoja matka starała się, jak mogła, ale nic to nie dało.

- Wiem, ale mogła coś przeoczyć. A może przekleństwo nabrało takiej mocy, że istnieje jakieś inne rozwiązanie.

- Może i tak. Czy Tron wybierze się tam razem z tobą? - Amalie popatrzyła na brata, który sprawiał wrażenie zamyślonego.

Tannel pokręciła głową.

- Sama słyszałaś, że nie ma czasu. Tyle ma roboty w gospodarstwie - dodała drwiącym tonem.

Tron poczerwieniał.

- Amalie może ci towarzyszyć. Ona się na tym zna o wiele lepiej ode mnie.

- Nie pozwalam! - zaprotestował Ole. - Moja żona zostanie ze mną w domu.

Amalie poczuła narastającą złość. Ole nie ma tu nic do gadania. Tajemnicę *Czarnej Księgi* trzeba rozwikłać i ona zamierza mieć w tym udział.

- Pojadę razem z Tannel - oświadczyła.

- Nie wolno ci wałęsać się po lasach. Co będzie, jak pojawi się Mikkel? - spytał Ole z troskanym głosem.

O tym nie pomyślała. Ale przecież mogły zabrać ze sobą kilku parobków. Wtedy byłyby bezpieczne. Mikkel nie próbowałby ich zatrzymać, na to jest zbyt tchórzliwy.

- Nie pojedziemy same.

Ole uniósł brwi.

- Nie?

- Weźmiemy ze sobą kilku mężczyzn, będą nas pilnować.

- Sądysz, że tak będzie bezpiecznie? - spytał, kręcąc głową.

Amalie rozumiała, że mąż się o nią boi, ale ta sprawa jest ważna. Amalie nie może teraz ustąpić.

- Pojadę razem z Tannel. Nie próbuj mnie zatrzymywać.

Ole popatrzył na nią wzrokiem, od którego zrobiło jej się gorąco. Serce zabiło jej szybciej. Wciąż tak mocno na nią działał. Przez moment aż pożałowała, że ma do niego taką słabość, ale przecież kochała go i świetnie rozumiała. Mimo to nie mogła ulec temu gorącemu spojrzeniu. Wiedziała, że mąż robi to celowo. Za wszelką cenę starał się ją zatrzymać.

- Nie patrz tak na mnie - poprosiła cicho, chociaż bardzo chciała się do niego przytulić i poczuć obejmujące ją ramiona.

Ole najpierw się uśmiechnął, a potem roześmiał w głos.

- Wiem, o czym myślisz. - Zastanowił się przez chwilę. - No dobrze. Poproszę dwóch ludzi, żeby wam towarzyszyli, ale musicie bardzo uważać - dodał ostrzegawczo.

Twarz Amalie rozjaśnił promienny uśmiech. Ole puścił do niej oko.

- Mam nadzieję, że uda nam się rozwikłać tę tajemnicę - z westchnieniem rzekła Tannel.

- Nadzieja jest bardzo ważna. - Ole uśmiechnął się. - Ja coś o tym wiem.

Amalie też wiedziała, o czym mówił. To nadzieja dodawała mu sił i przywróciła go do życia.

Edna wychyliła głowę przez okienko powozu.

- Jedziemy dalej? - spytała.

Tron spojrział w jej stronę i podszedł bliżej.

- Dzień dobry. Mam na imię Tron i jestem bratem Amalie - przedstawił się z uśmiechem.

Edna uścisnęła podaną rękę.

- Bardzo mi miło, jestem Edna i...

- To była żona Erika - wtrącił Ole.

Tannel nie ruszała się z miejsca. Amalie trochę to dziwiło, lecz jeszcze bardziej się zdumiała, kiedy bratowa odciągnęła ją na bok.

- Skąd ona się wzięła? - spytała cicho, nie spuszczać oczu z zajętego rozmową Trona.

- To była żona Erika, słyszałaś przecież - równie cicho odpowiedziała Amalie.

- No tak. - Kiwnęła głową. - Ale dlaczego jest tutaj razem z tobą i Olem?

- Potrzebuje pomocy i przez pewien czas będzie u nas mieszkać.

Tannel się skrzywiła.

- Nie możesz jej przyjąć pod swój dach.

- Dlaczego?

- Czy ty nic nie widzisz? Przecież mało nie wypadnie przez to okno, a Trona dosłownie pożera wzrokiem. Tylko się przyjrzyj!

Amalie popatrzyła w stronę powozu, ale niczego szczególnego nie zauważyła.

- Oni po prostu rozmawiają. Nie ma w tym nic złego.

- Jakaś ty naiwna! - prychnęła Tannel. - Wzrok ci zamglilo? Ona wygląda na rozwiązłą!

Zastanów się. A jeśli odbierze ci Olego? Co wtedy zrobisz?

- Najpierw Trona, a potem Olego? Chyba coś sobie wmawiasz. - W Amalie wzbierało rozdrażnienie. - Masz powody, żeby nie ufać Tronowi?

Tannel pokręciła głową, ale wciąż obstawała przy swoim.

- Ona stanowi zagrożenie, nie pojmujesz? Będą z nią kłopoty. Nie pozwolę, żeby dłużej rozmawiała z moim mężem! - Ominęła szwagierkę, podbiegła do powozu i odciągnęła Trona.

Obserwujący ją Ole tylko się uśmiechnął i pokręcił głową.

Amalie patrzyła, jak jej brat wsiada do powozu, a bratowa dumnie zadarłszy głowę, idzie w jego ślady.

Kiedy powóz ruszył, Tannel przechyliła się przez drzwiczki.

- Przyjadę po ciebie za parę dni, Amalie.

- Dobrze.

Amalie i Ole wsiedli do powozu. Edna w milczeniu pokiwała głową, zanim się odezwała:

- O co chodziło tej Fince? Zachowywała się wyniośle. Wyraźnie nie mogła znieść, że rozmawiam z tym przystojnym mężczyzną.

- Tannel potrafi się troszczyć o to, co do niej należy - odparł Ole ze śmiechem.

- Są małżeństwem - dodała Amalie i chrząknęła, zasłaniając usta ręką.

- Co takiego? - Edna zmrużyła oczy. - On jest jej mężem? Ależ przecież to tylko Finka...

- Dość tego! - przerwała jej gniewnie Amalie.

Edna więcej już się nie odezwała.

Czyżby Tannel mimo wszystko miała rację? A jeśli ta kobieta naprawdę jest rozwiązła? No cóż, czas pokaże.

Amalie nie bała się o Olego, zanadto się kochają. On nigdy nie spojrzy na Ednę.

Reszta drogi minęła im w ciszy. Wkrótce ujrzeli Tangen.

Rozdział 6

Slime-Per wpatrywał się w horyzont. Ogarnęła go złość. Marte wszystko mu popsuła. Ale teraz wiedział już, co zrobi. Użyje czarów, tak, by ludzie z wioski sądzili, że stoi za tym postać w kapturze. Ta kobieta musi zniknąć, bo on ma inne plany na życie.

Pomysł spodobał mu się tak bardzo, że nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Już wyobrażał sobie wolność i swoją nową kobietę. Nie wiedziała jeszcze, że ją wybrał, ale on już zaplanował, w jaki sposób ją zdobędzie.

Upatrzył ją sobie, kiedy mieszkała u rodziców Vigdis. Nigdy z nią nie rozmawiał, jednak z miejsca zdołała go zauroczyć i nie mógł zapomnieć jej twarzy. Tak wyobrażał sobie anioły.

Miała na imię Edna i teraz znów ją zobaczył. Serce zaczęło bić mu szybciej, a całe ciało ogarnęło lekkie drżenie.

Kilka godzin temu wysiadła z powozu Hamnesów i zaczęła się rozglądać dokoła. Ujrzał ją całkiem przypadkiem. Był z pewną sprawą w sąsiedniej zagrodzie i właśnie wychodził na drogę, kiedy ją zauważył.

Wyglądała jak anioł, anioł, który go obejmie i będzie kochać.

Slime-Per ruszył w dół stromego zbocza, uważając, by butelki w koszu na plecach nie obijały się o siebie. Maren prosiła o trochę bimbrow dla Juliusa, żeby wieczorem mógł sobie wypić łyk. Świetnie się składa.

Nie mógł się już doczekać pierwszego spotkania ze swoją wybranką.

Edna stała w oknie i patrzyła na pola. Amalie i jej mąż pracowali. Zdołała już trochę polubić Olego. Początkowo wydawał jej się nieokrzesany, ale przecież w końcu zgodził się przyjąć ją pod swój dach. No, i był bardzo przystojny.

Westchnęła głośno i cofnęła się w głąb pokoju. W jej życiu panował jeden wielki bałagan i nie wiedziała, jak zdoła na powrót zaprowadzić w nim porządek.

Życie z Ulrikiem okazało się zupełnie inne, niż sobie wyobrażała. Ulrik kochał kobiety i umiał je wykorzystać. Tamtego wieczoru, gdy zastała go w gorącym uścisku z inną, czuła do niego jedynie nienawiść. Przecież wyznawał jej miłość, twierdził, że jest dla niego wszystkim.

Okazał się kłamcą. Tak jak Jon.

Ciekawe, jak Hermann radzi sobie na morzu? A może wrócił do Fińskiego Lasu? No cóż, nie powinna zaprzętać sobie teraz nim głowy. On też ją rozczarował.

Myślami znów wróciła do Ingrid i do dziecka, które urodziła. Co się z nimi dzieje? Jak im się żyje? Doszła jednak do wniosku, że z takiego myślenia również jej nic nie przyjdzie.

Równie dobrze mogłaby zejść do kuchni i zrobić coś pożytecznego. Wszyscy byli zajęci swoimi obowiązkami, przypuszczała jednak, że mogłaby pomóc Maren.

Wyszła z pokoju i wolno zaczęła schodzić na dół. Przypomniła jej się Tron, jak się uśmiechał do niej i miło z nią rozmawiał. To również bardzo przystojny mężczyzna. Nie spodobała jej się natomiast Tannel, która go od niej odciągnęła.

Zeszła do holu akurat wtedy, kiedy otworzyły się drzwi wejściowe. Przystanęła.

Do środka wszedł młody mężczyzna z uplecionym z łyka koszem na plecach.

Skinął jej głową i uśmiechnął się przelotnie.

- Dzień dobry. Jestem Slime-Per i szukam Juliusa - powiedział.

Edna nie wiedziała, gdzie jest zarządca.

- Proszę iść do Maren, do kuchni. Może ona wie, gdzie go szukać.

Mężczyzna pokiwał głową i skierował się do kuchni.

Wydał się Ednie nieco dziwny, ale ciekawa była, co to za jeden. Przystojny, z ciemnymi włosami, o głębokim spojrzeniu i czarującym uśmiechu.

Gdy weszła do kuchni, rozmawiał właśnie z Maren, która tłumaczyła mu, gdzie znajdzie jej męża. Wysłuchawszy jej, kiwnął głową i wyszedł.

- Kto to był? - spytała Edna, siadając na ławie.

- Nazywa się Slime-Per - wyjaśniła Maren z uśmiechem. - Sprzedaje własną gorzałkę i jest dobrze znany w Fińskim Lesie.

- Wolno mu pędzić bimber? - zdziwiła się Edna.

- Nie. - Służąca pokręciła głową. - Ale Ole patrzy na to przez palce. Slime-Pera i tak się nie powstrzyma.

- Sprawił na mnie przyjemne wrażenie. Jest bardzo przystojny.

- Owszem, to prawda, ale ma żonę, która go zadręcza.

- Ach, tak?

- To siostra Erika Bordiego. Edna o mało nie spadła z ławy.

- Erika, mówisz?

- Tak - potwierdziła Maren.

- Biedaczysko! Poznałam Martę, to nie jest miła kobieta. Prawdziwa sekutnica.

- To prawda. Ostatnio przywiązała go do łóżka. Edna stłumiła okrzyk podniesioną do ust ręką.

- Może to nic dziwnego. Właśnie taka jest Marte - powiedziała po chwili.

- Ja też już to wiem - przyznała Maren.

Spojrzawszy w okno, Edna zauważyła Juliusa i Slime-Pera na dziedzińcu. Przeprosiła Maren, wyszła na próg domu i stamtąd obserwowała mężczyzn.

Lekko przyglądała włosy, dziwiąc się, że ktoś taki jak Slime-Per mógł pokochać brzydką Marte. Nie mieściło jej się to w głowie.

Kiedy mężczyzna się odwrócił i uśmiechnął do niej, jej serce zabiło mocniej. Poczowała, że chętnie by go bliżej poznała. Odpowiedziała mu uśmiechem, ale prędko się odwróciła, bo Julius spojrzał na nią zdziwiony, wysoko unosząc brwi.

Wróciła do holu i oparła się o ścianę. Jutro wybierze się do Marte z wizytą.

Amalie patrzyła na tors Olego i uśmiechała się z czułością. Mąż pracował bez koszuli i jego skóra błyszczała od potu.

Lensman Hamnes był wysokim, umięśnionym mężczyzną. Amalie podobało się w nim wszystko i już poczuła znajome drżenie, ale kiedy mąż się odwrócił i uśmiechnął, wzięła się w garść. Nie mogła stać i marzyć, tyle jeszcze zostało do zrobienia. Na dolnych polach nawóz był już rozrzucony, ale wciąż jeszcze pozostawały do obrobienia dwie części.

Nawóz cuchnął, lecz Amalie zbytnio się tym nie przejmowała. Przywykła do tego zapachu, wyrosła wszak na wsi, gdzie rozrzucanie nawozu powtarzało się co roku.

Ole otarł twarz z potu.

- Ależ się zrobiło gorąco! - powiedział, rzucając grabie na ziemię.

- To prawda, ładną mamy pogodę - potwierdziła Amalie, przysiadając na pieńku.

- Jednak męcę się szybciej niż kiedyś, to muszę przyznać - rzekł z powagą.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zaniepokoiła się.

- Często kręci mi się w głowie, niezbyt mi się to podoba. Ale to pewnie przejdzie, jak wszystko inne.

Amalie wstała, podeszła do niego i przytuliła się.

- Mój kochany, boję się o ciebie. Chyba nie jesteś chory?

Delikatnie pogładził ją po włosach.

- Nie, Amalie. Po prostu nie mam już tyle siły co dawniej. Trucizna coś ze mną zrobiła. Ale... - Odsunął ją od siebie. - Nie mówmy już o tym więcej. Jutro na pewno będę w lepszej formie, przekonasz się.

Amalie stała jak skamieniała. Przypomniała sobie, jak zobaczyła go owiniętego całunem. Tamtego dnia myślała już, że umarł, ale... Otrząsnęła się ze złych myśli. Ole nie może zachorować, nie może mu się nic stać!

Znów wtuliła się w jego ciało, a on ją objął.

- Nie bój się, moja kochana. Nie chciałem cię wystraszyć, czasami tylko żałuję, że nie jest tak jak kiedyś.

Przyłgnęła do niego, tak bardzo pragnęła jego bliskości. Czy to, co wtedy widziała, mogło być prawdą? Czy Ole naprawdę miał umrzeć?

- Nie, nie jesteś chory - szepnęła, tuląc twarz do jego piersi. - Nie zgadzam się na to.

Odsunął ją od siebie.

- Nie rozmawiajmy teraz o tym. Bierzmy się do pracy. Skończmy to dzisiaj.

Amalie dostrzegła lęk w jego oczach i poczuła, że coś ją dławi w gardle.

- Tak się o ciebie boję - szepnęła. - Za dużo pracujesz. Idź trochę odpocząć, może poczujesz się lepiej.

- Nie, muszę pracować, zrozum to. - Podniósł grabie i zaczął schodzić z boczem.

Amalie nie mogła ruszyć się z miejsca. Już zapomniała o tamtej wizji, w której widziała Olego, a teraz ten obraz znów stanął jej przed oczami, ostry i wyraźny.

Pokręciła głową.

- Wolę w to nie wierzyć - powiedziała głośno. - Kocham cię - rzuciła w powietrze i łzy popłynęły jej z oczu. Płacząc, pobiegła za mężem. - Ole!

- Co? - spytał, odwracając się.

Zatrzymała się przy nim.

- Obiecuj mi, że powiesz, jeśli ci się pogorszy, jeśli poczujesz, że jesteś chory. Nie możesz tego przede mną ukrywać!

Pogłaskał ją palcem po policzku, wycierając łzy.

- Amalie, moja kochana. Przecież powiedziałem tylko, że jestem trochę zmęczony. Co ty sobie wyobrażasz? Myślisz, że tak łatwo się mnie pozbędziesz?

Pokręciła głową.

- Nie, ale i tak się boję. Lękam się, że...

Ole zamknął jej usta pocałunkiem. Amalie powstrzymała szloch i mocno objęła męża. Kiedy ją odsunął, zobaczyła, że oczy mu zwilgotniały.

- Wracajmy do pracy. Minie jeszcze wiele godzin, zanim skończymy.

- Dobrze. - Pociągnęła nosem. - Bierzmy się do roboty.

Znów zaczął się od niej oddalać. Długo za nim patrzyła i aż drgnęła, gdy nagle upadł na ziemię i znieruchomiał. Popędziła ku niemu z krzykiem.

Julius i robotnicy musieli ją usłyszeć, bo zaraz przybiegli.

Amalie uklękła przy mężu. Odgarnęła mu grzywkę z czoła.

Julius przykucnął obok.

- Co mu się stało? Widziałem, że upadł. Uderzył głową o kamień?

- Sprowadź doktora! Z Olem jest niedobrze. Jest chory! - zawołała zrozpaczona. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

Mężczyźni pobiegli przez pole, a ona znów wbiła wzrok w Olego.

- Jesteś dla mnie wszystkim. Nie zostawiaj mnie, nie pozwalam!

Szarpała go za ramię, ale on ani drgnął. Oczy wciąż miał zamknięte, ale widziała, że odycha. Życie przynajmniej w nim się tli, pomyślała, przysuwając się bliżej.

Wzięła go za rękę, palcem pogładziła wnętrze dłoni.

- Nie możesz mnie teraz opuścić. Przecież dopiero cię odzyskałam - szlochała. - Jesteś dla mnie wszystkim! Wszystkim! - Spojrzała w niebo, na gnające po nim chmury i poczuła, że opuściły ją wszystkie siły.

Nagle ktoś do niej przemówił. Czyjś głos wpłynął jej do ucha, znajomy głos:

„Rozpostrzyj nad nim swe skrzydła!”.

To szeptała Elise, matka Olego. Amalie przełknęła ślinę i popatrzyła na męża. Powieki mu drżały.

- Ole - powiedziała cicho, lecz on wciąż się nie ruszał. Ogarnięta paniką, zaczęła nim potrząsać, ale nic tym nie osiągnęła. - Ole - powtórzyła kolejny raz. Dopiero teraz zobaczyła, że po czole płynie mu krew. Upadając na kamień, rozciął głowę. - Ach, nie! - jęknęła. - To nieprawda!

Kiedy spojrzała w niebo, na krótką chwilę ogarnął ją błogi spokój.

- Ojczy - szepnęła. „Jestem tutaj, moje dziecko”.

- Pomóż mi, ojcze. Uczynź zadość swoim grzechom. Nie możesz spokojnie patrzeć, jak Ole umiera. To ty go zniszczyłeś, ty go zatrąłeś. Tym razem musisz pomóc! - krzyczała, a łzy ciekły jej po policzkach.

„Nie mogę, mój aniele. Moje dziecko...”.

W Amalie gniew mieszał się z lękiem.

- Możesz! - krzyknęła. - Musisz wynagrodzić to, co mu zrobiłeś! Tak cię proszę, ojcze!

Przypadła do ciała Olego i dała upust całemu swemu żalowi.

- Amalie?

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła stojącego nad nią Juliusa.

- Czego chcesz? - spytała drżącym głosem.

- Musimy przenieść Olego do domu. Puść go.

Nie mogła oderwać się od męża. A jeśli umrze, a jej przy nim nie będzie?

- Nie!

Julius patrzył na nią z rezygnacją.

- Ależ, moja droga, musisz mnie usłuchać. Trzeba zanieść go pod dach i to jak najszybciej. Doktor już jedzie. Ole nie może leżeć na polu.

Dobry Boże, pozwól mi go zatrzymać, modliła się w duchu Amalie. Nie możesz zabrać i jego. Tak go kocham, jest dla mnie wszystkim. Pozwól, Boże, by został ze mną.

Wstała, nie odrywając oczu od męża, od jego piersi, która wolno podnosiła się i opadała.

Osunęła się na ziemię, nie chciała się już nigdy więcej zbudzić. Ciemność była lepsza od koszmaru, który ją czekał.

- Kocham cię - szepnęła, zanim znów ogarnął ją spokój i otoczyła nieprzenikniona ciemność.

Rozdział 7

Sofie patrzyła w oczy Ludvigowi.

- Jesteś - powiedziała, czując rozlewającą się po całym ciele radość.

- Tak. Szedłem po twoich śladach. Musiałem iść do ustępu, a kiedy stamtąd wróciłem, okazało się, że zniknęłaś. Pobiegnę do zagrody i dowiedziałem się, że skradziono jednego konia. Adam był wściekły. Poprzysiągł zemstę złodziejowi. Zauważyłem na ziemi ozdobę, wiedziałem, że jest twoja. Niepostrzeżenie udało mi się schować ją do kieszeni. Zrozumiałem, że uciekłaś. Ale dlaczego, Sofie?

- Strach mnie ogarnął i postanowiłam wracać do domu - odparła, zatajając prawdę o tym, co się wydarzyło. Nie mogła przecież wyznać, że jego siostra Maja ukazała się pod postacią ducha i że to właśnie ona ją zabiła.

Ludvig szeroko otworzył oczy.

- Chciałaś mnie porzucić?

- Nie, ale wystraszyłam się, kiedy zniknąłeś. Myślałam, że ode mnie odszedłeś. Że nie chcesz mnie więcej widzieć.

- Nigdy cię nie zostawię, przecież wiesz.

W drzwiach stanął Jari.

- Ojej, to naprawdę ty? Dawno się nie widzieliśmy - dodał, gestem zapraszając Cygana do środka.

Ludvig wszedł i usiadł na krześle.

- Rzeczywiście. Co tam u ciebie? Wszystko w porządku? Gospodarz kiwnął głową.

- Na tyle, na ile może być w porządku. Czuję się trochę samotny, mieszkając tutaj, ale przecież sam wybrałem sobie taki los.

Sofie ulżyło, że Ludvig nie zadawał więcej pytań. Nie chciała mówić o tym, że wepchnięto ją do wodospadu i że Adam był przy tym obecny.

Przyjaciele zaczęli rozmawiać o chłopięcych latach. W izbie rozbrzmiał śmiech. Sofie bardzo się cieszyła, że znów widzi Ludviga. Duma wprost rozsadzała jej pierś, kiedy o nim myślała. Nie może wracać do domu. Jej miejsce jest przy Ludvigu. Kochała go. A jednak ogarniał ją strach na myśl o Adamie, o jego chytrym uśmieszku i okrutnym śmiechu.

- Widziałem w lesie Adama - powiedział Ludvig, patrząc na nią. - Natknęłaś się na niego?

Sofie przełknęła ślinę. Pytanie padło z zaskoczenia.

- Tak, widziałam go. I bardzo mnie przestraszył.

- Dlaczego?

- Właśnie z powodu Adama postanowiłam wracać do domu - wypaliła bez namysłu.

Ludvig wstał, podszedł do niej i ujął jej głowę w obie ręce.

- Co on zrobił?

Sofie patrzyła na niego bez mrugnięcia powiek.

- Biegł za mną i mi groził. Był wściekły.

- Zostawię was samych - oznajmił Jari. - Wybieram się na polowanie i wrócę za kilka dni. Miło cię było, stary druhu, znów zobaczyć.

Ledwie wyszedł, Ludvig pociągnął Sofie na łóżko.

- Adam to wariat, ale zawsze taki był, nie możesz się nim przejmować.

- Postaram się więcej o nim nie myśleć - obiecała.

- To dobrze.

Ułożyli się obok siebie. Sofie patrzyła Ludvigowi w oczy i czuła, że w nich tonie. Tak bardzo go kocha.

Sofie spojrzała w okno. Na dworze było jasno, zrozumiała więc, że to wyjście Ludviga musiało ją obudzić. Wstała i włożyła sukienkę.

Cudownie było mieć chatę tylko dla siebie. Czuła się taka szczęśliwa. Ludvig tej nocy okazał jej tyle czułości, rozmawiali o wszystkim.

Przysiadła na brzegu łóżka i spojrzała na izbę, zaraz jednak podeszła do okna. Nigdzie nie widziała Ludviga. Gdzie mógł się podziać?

Wyszła na podwórze, cały czas się za nim rozglądając, ale Ludvig zniknął. Czyżby poszedł zapolować? Tak, to możliwe. Wróciła do chaty i poszukała czegoś do jedzenia. Znalazła trochę mięsa i kawałek suchego chleba. Usiadła przy stole i zaczęła jeść.

Myślami błądziła daleko. Zaplanowała powrót do Norwegii, ale teraz nie chciała już tam wracać. Ludvig obiecywał, że dadzą sobie radę sami, bez Cyganów, lecz wcale nie była pewna, czy mówi poważnie. Miał przecież wśród nich rodzinę, za którą z czasem na pewno zatęskni.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzi pogrążona w rozmyślaniach, lecz gdy czas płynął, a Ludvig się nie pojawiał, postanowiła wyjść go poszukać.

Ruszyła w głąb lasu, chłonąc otaczające ją piękno. Wdychała leśny aromat i słuchała hałasujących w pobliżu ptaków.

Ścieżka stawała się coraz węższa, lecz szła dalej. Obserwowała mrówki dźwigające świerkowe igły w poprzek ścieżki i znikające w zaroślach. Z lewej strony zauważyła przebiegającego lisa, który zaraz skrył się w gęstym lesie.

Otaczała ją dzika puszcza. Świetnie się w niej czuła. Las był taki jak ona, tu mogła oddychać, tu znajdowała spokój ducha.

Dotarła do polany, za którą gęsto rosły brzozy. Ich listki jaśniały świeżą zielenią, kiedy padały na nie promienie słońca.

Przysiadła na zwalonym pniu i wtedy z prawej strony dostrzegła niewielką chatę. Z komina unosił się dym. Zaciekało ją, kto tu może mieszkać. Dobiegł ją kobiecy śmiech i szczekanie psa.

Wstała, otrzepała sukienkę i ruszyła w stronę chaty. Podwórko było zadbane, obsadzone kwiatami.

Weszła po kamiennych schodkach i zapukała do drzwi. Ze środka nie dobiegał żaden dźwięk. Podeszła więc do okna i zajrzała, ale wewnątrz nikogo nie było widać.

Omiotła wzrokiem podwórze. Przecież przed chwilą szczekał tu pies. Znów zajrzała przez okno, ale wewnątrz chaty wyglądało tak, jakby od wielu lat nikt w niej nie mieszkał. W kątach wisiały pajęczyny.

Nagle gwałtownie cofnęła się od okna, bo zobaczyła, że w piecu wcale nie płonie ogień. A przecież widziała dym unoszący się z komina. Tego była pewna. Zawróciła, pobiegła przez trawę i popatrzyła na komin, który wyglądał teraz jak kupa kamieni. Ani śladu dymu! A przecież była przekonana, iż mieszkają tu ludzie. Słyszała nawet kobiecy śmiech!

Czyżby wyobraźnia spletała jej takiego figla? Nie mogła nic z tego pojąć. Czuła, że powinna stąd odejść. Serce jej zlodowaciało, dłonie zdrętwiały z zimna.

Nagle zauważyła Ludviga zmierzającego w jej stronę z zającem w ręku.

- Co ty tu robisz? - spytał, patrząc na chatę.

- Wydawało mi się, że dochodzą stamtąd jakieś odgłosy, ale musiałam się przesłyszeć.

- Takie rzeczy się zdarzają. - Uśmiechnął się.

- Usłyszałam śmiech kobiety i szczekanie psa. Jestem pewna, że widziałam też dym z komina.

Ludvig znów spojrzął na chatę.

- Nie sądzę, żeby tego komina dało się używać, jest w ruinie, nieużywany od wielu lat.

- No tak, lecz to wrażenie było takie rzeczywiste. Podeszłam do drzwi i zastukałam, ale nikt nie odpowiedział. Nie przybiegł nawet pies, którego szczekanie słyszałam.

- Dziwaczka z ciebie. - Ludvig roześmiał się. - Chodź, musimy oprawić zajęcia i przygotować coś do jedzenia. Umieram z głodu.

Sofie posłusznie poszła za nim, ale na chwilę jeszcze się odwróciła. Z komina znów unosił się dym. Podbiegła do Ludviga, próbując nad sobą zapanować, ale nogi jej się trzęsły, a serce ścisnął strach.

- Znów to widziałam - szepnęła, chwytając go za ramię.

Spojrzał na nią z rezygnacją.

- Przestań wymyślać, tam nikogo nie ma.

Sofie przez chwilę nasłuchiwała.

- Nie słyszysz, że ktoś śpiewa?

Zmrużył oczy.

- Nie, nie słyszę. Nie opowiadaj już bzdur i chodź. Tylko my tu jesteśmy.

Sofie stała wsłuchana w smutną melodię. Kobięcy głos brzmiał czysto i dźwięcznie. Nie mogła się ruszyć. Coś przyćmiewało jej umysł. Ujrzała uśmiechniętą kobietę z oczami błyszczącymi jak kryształy, śpiew rozbrzmiewał coraz głośniejsze.

- Sofie!

Powoli odwróciła się do Ludviga.

- Czego chcesz?

- Tak strasznie pobladłaś i... Na Boga, obudź się!

Słyszała jego głos, ale nie mogła oderwać oczu od kobiety idącej w jej stronę. Czuła, że to, co widzi, jest bardzo ważne.

Nie przestając śpiewać, kobieta wolno stąpała po ziemi, a raczej uroczyście kroczyła.

Za nią szedł mężczyzna, młody i piękny. W pewnej chwili objął ją i pocałował. A więc to para kochanków, którzy nie mogą się sobą nasycić.

Nagle Sofie zasłoniła dłonią usta, tłumiąc okrzyk, bo mężczyzna nieoczekiwanie uniósł rękę i okazało się, że trzyma w niej nóż. Wbił go w pierś kobiety.

Sofie wybuchnęła płaczem. Czuła, jak ostrze przeszywa ciało nieznajomej. Wyczuwała jej żal i strach.

Przez moment ujrzała wyraźnie jej twarz. Zanosząc się krzykiem, zaczęła się cofać. Kobieta, której śmierć widziała, była ona sama!

Rozdział 8

Amalie otworzyła oczy i z zaskoczeniem stwierdziła, że leży sama w łóżku. Uniosła się na łokciach i rozejrzała po pokoju. Nikogo w nim nie było. Gdzie się podział Ole?

Zerwała się z łóżka i wybiegła na korytarz. Zatrzymała się, słysząc ściszone głosy dochodzące z najmniejszej sypialni. Nacisnęła klamkę i weszła do środka.

Doktor Bjørlie właśnie badał Olego.

- Co z nim? - spytała, nie kryjąc strachu.

Lekarz spojrział na nią z powagą, na jego czole rysowała się głęboka zmarszczka.

- Zobaczymy. Jest nieprzytomny. Niestety, nie wiem dlaczego.

- Wcześniej Ole czuł się słabo. Mówił, że jest zmęczony. Wspomniał mi o tym tuż przed tym, jak się przewrócił. Doktor w zamyśleniu pokiwał głową.

- No tak, ale to dziwne, że się nie budzi.

Amalie usiadła na łóżku i popatrzyła na męża. Jego widok sprawiał jej wielki ból. Ole był blady, usta miał zaciśnięte w wąską kreskę.

- Musi pan go zbudzić - powiedziała, patrząc doktorowi w oczy.

Pokręcił głową.

- Już próbowałem, ale bez skutku.

Poczuła ogarniającą ją panikę.

- Musi pan przywrócić mu przytomność!

Bjørlie spojrział na nią z rezygnacją.

- Ależ, moja droga, zrobiłem już wszystko, co w mojej mocy.

- Jako lekarz musi pan wiedzieć, jak mu pomóc. - Wstała i zaczęła krążyć po pokoju, przyciskając ręce do brzucha. - Nie mogę go stracić. Nie mogę... - Zatrzymała się z poważną miną. - Muszę cały czas być przy nim. Nie odejdę od niego.

- Jak chcesz. Ale powinnaś zachowywać się spokojnie. Nie pomożesz mu, wpadając w histerię.

Zrozumiała, że doktor przywołuje ją do porządku, ale lęk nie pozwalał się okiełznać. Znów przysiadła na łóżku.

- Tak się boję - wyznała cicho.

Bjørlie zamknął swoją torbę.

- Czuwaj przy nim, dopóki się nie ocknie. We wsi jest więcej pacjentów, którzy mnie potrzebują. Dużo chorób ostatnio spada na ludzi.

- Nie może pan odejść! - krzyknęła zdesperowana. - Powinien pan zostać tutaj!

- Tym razem nie mogę, moja droga. Ole zapewne jest po prostu zmęczony, dlatego stracił przytomność, uderzając głową o kamień.

Amalie dostrzegła, że mąż ma obandażowaną głowę.

- Wobec tego dziękuję - powiedziała, żegnając wychodzącego lekarza.

Lekko uniosła rękę Olego, ale ani drgnął. Położyła się więc przy nim, objęła go i czując płynące z jego ciała ciepło, zamknęła oczy.

On musi wyzdrowieć. Bała się, że go straci, bała się o przyszłość. Dojmujący niepokój nie opuszczał jej myśli. Czyżby tamte wizje mówiły prawdę? Czy Ole naprawdę miał umrzeć? Ścisnęła ją w żołądku i poczuła się całkiem bezsilna.

Usiadła raptownie, kiedy mąż cicho jęknął, uniósł rękę i przyłożył ją do czoła.

- Ole! - zawołała uradowana.

Zamrugał i popatrzył na nią rozkojarzonym wzrokiem.

- Na miłość boską, dlaczego tu jestem? - Znów jęknął. - Głowa tak mnie boli.

- Upadłeś i uderzyłeś głową o kamień - wyjaśniła Amalie ze współczuciem.

Ole westchnął.

- Teraz już sobie przypominam, co się stało. Zrobiło mi się słabo i w oczach mi pociemniało. A potem okropnie rozboleł mnie żołądek. To wszystko nastąpiło tak szybko.

Ze względu na męża Amalie starała się zachować spokój, ale nie było to proste. Bała się bardziej niż kiedykolwiek.

- Był tu doktor Bjørlie i cię zbadał. Nie znalazł nic oprócz tej rany na głowie.

Ole dotknął ręką bandaża.

- Au! To rzeczywiście nic przyjemnego.

- Czy teraz też cię boli brzuch? - spytała ostrożnie.

- Nie, nic takiego nie czuję.

Amalie odczuła ulgę. Może Ole po prostu cierpiał na rozstrój żołądka. Poza tym w polu było bardzo gorąco. Pamiętała, że oblewał go pot.

- Na pewno wyzdrowiejesz - powiedziała z nadzieją. W tym momencie Ole się skrzywił.

- Do diabła, znów się zaczyna! - Zgiął się wpół, złapał Amalie za rękę i mocno przytrzymał.

- Kochany, co się dzieje?

Musiał dostrzec strach w jej spojrzeniu, bo popatrzył na nią ostrzegawczo, jakby nakażywał jej milczenie.

- Nie wiem, co mam... - zaczęła.

- Nic nie mów - ostrzegł przez zaciśnięte zęby. - Nie mogę patrzeć na ten lęk w twoich oczach. Odwróć się! - Znow skulił się z jękiem. - Gdzie ten przekłety doktor?

Wytarłszy w kąciку oka łzę, Amalie wstała.

- Poszukam go. - Wybiegła z sypialni, mimo że za plecami słyszała jęki bólu.

W holu nikogo nie zastała, czym prędzej więc wypadła na dziedziniec. Powóz właśnie odjeżdżał, ale spróbowała go zatrzymać.

- Doktorze Bjørлие! - zawołała załamującym się głosem.

Po kolejnym okrzyku powóz stanął. Amalie szarpnięciem otworzyła drzwiczki.

- Musi pan przyjść! Ole odzyskał przytomność i bardzo boli go brzuch.

Bjørлие sięgnął po torbę lekarską i znow poszedł za nią do sypialni na piętrze.

Ciężko sapiąc, usiadł przy Olem, który leżał teraz nieruchomo, wpatrując się w sufit.

- Podobno masz bóleści - powiedział, przyglądając się choremu.

Ole odwrócił głowę i spojrzał na lekarza zmrużonymi oczami.

- Akurat teraz ból ustąpił, ale zaledwie przed chwilą strasznie mnie ścisakało.

- No dobrze, zbadam cię - zdecydował Bjørлие. Wstał i nachylił się, a Ole odsunął przykrycie.

Amalie trzymała się z tyłu, plecami przyciskając się do ściany. Szeroko otworzyła oczy, kiedy lekarz nacisnął brzuch Olego, a mąż zaniósł się krzykiem.

- Wiem, co mi jest. Coś się we mnie popsuło. To ta przekłeta trucizna, którą podstępem podał mi Johannes.

Doktor lekko się cofnął.

- Nie odzywaj się. Nie mogę cię zbadać, kiedy tak się złościysz. Poza tym okropnie się wierzisz.

Ole w milczeniu odwrócił głowę.

Amalie wiedziała, że mąż jest zrozpaczony i wystraszony. Doskonale wyczuwała, co się z nim dzieje. Tak bardzo było go jej żal, chciała go objąć i przytulić, zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Miała jednak świadomość, że w tej chwili bardzo by mu się nie spodobała taka

troska. Ole pragnął zostać sam ze swoim bólem i lękiem. Wiedziała, że za wszelką cenę musi się trzymać z boku.

- Nic niezwykłego nie wyczuwam. To po prostu rozstrój żołądka. Nic innego nie może być. Na pewno nie zatrucie.

- Ta trucizna krąży w mojej krwi. Nie rozumiesz tego, doktorze? Nie jestem już taki jak dawniej. Ta trucizna coś ze mną zrobiła.

- Nie wiem - przyznał Bjørlie. - Być może. Ale ja się nie znam na zatruciach.

Ole usiadł, a doktor odsunął się na bok.

- Wiem, że mam rację. - Ole znów opadł na poduszki. Oddychał ciężko, patrząc w sufit.

- Sądzę, że w ciągu dnia poczujesz się lepiej. Najprawdopodobniej musiałeś zjeść coś niedobrego, co wywołało te bóle żołądka.

- Może i tak. - Ole westchnął. Lekarz spojrział na Amalie.

- Powiadom mnie, gdyby stan się pogorszył - szepnął i wyszedł, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Podeszła wolno do łóżka i usiadła przy nim.

- Ole - odezwała się cicho. Spojrział na nią.

- Tak?

- Bardzo się o ciebie bałam. Myślałam... - Urwała, widząc, że oczy mu się zwięzają.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Doktor ma przypuszczalnie rację. Jutro poczuję się lepiej.

Amalie dotknęła ręką jego brzucha, ale mąż zaraz ją odepchnął.

- Wolałbym, żebyś sobie teraz poszła. Chcę zostać sam.

- Ależ... Machnął ręką.

- Idź już!

Bardzo nie podobała jej się ta oschłość w jego głosie, ale się nie odezwała. Ole się bał i pewnie dlatego wolał zostać sam.

Cicho zamknęła za sobą drzwi i zobaczyła, że Elise wychodzi ze swojego pokoju.

- Słyszałam, że Ole jest chory. To coś poważnego?

- Nie wiem - odparła Amalie zgodnie z prawdą.

Dziewczyna poprawiła jasne włosy i już chciała ją wyminąć, gdy Amalie ją zatrzymała.

- Zejdźmy na dół i porozmawiajmy chwilę. Wydaje mi się, że najwyższy już czas. Prawie się nie widywałyśmy, odkąd tu przyjechałaś.

Elise kiwnęła głową i razem zeszły do salonu. Amalie poprosiła, by dziewczyna usiadła.

- Dobrze ci tutaj? - spytała, siadając przy niej.

Położyła ręce na kolanach i patrzyła wyczekująco.

Elise uśmiechnęła się słodko.

- Tak, bardzo dobrze, ale muszę ci o czymś powiedzieć. Ważne, żebyś się o tym dowiedziała teraz. Jestem już za duża, żeby być w domu dziecka. Nie jestem już dzieckiem.

- Nie pojmuję, do czego zmierzasz - przyznała Amalie.

Dziewczyna chrząknęła i spojrzała na nią niepewnym wzrokiem.

- Ja... No cóż, ojciec kazał mi kłamać i nie przyznawać się do wieku. A ja bałam się go nie słuchać.

- No dobrze. Ile wobec tego masz lat?

- Szesnaście. Ja... - Machnęła ręką. - Przykro mi, że cię wtedy oszukałam, ale ojciec...

- Zostawmy to - przerwała jej Amalie. - Rozumiem. Chociaż wydajesz się o wiele młodszą.

- Ojciec też tak mówił, ale ja naprawdę mam szesnaście lat.

Elise sprawiała wrażenie bardzo młodziutkiej. Amalie nigdy by jej nie podejrzewała o taki wiek. Ale przecież ludzie są różni, niektórym potrzeba więcej czasu na to, by dojrzeć.

- Wierzę ci. Ale to znaczy, że nie musisz już chodzić do szkoły. Możesz mieć inne zajęcia.

Dziewczyna kiwnęła głową.

- W domu dziecka się uczyłam.

- Przystąpiłaś do konfirmacji? - zacięła się Amalie.

- Tak.

- Aha. Przekażę to Olemu, kiedy wyzdrowieje.

Elise nachyliła się do niej.

- Często mijam dom Paula. Wydaje się opuszczony.

- Poznałaś go?

- Tak. I polubiłam. - Uśmiechnęła się i usiadła wygodniej na kanapie. - Paul jest ode mnie starszy, ale wiele nas łączy. On...

Amalie uniosła rękę.

- Chwileczkę. Co chcesz przez to powiedzieć?

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko.

- Jestem nim zauroczona i wydaje mi się, że ja też mu się podobam.

Amalie oniemiała. Czegoś podobnego nigdy by się nie spodziewała. Elise zakochana w Paulu? Trzeba to przeciąć, natychmiast!

- Ależ, moja droga! Paul nie jest wolnym człowiekiem. Nie możesz oczekiwać, że...

Dziewczyna gwałtownie się poderwała.

- Jest z kimś związany? Co masz na myśli?

- Siadaj! - zirytowała się Amalie. - Paul kocha Kari, moją siostrę. Spodziewają się dziecka.

Oczy Elise pociemniały.

- Nie, to nieprawda! Paul mówił, że wcale jej nie kocha. Że... I wcale nie oczekują dziecka, to również kłamstwo!

Amalie miała wrażenie, że zaraz pęknie ze złości.

- Wobec tego cię okłamał. Dowiem się, dlaczego.

Wstała, chcąc odejść, ale Elise ją uprzedziła. Z dumnie podniesioną głową przemknęła obok niej, aż zaszeleściła jej sukienka.

Amalie śledziła ją wzrokiem, czekając na głośnie trzaśnięcie drzwiami, ale się go nie doczekała, bo dziewczyna nagle się odwróciła.

- To ty kłamiesz! - wybuchnęła. - Paul mnie kocha! - Dopiero po tych słowach wyszła.

Amalie słuchała jej kroków, dopóki nie ucichły. Opuściła ręce. To nie wróżyło nic dobrego. Rozumiała teraz powód, dla którego Elise ujawniła swój prawdziwy wiek.

Wyszła z domu i szybkim krokiem ruszyła na pole. Robotnicy rozrzucali nawóz na ostatniej części, a służące siedziały pod drzewem i rozmawiały. Amalie wyminęła je i wbiegła do lasu. Oczami wyobraźni widziała, jak Paul za plecami Kari flirtuje z młodziutką Elise.

To bezwstydnie, pomyślała, biegnąc ścieżką.

Wkrótce ujrzała dom Paula. Przelazła przez płot, poprawiła spódnicę i podeszła do dwóch parobków, którzy prowadzili pięć koni na pastwisko.

- Gospodarz w domu? - spytała młodszego.

- Tak, siedzi w salonie i czyta.

Amalie pokiwała głową. Zauważyła, że dom jest większy od tamtego, który spłonął. To bardzo ładne gospodarstwo, pomyślała, i weszła do holu.

- Paul! - zawołała. Podparła się pod boki i czekała. Wkrótce Paul do niej wyszedł.

- Wydawało mi się, że poznaję twój głos - powiedział, wyraźnie zaskoczony jej przyjściem. - Co cię tu sprowadza?

- Muszę z tobą pomówić. - Wyminęła go i usiadła na kanapie.

Popatrzył na nią zdziwiony.

- Czyżbyś była na mnie zła? - spytał.

- Owszem, jestem zła. Od tej pory masz się trzymać z dala od Elise. Ona jest jeszcze bardzo młoda.

Policzki mężczyzny poczerwieniały.

- O czym ty mówisz?

- Nie możesz jej uwodzić. Jak myślisz, co na to powie Kari?

Powoli, osunąwszy się na krzesło, Paul przeczesał palcami włosy.

- Kari? Dlaczego o niej mówisz?

- A nie powinnam?

- Nie widziałem Kari od śmierci Hansa. Przypuszczam, że wypłakuje się u ojca.

- Może i tak. Ale dlaczego tak zwodzisz Elise? Paul popatrzył na nią z rezygnacją.

- Daj spokój! To nie twoja sprawa. Elise to miła dziewczyna, lubię ją, ale nie w taki sposób, jak myślisz.

- Elise uważa inaczej.

- Co za bzdury! Nigdy nie dałem jej żadnych powodów, by tak myślała.

- Mówisz prawdę?

Kiwnął głową.

- Oczywiście, że mówię prawdę. Ale z Kari nie chcę mieć nic wspólnego. Oszukała mnie. Nie mogę być ojcem dziecka, ponieważ jestem bezpłodny - oświadczył zdecydowanie.

Amalie o mało nie spadła z kanapy.

- Co? Wygadujesz jakieś brednie!

- Uwierz mi. Kari nie mówi prawdy. Spotykała się z innymi, to jest pewne.

- Głupiec z ciebie! - Amalie ze złością tupnęła nogą. - To ty jesteś ojcem tego dziecka. Kari nigdy nie była tak zakochana, jak teraz i z pewnością nie poszła z żadnym innym. Odrzucasz ją, jakby była... - Nie dokończyła. - Nie chcę cię znać! A od Elise trzymaj się z daleka. Jeśli się dowiem, że znów z nią rozmawiałeś, postaram się o to, żeby cała wioska poznała twoje prawdziwe oblicze. Wielki z ciebie tchórz. Nie spodziewałam się tego po tobie!

Wstała, odrzuciła włosy na plecy i wyszła.

Rozdział 9

Amalie kroczyła przez kościelny dziedziniec z mężem u boku. Ole doszedł do siebie i wyglądał nawet lepiej niż przed chorobą. Tak się ucieszyła, kiedy wstał z łóżka, że rzuciła mu się na szyję. Ole twierdził, że prawie go udusiła, ale uśmiechał się przy tym zadowolony.

Bardzo się o niego bała, wyobrażała sobie nawet, że umiera, na szczęście tym razem wizje okazały się nieprawdziwe. Dziwiło ją tylko, że ukazała jej się zarówno matka Olego, jak i jej rodzony ojciec. Nie wiedziała, co to może oznaczać. Czy słowa Elise były ostrzeżeniem? Czy coś jeszcze miało się stać? I czy ojciec pojawiłby się, aby ją pocieszyć, skoro to on otrulił zięcia?

Porzuciła te rozmyślania, kiedy podeszła do nich Kari, ubrana w czarną suknię, w zgrabnym kapelusiku na głowie. Po policzkach płynęły jej łzy i była bardzo blada. Nie było w tym nic dziwnego, przecież przed chwilą pochowano Hansa.

- Tak trudno było patrzeć na trumnę - wyszlochała.

Wyjęła chusteczkę i wytarła nos.

- Dobrze cię rozumiem. - Ole ujął żonę pod rękę.

- Wciąż do mnie nie dociera, że on nie żyje - powiedziała Kari.

- Bo to nie przychodzi tak łatwo. - Ole pokiwał głową.

- Zrozumienie tego wymaga czasu - stwierdziła Amalie.

Kari pokiwała głową.

- Nie mogę sobie wybaczyć, że poszłam pływać na głębinę. Gdybym tego nie zrobiła, Hans by żył.

- Nie powinnaś tak myśleć. W pewnym sensie będzie ci teraz łatwiej. Możesz się związać z Paulem - zauważył Ole.

Kari poczerwieniała.

- Jak możesz mówić coś takiego! Przecież Hans ledwie spoczął w ziemi.

- Wydaje mi się, że szybko o tym zapomnisz - odparował Ole.

- Dość tego! - Amalie przywołała męża do porządku. - Zostaw Kari w spokoju!

- W porządku, nic więcej już nie powiem. - Spojrzał przy tym na Amalie tak surowo, że spuściła wzrok.

Ole dobrze znał szwagierkę i oczywiście miał rację, gdy tak mówił, ale nie musiał jej denudować.

Kari westchnęła.

- Paul nie chce ze mną rozmawiać. Uważa, że ja... Że oczekuję dziecka innego mężczyzny.

Ole przewrócił oczami.

- Paul jest idiotą, skoro tak myśli.

- Byłam u niego i rozmawiałam z nim - oznajmiła Amalie. - On twierdzi, że nie może mieć dzieci.

Z oczu Kari sypnęły się iskry.

- To głupek. Oczywiście, że może mieć dzieci. Ja o tym wiem najlepiej. - Dotknęła ręką brzucha. - To dziecko, które noszę, to jest krew z krwi, kość z jego kości.

- W takim razie powinnaś mu o tym powiedzieć jeszcze raz - stwierdziła Amalie. - Nie poddawaj się.

- Już próbowałam z nim rozmawiać, ale on mnie nie słucha.

- Wracasz do ojca? - Ole włączył się do rozmowy.

- Tak, muszę. - Kari nagle wyciągnęła szyję i pomachała do kogoś. - To Victor i Karolius. Powinnam do nich podejść. - Nachyliła się i pocałowała siostrę w policzek. - Niedługo się zobaczymy - rzuciła i odeszła.

Ole pokręcił głową.

- Twoja siostra teraz płacze, ale jutro znów będzie się uśmiechać,

- Wiem. Już taka jest.

Ruszyli do powozu. Ole skinął głową Juliusowi, który siedział na koźle.

- Wracamy do domu.

Amalie już wsiadała, ale cofnęła się, dostrzegłszy zmierzającego w ich stronę szybkim krokiem Karoliusa.

- Muszę z tobą pomówić, Ole - oświadczył wzburzony.

- To coś ważnego?

- Grożono mi i muszę przyznać, że zacząłem się bać. Ole podrapał się w brodę.

- Czy to ma znaczyć, że nie wiesz, kto ci groził? Hågensen pokręcił głową.

- Gdybym wiedział, sprawa byłaby prosta. Ale dostałem wiele listów i jestem śmiertelnie przerażony.

- Masz te listy przy sobie? - spytał Ole, unosząc brwi. Mężczyzna wyjął z kieszeni kamizelki plik kopert.

- Przeczytaj je. Może coś z nich zrozumiesz. Ja muszę wracać do żony; ona tonie we łzach.

Amalie spojrzała w stronę żałobników. Rzeczywiście, Louise płakała głośno, aż żal ścisnął serce.

Ole wziął listy, a Hågsen wrócił do żony.

Kari pobiegła drogą za Victorem, który głośno się śmiał. Miała wielkie kłopoty ze złapaniem go, a kiedy w końcu jej się to udało, chłopiec zaczął uderzać ją w pierś.

Amalie westchnęła. Kari miała swoje problemy, Victor nie był spokojnym dzieckiem.

Ole pomógł żonie wsiąść do powozu i sam usiadł obok niej.

- Karolius naprawdę się boi - stwierdził, gdy ruszyli.

- Ale dlaczego ktoś miałby mu grozić? - Amalie wsunęła mężowi rękę pod pachę i oparła głowę na jego ramieniu.

- Tego nie wiem, ale zobaczę, co jest w tych listach. Nie odjechali daleko, gdy usłyszeli jakieś hałasy. To

Kari klóciła się z teściową. Jej głos dobiegał wyraźnie. Amalie wyjrzała przez okno i zasłoniła usta ręką, słysząc, jak siostra krzyczy:

- Zabieram Victora! Wy się nie nadajecie do tego, żeby się nim zajmować!

- Tak, zabierz swojego bękarta, ladacznico! - odkrzyknęła Louise. - Dobrze wiem, jak się prowadziłaś. Wiem, że to Mikkel jest jego ojcem i wiem też, że spodziewasz się dziecka Paula!

Kilka sąsiadek nachyliło się do siebie, poszeptały coś, po czym zgodnie obrzuciły Kari pogardliwymi spojrzeniami.

Amalie cofnęła się w głąb powozu. Skandal stał się faktem.

- Skąd Louise o tym wie? - zaciekał się Ole.

- Mikkel musiał im o wszystkim powiedzieć - odparła. - Tylko takie może być wyjaśnienie.

- Muszę przyznać, że teraz zrobiło mi się żal twojej siostry. Swoją drogą to może oznaczać, że Mikkel jest w okolicy. I że zjawił się tutaj, aby znów niszczyć. Cóż to za człowiek! - wykrzyknął ze złością.

- Nawet nie chcę o tym myśleć - powiedziała Amalie, ściskając go za rękę.

Wkrótce powóz się zatrzymał. Kiedy wysiedli, podbiegła do nich uradowana Kajsja. Warkoczyki aż podskakiwały na jej głowie. Ole wziął dziewczynkę na rękę.

- Moja córeczka - szepnęła z uśmiechem.

- Tata, tata!

Maren stała w progu uśmiechnięta.

- Mała na was czekała.

Amalie zatrzymała się na najniższym stopniu. Nagle poczuła się bardzo dziwnie. Zaciśkając zęby, próbowała nad sobą zapanować, i dopiero po chwili weszła do domu. Ostrożnie usiadła na kanapie i oparła głowę na rękach.

- Co się dzieje? - spytał Ole, delikatnie gładząc ją po włosach.

- Nie wiem. Nagle źle się poczułam.

- Idź, odpocznij trochę w salonie. Ja pójdę do gabinetu i przeczytam te listy.

Chwilę potem Amalie zabrała Kajsę do salonu i wyciągnęła skrzynkę z zabawkami.

- Pobaw się sama - poprosiła - a mama trochę odpocznie.

Dziewczynka od razu zaczęła grzebać w skrzynce.

Amalie usiadła na kanapie, poprawiła poduszkę i położyła się wygodnie. Patrząc w sufit, zastanawiała się, skąd się wzięła jej słabość, i nagle ogarnął ją niepokój. Od ostatniego krwawienia minęło już dużo czasu. Czy to możliwe, by znów spodziewała się dziecka?

Leżała pogrążona w rozmyślaniach, gdy do salonu raptownie wbiegł Ole.

- Jeszcze nigdy nie zetknąłem się z podobną bezczelnością! - Machnął trzymaną w ręku kartką. - Dlaczego Karolius od razu mi o tym nie powiedział?

Amalie popatrzyła na niego zdumiona.

- O czym ty mówisz?

- Jemu naprawdę grożono. To stary napisał te listy. - Urwał na chwilę. - To ojciec Bragego groził Hågsenowi.

Amalie aż usiadła.

- Co takiego? Ale dlaczego?

- Hm, to ma jakiś związek z tą Hanną. Z tą, która mieszka w Namna. Okazuje się, że wcale nie jest kuzynką Karoliusa, tylko jego kochanką.

- Ależ to nie może być prawda! - wykrzyknęła Amalie.

- Raczej chyba jest. Wydaje mi się to coraz bardziej skomplikowane. Ojciec Bragego musi być szaleńcem, skoro wysyła te listy z groźbami, że ujawni ich związek.

Amalie przygryzła wargę. Nie miała siły nic więcej powiedzieć. Położyła się z powrotem i dotknęła ręką czoła. Jeżeli spodziewa się dziecka, powinna przekazać tę nowinę Olemu. Nie było to jednak jeszcze pewne, więc musi się wstrzymać. Poza tym nie potrafiła określić, co w

tej chwili czuje. Bardzo brakowało jej Johanna i nie chciała więcej smutku. Myśl o stracie kolejnego dziecka była nie do zniesienia.

- Nad czym się zastanawiasz? - spytał Ole.

Nie mogła mu niczego wyznać. Jeszcze nie.

- Co zamierzasz z tym zrobić? - zadała pytanie, zmieniając temat.

- Muszę jechać do Szwecji, żeby się zorientować w sprawie.

Serce ścisnęło jej się w piersi. Tak bardzo nie chciała, żeby wyjeżdżał. A jeśli znów zemdleje i dostanie bóle? W dodatku będąc sam, gdzieś na odludziu?

- Nie możesz tam jechać. Przecież niedawno chorowałeś.

Ole uśmiechnął się, patrząc na Kaję, która rzuciła swoją lalkę i surowo na nią spojrzała.

- Ale już wyzdrowiałem i dobrze się czuję. Nie musisz się o mnie martwić. - Usiadł na kanapie, a Amalie lekko się przesunęła, robiąc mu miejsce.

- Mógłbyś poprosić Erika Bordiego, żeby zajął się tą sprawą - zaproponowała z nadzieją w głosie.

Pokręcił głową.

- Nie, nie mogę. Karolius zwrócił się z tymi listami do mnie, więc to ja jestem odpowiedzialny za załatwienie tej sprawy.

Amalie popatrzyła przed siebie.

- Kiedy straciłeś przytomność, myślałam, że umierasz. Znów byłam pewna, że cię stracę. Słyszałam głos twojej matki.

Ole uniósł brwi.

- Doprawdy? I co mówiła? „Rozpostrzyj nad nim swe skrzydła”.

- Ach, tak? - Wyprostował się. - I jak myślisz, co to miało oznaczać?

Amalie zorientowała się, że mąż w napięciu wyczekuje jej słów, ale nie przejęła się tym.

- Nie wiem. Sądzę jednak, że matka nad tobą czuwa, strzeże ciebie i wszystkich mieszkańców Tangen. Już kilka razy mnie ostrzegła, również wtedy, gdy pojawiał się Mikkel. Ona jest blisko nas i śledzi wszystko, co robisz.

- Chyba przesadzasz - prychnął Ole. - Matka nie może stale tutaj być. Przecież nie żyje - dodał ze smutkiem.

Kajsa podeszła do kanapy, popłakując. Amalie posadziła ją między sobą a mężem.

- Co się stało? - spytała.

Dziewczynka wskazała leżącą na podłodze lalkę.

- Głupia, głupia!

Amalie spojrzała w szare oczy córeczki, patrzące tak niewinnie, i serce jej stopniało.

Ole wybuchnął śmiechem, gdy Kajsa zaczęła wymachiwać ręką, marszcząc nos.

- Chyba się pokłóciła ze swoją lalką. Wyraźnie nie chce jej znać.

- Na to wygląda. - Amalie uśmiechnęła się.

- No cóż, o matce porozmawiamy kiedy indziej - rzekł. - Pójdę doczytać ostatnie listy.

Amalie kiwnęła głową. Rozumiała, że mówienie o matce wciąż sprawia mu wielki ból, a nie chciała bardziej go dręczyć.

Kajsa zeskoczyła na podłogę i pobiegła za ojcem. Chwyciwszy ją za rączkę, Ole zabrał ją ze sobą.

Amalie wyciągnęła się na kanapie. Ziewnęła i zamknęła oczy. Musi trochę odpocząć. Była tak zmęczona, że nie mogła nawet unieść powiek.

Rozdział 10

Kari nie miała już siły płakać. Była zdruzgotana. W głowie cały czas dźwięczały jej słowa Louise. To babsko wszystko popsuło.

Wciąż czuła na sobie potępiające spojrzenia sąsiadów, które padły na nią, gdy teściowa wykrzychała jej w oczy swoje pretensje.

Otarła łzy i podeszła do okna. Christian i robotnicy przeważającą część dnia spędzali teraz na polach. Odór nawozu docierał aż do jej pokoju. Zadrzała. Od tego smrodu zrobiło jej się niedobrze.

Louise nie przebierała w słowach, powiedziała wprost, iż to Kari jest winna śmierci Hansa. Ale przecież ona nic nie mogła poradzić. Zniknął w głębinie, zanim w ogóle zdążyła się ruszyć.

A jednak wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju. Gdyby tak bardzo nie zajmowały jej własne myśli, Hans może by żył. Wiedziała jednak, że takie rozpamiętywanie na nic się nie zda.

Usiadła przed lustrem i zaczęła powoli czesać włosy. Nadszedł czas na rozmowę z Pauliem. On musi uwierzyć, że to jego dziecko. Nie mogła pojąć, jak mógł tak nagle przestać ją kochać. Miłość nie mija aż tak szybko.

Czym prędzej zrzuciła z siebie czarną suknię i wyjęła skromną brązową sukienkę rozpiętą pod szyją. Nie zamierzała nosić żałoby. Mieszkańcy wioski i tak już ją osądzili.

Na widok Paula na polu pod Kari ugięły się nogi. Mimo to podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję. Paul się zachwiał.

- Na miłość boską, co ty wyprawiasz? - zawołał, odpychając ją od siebie.

- Musiałam przyjść. Nie mogę znieść myśli o tym, że mnie nie chcesz. - Głos jej drżał.

Paul zmarszczył brwi, rozejrzał się i pokręcił głową.

- Jesteś szalona, skoro zjawiasz się tutaj i rzucasz na mnie jak kura, która koniecznie chce znieść jajka. Na Boga, wstyd mi za ciebie!

- Wcale tak nie myślisz - odparła z mocą. - Kocham cię. Paul nie krył złości. Z jego piwnych oczu sypały się iskry.

- Przecież ci mówiłem, że między nami wszystko skończone. Po prostu musisz to zrozumieć.

Kari pokręciła głową.

- Nie mogę! Wiem, że wciąż coś do mnie czujesz, ale wbiłeś sobie do głowy, że to dziecko nie jest twoje. Nie chcesz posłuchać swego serca, bo jesteś taki okropnie uparty! - Ją też ogarnął gniew, wprost krew się w niej zagotowała.

Paul popatrzył na nią zdziwiony.

- Ależ ty się umiesz złościć. Nie wiedziałem, że masz taki temperament. - Zdjął czapkę i odgarnął włosy do tyłu.

- Wielu rzeczy o mnie nie wiesz, ale jedno wiedzieć musisz. To twoje dziecko.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Nie wiem, co o tym myśleć. Moja żona nie urodziła żadnego dziecka, a ja przez cały czas uważałem, że to moja wina.

- Nie twoja - oświadczyła Kari, czując, jak serce jej wali pod sukienką. Wiedziała, że to się musi rozstrzygnąć teraz. Teraz albo nigdy. Paul musi jej uwierzyć.

Nagle złapał ją za rękę i pociągnął za sobą na drugi koniec pola, daleko od pracujących ludzi. Obejrzał się przez ramię i w końcu się zatrzymał.

- Ja też ostatnio trochę o tym myślałem i... Owszem, mam swoje wątpliwości. Jednak to czas pokaże, czy to moje dziecko, czy nie. Wcześniej nie chcę cię tu widzieć, rozumiałaś?

- Nie, nie rozumiem tego. Ja...

Położył jej palec na ustach.

- Jesteś teraz wdową. Zapomniałaś? Widzę, że nie nosisz żałoby, ale nie możesz tu przybiegać. Powinnaś siedzieć w domu i boleć nad stratą, jak przystoi wdowie.

Kari przekrzywiła głowę i popatrzyła na niego ze smutkiem w oczach.

- I tak już za późno. Już nas potępiono. Sądziłam, że o tym słyszałeś.

Popatrzył na nią zdumiony.

- O czym ty mówisz?

- Louise na dziedzińcu kościoła wykrzyczała, że oczekuję twojego dziecka.

Paul zasłonił twarz ręką.

- O Boże, coś ty narobiła?

Kari tupnęła nogą, tego już jej było za wiele.

- Ja? Ty też brałaś w tym udział. Już zapomniałeś? - Z jej oczu strzeliły błyskawice.

- Ależ to straszne! Znów doprowadziłaś do tego, że wszyscy będą mną gardzić. Przybyłem tu, by rozpocząć nowe życie, a ty wszystko popsulaś. - Pokręcił głową, zamierzając od niej odejść.

Zagroziła mu drogę.

- Nie możesz tak mówić. Nie możesz mnie o wszystko obwiniać. Poza tym się kochamy...

Kręcił głową jak szalony.

- Oczarowałaś mnie, to prawda. Wydawało mi się, że cię kocham, ale nie chcę cię więcej widzieć. Z tobą zawsze są jakieś kłopoty, a to ostatnia rzecz, na jakiej mi zależy. - Zdecydowanie ją odepchnął i ruszył w kierunku robotników.

Kari pozostała w miejscu. Wpatrywała się w pięknego mężczyznę, który z gracją sunął przez pole, w końcu nachylił się po szpadel i podwinął rękawy koszuli.

W sercu miała jedną wielką ranę. Nic jej już nie zostało. Mogła tylko płakać.

Tymczasem serce Elise wprost rozsadała radość. Przejrzała się w lustrze i lekko uśmiechnęła, przeciągając palcem po zmysłowych wargach. Wiedziała, kogo pragnie i w jaki sposób go zdobędzie.

Nie zamierzała żyć w biedzie. Postanowiła być bogatą kobietą, nawet gdyby musiała za to zapłacić łzami i iść po trupach. Podjęła już decyzję i wybrała mężczyznę, który będzie należeć do niej. To Paul. Złapie go w swoją sieć i będą razem do końca życia.

Poprawiając jasne włosy, które wily się na plecach, wstała, żeby przyjrzeć się swojej zgrabnej sylwetce. Szkoda tylko, że pierś ma taką płaską. Pewnie dlatego wszyscy biorą ją za młodszą.

Trudno. I tak wiedziała, jak zdobyć mężczyznę. To najmniejszy problem.

Wieczorami podsluchiwała tę okropną kobietę, która prowadziła dom dziecka. Często odwiedzali ją mężczyźni. Elise wiele się od niej nauczyła, chociaż nie do końca zdawała sobie z tego sprawę.

Ta kobieta wręcz kleiła się do mężczyzn. Za pierwszym razem Elise zszokowała scena, którą zobaczyła. Niebawem jednak zrozumiała, że to może być ważna nauka, i zaczęła snuć własne plany.

Postanowiła wrócić do Tangen, mieszkać wygodnie i znaleźć sobie zamożnego męża.

I pewnego dnia, gdy szła do szkoły, on się pojawił nie wiadomo skąd. Sądziła, że wszystko jej się przyśniło. Ale on był żywym człowiekiem, wcale nie postacią ze snu, o czym prędko się przekonała.

Wiedziała, że będzie należał do niej. Rozwinęła już swoje nici i zaczęła wiązać wokół niego sieć. Po kawałeczku.

Już wkrótce go zdobędzie.

Elise przyłączyła się do Amalie, która jadła z robotnikami. Była w doskonałym nastroju, oczy aż jej się świeciły. Amalie obserwowała ją z niepokojem. Czyżby nie zrezygnowała z Paula?

Dobrze wiedziała, że Paul to wielka miłość Kari, ale wcale nie była pewna, czy tych dwoje ma przed sobą pomyślną przyszłość. Ostrzegła Paula, ale... No cóż, nad tym będzie się zastanawiać później.

Edna z uśmiechem gawędziła z robotnikami. Amalie zauważyła, że Larsowi się to podoba. On też się uśmiechnął i to tak szeroko, że okruchy wypadły mu z ust.

Na ten widok stłumiła chichot, zaraz jednak spoważniała, gdy zauważyła, że Berte zaciśnęła usta i wbiła wzrok w stół.

Służąca była zazdrosna, lecz Amalie nie sądziła, by Edna mogła stanowić jakiegokolwiek zagrożenie. Ostatnio zresztą często gdzieś przepadała, jakby spotykała się z kimś potajemnie. Kto to mógł być, tego Amalie nie wiedziała, ale z całą pewnością nie był to Lars. Parobek pracował w gospodarstwie, pomagał też w wyszykowaniu domu, który Ole oddał Juliusowi i Marren.

Amalie pokroiła mięso i szybko je zjadła. Nie miała apetytu, ale wiedziała, że coś zjeść musi, bo inaczej osłabnie. Myśl o tym, że być może spodziewa się dziecka, nie wychodziła jej z głowy. Była już dwa tygodnie po terminie.

Podniosła wzrok, kiedy otworzyły się drzwi i weszła Tannel. Wstała, żeby się z nią przywitać.

- Musimy jechać do zagrody matki. Przyszedł na to czas. Peter jest w Furulii, ale jeszcze nie zwalczył słabości. Nie mam odwagi dłużej zwlekać - oświadczyła Tannel.

Amalie całkiem o tym zapomniała. Tyle się ostatnio wydarzyło. Ole chorował, ale w końcu wyzdrowiał i pojechał do Szwecji. Wiedziała, że musi towarzyszyć bratowej. Tannel potrzebuje jej pomocy.

- Jak tylko zjem, przekażę Maren wiadomość - powiedziała cicho.

Tannel kiwnęła głową, na chwilę zawiesiła wzrok na Ednie, po czym wypadła na zewnątrz jak burza.

Jej zachowanie wydało się Amalie wręcz nieuprzejme. Zjadła pośpiesznie, a potem zwróciła się do Elise:

- Wyjeżdżam na kilka dni, będziesz więc musiała opiekować się Kajsą, kiedy Maren będzie zajęta.

Dziewczyna przestała jeść.

- Oczywiście. A dokąd się wybierasz?

- Mam sprawę do załatwienia z Tannel.

Kokieteryjnie się śmiejąc, Edna zabawiała Larsa, a Berte siedziała czerwona jak burak. Amalie nie mogła dłużej na to patrzeć. Wstała.

- Edno!

- Słucham, o co chodzi?

- Chcę cię prosić na chwilkę do holu. Muszę z tobą porozmawiać.

Kobieta wstała i wyszła za nią.

- Przestań tak flirtować z Larsem. Berte się to nie podoba i musisz to uszanować.

Oczy Edny się zwęziły.

- Przecież nie zrobiłam nic złego. Jest nam razem po prostu wesoło.

- Takie zachowanie nie przystoi. Musisz to zrozumieć. Lars i Berte są małżeństwem, a ona spodziewa się dziecka. Dziewczyna może źle zrozumieć twoje zamiary, a nie chcę, by cierpiała.

Edna dumnie zadarła brodę.

- Tak bardzo zależy ci na służącej? W życiu czegoś podobnego nie słyszałam.

Amalie wpadła w irytację.

- Zgodziliśmy się, żebyś tu zamieszkała, ponieważ miałaś pracować. Jak dotąd jednak nic nie zrobiłaś. Jeśli nie będziesz mnie słuchać, opuścisz nasz dom.

Kobieta wbiła wzrok w podłogę.

- Nie chciałam tak powiedzieć. Ale nie jestem przyzwyczajona do tego, żeby...

- Berte jest moją przyjaciółką i bardzo ją lubię. Masz mnie słuchać, a jeśli nie, to możesz się pakować. - Amalie wcale nie chciała się złościć, ale Berte nie była zwykłą służącą, tylko osobą zaufaną, z którą wiele ją łączyło.

- Dobrze. - Edna kiwnęła głową. - Zostawię Larsa w spokoju.

- Świetnie. A podczas mojej nieobecności możesz sprzątnąć piętro. Trzeba wyszorować podłogę w korytarzu i...

- Przecież to robota Ulli - Edna przerwała jej wzburzona.

- Być może, ale teraz będzie należała do ciebie. Mieszkasz tu i musisz się do czegoś przydać, tak jak wszyscy inni.

Edna zmrużyła oczy.

- Nie będę szorować podłóg! Wolę się raczej stąd wynieść i zamieszkać ze Slime-Perem.

W pierwszej chwili Amalie sądziła, że się przesłyszała, ale ta kobieta wciąż stała przed nią, zadzierając nosa i nie odwracając oczu.

- Spotykasz się ze Slime-Perem?

Edna kiwnęła głową.

- Owszem. To ogromnie ciekawy człowiek. Bardzo go lubię. - Obiema rękami lekko uniosła spódnicę i wbiegła na schody.

Amalie westchnęła. Jak to się skończy?

Rozdział 11

Amalie uprzedziła Maren, że nie będzie jej przez kilka dni. Teraz razem z Tannel jechały konno przez las. Towarzyszyło im dwóch robotników ze strzelbami na ramionach, ale trzymali się w pewnej odległości. Amalie czuła się z nimi bezpieczniej.

Bratowa jechała obok niej w milczeniu, siedząc w siodle wyprostowana jak struna. Dobrze ją rozumiała. Tannel spodziewa się dziecka, dlatego jedzie tak ostrożnie.

Słońce przypiekało. Amalie pożałowała, że przed wyjazdem nie upięła włosów. Oblewał ją pot, a wokół głowy krążyły komary. Od czasu do czasu kąsały, usiłowała je więc od siebie odgonić, ale w uszach wciąż miała uporczywy bzyk.

Nagle Tannel wstrzymała konia.

- Tam ktoś zatrzymał się na popas. - Pokazała miejsce. - Podjedźmy do nich. Może to ktoś znajomy?

- Dobrze - zgodziła się Amalie.

Skierowały konie w stronę grupy ludzi siedzących wokół dużego ogniska. Było wśród nich więcej mężczyzn niż kobiet, a kilkoro dzieci bawiło się, biegając w koło.

Musieli to być Finowie. W głębi lasu widać było dym. Najprawdopodobniej wypalają las, pomyślała Amalie, natychmiast przypominając sobie, jak Mitti utknął w płomieniach. Zadrżała. Ole wbiegł wtedy w ogień i go ocalił. Wykazał się wielką odwagą i szlachetnością. Amalie przyjęła jego gest za oczywistość. Taka była wtedy bezmyślna.

Podeszły się przywitać. Zaproszono je, by usiadły przy ognisku. Robotnicy trzymali się z tyłu. Znaleźli przewrócone drzewo i przysiedli na nim, by odpocząć.

Tannel wdała się w pogawędkę ze starszą kobietą. Amalie pomyślała z uśmiechem, że staruszka musi mieć z dziewięćdziesiąt lat.

Jakiś młody chłopak chrząknął.

- Dawno się nie widzieliśmy, Tannel. Jak ci się mieszka w wielkim domu?

Tannel się zaczerwieniła.

- Zaczęłam się już przyzwyczajać.

- No tak, no tak. Sama tak wybrałaś - odmruknął.

Nieco z tyłu siedział jasnowłosy mężczyzna. Milcząc, bawił się podrzucaniem kamyczków w trawie. Minę miał taką, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej. Ale kiedy podniósł głowę i popatrzył wprost na Amalie, drgnęła przestraszona.

Oczy miał błękitne jak morze, a twarz o czystych, regularnych rysach. Był bardzo pięknym mężczyzną, roslym i umięśnionym. Włosy sięgały mu do ramion. Amalie dostrzegła też długą bliznę na jego ręce. Ciekawa była, kto to jest.

Tannel podążyła za jej spojrzeniem.

- To Mikael, ale wszyscy mówią na niego po prostu Mika - wyjaśniła szeptem, puszczając do bratowej oko.

Amalie poczuła, że palą ją policzki. Zawstydzila się, lecz mimo to musiała spytać, skąd ten człowiek pochodzi.

- To Fin, ale mieszka tutaj już od kilku lat. Pomaga przy wypalaniu lasu.

- Ma tu rodzinę? - Nie mogła pojąć, dlaczego o to pyta, ale mężczyzna zaintrygował ją swą odmiennością.

- Nie, powiadają, że to samotny wilk. Spędza czas głównie samotnie.

- Aha. - Amalie pokiwała głową.

Tannel podała jej kubek.

- To czarna kawa. Mocna, ale nie pozwoli nam zasnąć na ostatnim odcinku.

Amalie wypila łyk czegoś, co z wyglądu przypominało błoto. Napój był tak gorzki, że aż zebrało jej się na wymioty. Akurat w tej chwili Mika spojrzal na nią, ale tylko się uśmiechnął i zaraz odwrócił głowę.

Była pewna, że ze wstydu poczerwieniała jak burak.

- Mogę ci powróżyć - usłyszała głos Finki zwracającej się do Tannel.

Mężczyźni zachichotali.

- Klara znów zaczyna swoje, nie może się powstrzymać od wróżenia - powiedział najstarszy.

- To same kłamstwa i bzdury - oświadczył zirytowany najmłodszy.

Tannel w ogóle nie zwróciła na nich uwagi, tylko wyciągnęła rękę. Kobieta zaczęła coś mamrotać i zaraz szeroko otworzyła oczy.

- Możesz zapomnieć o zazdrości, którą w sobie nosisz. To niepotrzebne. Masz dobrego męża. - Uśmiechnęła się, puściła dłoń Tannel i zwróciła się do Amalie. - Teraz powróżę tobie, podobnej do boginki. - Roześmiała się z własnego żartu. - Jesteś śliczna i miła, ale czy chcesz poznać przyszłość? - spytała, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Amalie nie miała ochoty na żadne wróżby. Aż za dobrze pamiętała, jak to się ostatnio skończyło. Nie było to nic przyjemnego.

- Nie, dziękuję - szepnęła. Finka się odsunęła.

- Wobec tego nie będę cię niepokoić - oświadczyła łamanym szwedzko-norweskim. Nagle jednak się odwróciła i popatrzyła na Amalie zmrużonymi oczami. - Wystrzegaj się czarta. To on tutaj krąży. To on jest postacią w kapturze. Otaczają cię silne moce. Ojej, ojej - uzaliła się nad nią i ruszyła w głąb lasu.

Amalie siedziała jak skamieniała. Ze strachu poczuła mdłości.

Najstarszy z Finów pokręcił głową.

- Klara jest niemożliwa. Teraz i ciebie wystraszyła.

- Nie, nie, wszystko w porządku - zaprzeczyła, ale tak naprawdę skłamała. Ogarnął ją wielki lęk.

- Bardzo pobladłaś - stwierdził ktoś.

Obejrzała się. To Mika się do niej odezwał. Postanowiła wziąć się w garść, wstała.

- Wszystko w porządku, nic mi nie dolega.

- Jesteś pewna? - Mężczyzna przyglądał jej się badawczo.

- Tak.

- Powinnaś posłuchać tej kobiety i bardzo uważać. To, co robisz, jest niebezpieczne. Już cię kiedyś widziałem. I w lasach, i przy jeziorach. Widziałem Złego krążącego wokół ciebie, tak jakby chciał cię złapać. - Pokręcił głową. - Chyba nie chcesz umrzeć. Bądź ostrożna. Ratowałem cię nieraz, ale przyjdzie taki dzień, kiedy mnie zabraknie. Co wtedy zrobisz?

Amalie rozdygotała się tak, że nogi się pod nią ugięły. Ten człowiek to jakiś szaleniec. Nigdy wcześniej go nie widziała, więc jak mógł ją ratować?

- Mika to czarownik - wyjaśnił najstarszy Fin. - Ale nie bój się, nie jest groźny. Powinnaś raczej czuć się zaszczycona tym, że do ciebie przemówił. On ma w sobie dobrą moc.

- Nie wiem już, co o tym myśleć - wyznała cicho.

Rzuciwszy na ziemię źdźbło, które przed chwilą żuł, Mika podniósł się z miejsca. Stał przed nią tak wysoki, że musiała zadrzeć głowę, by móc spojrzeć mu w twarz. Znow wydał jej się niezwykle piękny z tymi intensywnie niebieskimi oczami. Ciekawa była, ile mógł mieć lat. Wyglądał na młodego człowieka, lecz jednocześnie takiego, który sporo już w życiu doświadczył. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że potrafił przejrzeć ją na wskroś, potrafił czytać w jej myślach. Mika wskazał na las.

- Spójrz tam, Amalie.

Między drzewami dostrzegła chatę z ciemnego drewna. Na dachu rosła trawa i dzikie kwiaty.

- Masz na myśli tę chatę? - spytała niepewnie.

Coś w sposobie, w jaki wymówił jej imię, wzbudziło w niej jeszcze większy niepokój.

- Powinnaś go usłuchać. - Tannel uśmiechnęła się i wypila jeszcze łyk kawy.

- Chodź ze mną - powiedział czarownik, biorąc Amalie za rękę.

Zaskoczona, pozwoliła zaprowadzić się do chaty. Kiedy tam doszli, zadrżała, bo nagle przeniknął ją chłód, a po chwili ogarnął wielki smutek.

- Nie chcę tutaj być - wydusiła z siebie.

- Nie wejdziemy do środka - uspokoił ją Mika. - Popatrz tylko na drzwi.

Amalie lekko się cofnęła. W drewnie wyryto gwiazdę. Pentagram.

- Wyryto ją po to, by wzmocnić magiczne siły - oznajmił Mika. - Gdybyśmy otworzyli te drzwi, nigdy byśmy się stamtąd nie wydostali.

Amalie przełknęła ślinę.

- Chcę stąd odejść. Dlaczego mi to pokazujesz?

- Ponieważ między niebem a ziemią wiele się kryje. Ty już od dawna zadajesz się z wielkimi mocami. Radzę, abys razem ze swoją towarzyszką zawróciła do Svullrya.

- Nie możemy tak od razu wracać. Musimy się najpierw czegoś dowiedzieć - odparła głosem drżącym ze strachu. Usiłowała skupić wzrok w jednym miejscu, ale miała wrażenie, jakby nagle otoczyła ją mgła i jakaś siła zaczęła ciągnąć ją ku drzwiom chaty.

Doszła do siebie, kiedy czarownik szarpnął ją za rękę.

- Nie pozwól się temu porwać. Zachowujesz się tak, odkąd zajrzałaś do *Czarnej Księgi*. Musisz opierać się Złemu. Nie możesz przez cały czas o nim myśleć. Przekleństwo zostanie przerwane, ale nie w ten sposób.

- A co jest do tego potrzebne? - spytała, unosząc głowę, by spojrzeć na Fina.

- Słyszałem pewną legendę, ale co komu z tego przyjdzie, skoro *Czarna Księga* przepadła?

Amalie wpatrywała się w jego oczy.

- Skąd to wszystko wiesz? - Nie mieściło jej się to w głowie. Czyżby naprawdę był mędrcom, który wie wszystko? Rozsądek podpowiadał jej, że to niemożliwe, nie mogła się jednak temu nadziwić.

- Prawowity właściciel *Czarnej Księgi* musi żyć. Moc jest silna. Gdy ten, który posiada księgę, umrze, moc osłabnie - oświadczył Mika z powagą.

- Nie wiem, kto jest jej prawowitym właścicielem - odrzekła Amalie.

- Być może to ktoś, kto jest bliżej, niż ci się wydaje. Ale teraz już chodź. Zobaczyłaś już to, co chciałem ci pokazać. Teraz pora na pieczoną rybę.

- Bardzo dziękuję, ale musimy jechać dalej, w głąb Szwecji - odparła.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Tam nie możecie jechać. Właśnie tam są ciemne moce.

Tannel wstała i otrzepała suknię z paprochów.

- Bzdury, Mika! Matka mieszkała tam przez wiele lat.

- Twoja matka uprawiała czary, o czym dobrze wiesz. I nie była to wyłącznie biała magia. Zapomniałaś już, dlaczego postanowiła zostawić ciebie i Muikka?

Tannel spuściła wzrok.

- Nie.

- Wobec tego powinnaś mnie posłuchać. Twoja matka zajmowała się magią. Jak myślisz, dlaczego Muikk pozwolił jej odejść? Wokół niej krążyły ciemne moce i od dawna była dla was niebezpieczna.

- Wiem - wykrztusiła Tannel.

Mika zaklaskał w dłonie, a wtedy z lasu wyszły dwie kobiety. Z koszy, które dźwigały, wyjęły pstrągi i płocie.

Amalie usiadła na trawie. Zupełnie nie wiedziała, co robić. Może czarownik miał rację? Tak daleka podróż to nie był dobry pomysł. „Być może to ktoś, kto jest bliżej, niż ci się wydaje”. Tak powiedział. O kogo mogło mu chodzić?

Rozmowa przy ognisku toczyła się gładko, ale Mika już się nie odzywał. Zjadł pieczoną rybę i ułożył się na trawie. Zapatrzony w niebo, zatonął w rozmyślaniach.

Tannel przycichła. Czyżby myślała o matce?

- Wracajmy do domu - poprosiła cicho Amalie.

- Nie. Chcę zajrzeć do domu matki. Tam musi coś być. Mika usiadł.

- Tam nie ma nic ważnego. Zaczniście od szukania w waszej własnej wiosce.

- Czy ty widzisz, kto jest właścicielem księgi? - spytała Amalie.

Pokręcił głową.

- Nie. Coś mi przeszkadza w zobaczeniu tej osoby. Nie mogę dostrzec całej prawdy, ale stale pojawia mi się przed oczami jedna litera. Początkowo sądziłem, że to krzyż, ale teraz już wiem, że to K.

- K?! - wykrzyknęła Tannel, szeroko otwierając oczy.

Mężczyzna kiwnął głową i założył ręce na kark. Znow spozrzał w niebo.

Amalie wpatrywała się przed siebie. Czy mogło chodzić o Karoliusa? On przecież znał Hanę i... Porzuciła tę myśl, gdy jedna z Finek podsunęła jej kawałek ryby. Wzięła się do jedzenia.

Tannel miała twarz białą jak kreda. Palce obu dłoni mocno splotła ze sobą, aż pobieleły. Czyżby i jej przyszło do głowy to samo?

- Słyszałeś o Starym Finie? - spytała Amalie.

Czarownik poderwał się z szeroko otwartymi oczami.

- Skąd o nim wiesz?

- Poznałam go. Miał syna, który...

Pokiwał głową.

- Nikomu nie wolno się zadawać ze Starym Finem. To czarownik najgorszego rodzaju. Jest niebezpieczny - dodał z naciskiem.

- Mój mąż do niego pojechał - powiedziała Amalie, czując, jak serce zaczyna jej walić w piersi.

Mika obrzucił ją dziwnym spojrzeniem.

- Mąż?

- Tak, Ole Hammes - wyjaśniła.

Uśmiechnął się, odsłaniając białe zęby.

- Ach tak, ten, który w końcu wrócił do domu. Wszyscy już sądzili, że nie żyje. Był bli-
ski śmierci, biedaczysko. Podobno przybył we właściwym czasie. Gdyby zwlekał jeszcze ze
dwa dni, umarłby bolesną śmiercią. Ale niejedno w jego ciele się popsuło. Miejmy nadzieję, że
Finowie nie mieli racji w tym, co widzieli.

- To znaczy w czym? - dopytywała się Amalie.

Mika sięgnął po kawałek ryby.

- Wszystko jedno.

- Musisz mi to powiedzieć.

Pokręcił głową.

- Nie, tu nie ma nic do powiedzenia. Ale twój mąż może się teraz znajdować w niebezpieczeństwie.

Amalie nie mogła wydusić z siebie słowa. Bała się. Czarownik naprawdę ją wystraszył. Ale czy zrobił to celowo, czy też może w jego słowach kryła się prawda?

- Mogę was zaprowadzić do pana Hammesa - oświadczył.

Amalie zerwała się na równe nogi.

- Jadę tam od razu. Znam drogę.

Puściła się biegiem i poleciała robotnikom dosiąść koni. Sama czym prędzej wskoczyła na siodło. Cała się trzęsła i była bliska płaczu. Ole był w niebezpieczeństwie! Wiedziała, że przed nią wiele godzin jazdy. Czy uda im się dotrzeć w porę?

Popatrzyła na bratową, która również dosiadła już konia.

- Do Szwecji daleko. Powinnaś raczej jechać do domu - stwierdziła.

Tannel pokręciła głową.

- Nie, muszę ci towarzyszyć. Nie mogę pozwolić, żebyś jechała tak daleko z obcym.

- Przecież będą ze mną robotnicy - przypomniała jej Amalie.

- To bez znaczenia. Pojadę z tobą i więcej o tym nie dyskutujemy. Już podjęłam decyzję.

- Przecież jesteś w ciąży i...

- Tak jak ty. - Tannel uśmiechnęła się chytrze.

Przecież ona nie może tego wiedzieć, pomyślała Amalie, i nagle poczuła ogarniające ją przygnębienie. Wystraszyła się, że to rzeczywiście może być prawda. Czy będzie miała siłę na urodzenie kolejnego dziecka?

- Nie możesz tak myśleć - powiedziała Tannel. - Jego też będziesz kochała.

- Jego?

Kiwnęła głową.

Amalie spojrzała w bok i zobaczyła Mikę wyjeżdżającego z lasu na czarnym wierzchołku o lśniącej sierści. Ten widok wprost pozbawił ją tchu. Fin tak pięknie wyglądał w siodle, plecy miał proste, włosy rozwiewał mu wiatr, a z oczu biła duma.

- Jedźmy. - Tannel uśmiechnęła się. - Musimy się śpieszyć i mocno spinać konie.

- Ty nie możesz jechać tak szybko - zaprotestowała Amalie, ale bratowa tylko prychnęła i pogoniła konia.

Amalie ruszyła za nią, a za nimi mężczyźni. Gdy Mika się roześmiał, odwróciła głowę.

Puścił do niej oko, więc też wyprostowała się w siodle. Teraz musiała się skupić na Czarnej.

Jechali coraz prędzej. Konie pędziły po wąskich ścieżkach i rozległych polanach. Amalie zauważyła w błocie ślady wilka, w pewnej chwili polanę przeciął lis.

Ptaki świergotały, słońce świeciło. Dzień byłby przepiękny, gdyby nie lęk, który stale ścisnął jej serce.

Ole, powtarzała w myślach, musisz dostrzec niebezpieczeństwo. Zachowaj czujność!

Rozdział 12

Edna zbiegła po schodach do holu i wypadła na dziedziniec. Rozsadzała ją radość. Pogoda była piękna, a ona miała się spotkać ze Slime-Perem. Bardzo go lubiła, był taki miły i tyle miał jej do powiedzenia. Lubiała słuchać opowieści o mieszkańcach wioski, którzy kupowali od niego gorzałkę, i o tym, jak ją pędził w lesie.

Za sobą miała już odwiedziny u Marte, która poinformowała ją, że Erik i Vigdis u niej mieszkają. Akurat tego dnia byli jednak poza domem. Edna nie zabawiła tam długo. Nie chciała spotkać się z Erikiem, chociaż, wyjeżdżając z Kongsvinger, taki właśnie miała zamiar.

Zatrzymała się, widząc mężczyznę na koniu, i o mało nie zemdląła, gdy zorientowała się, że to Ulrik. Przeklęła pod nosem, jednak ruszyła byłemu kochankowi na spotkanie.

Wstrzymał konia przed nią i zeskoczył na ziemię.

- Edno! Dlaczego mnie porzuciłaś? - zawołał, przyciągając ją do siebie, lecz ona pozostała obojętna na jego czule powitanie. Cofnął się. - Nie cieszysz się, że znów mnie widzisz? - spytał.

Odchrząknęła. Nie potrafiła powiedzieć, co w tej chwili czuje, ale jej serce wcale nie zabiło mocniej na jego widok, nie pojawił się też ten przyjemny dreszcz, który przenikał ją w obecności Slime-Pera. Nie miała już dla Ulrika żadnych uczuć.

- Chcę, żebyś wrócił, skąd przyjechałeś. Do niczego nie jesteś mi potrzebny - oświadczyła zgodnie z prawdą.

Zmarszczył brwi.

- Ach, tak? A ja mam ci coś do przekazania. Ingrid jest tutaj, w Fińskim Lesie, a twoje rodzone dziecko przeniosło się z dużego miasta. Mieszka w Kirkenær. I co ty na to? - Popatrzył na nią wyczekująco.

Edna aż jęknęła.

- To nieprawda!

- Ależ oczywiście, że prawda. Nie przyjechałem z tak daleka, żeby cię oszukiwać - zapewnił zirytowany.

- Nie wiem, co mam na to powiedzieć.

Krew się w Ednie burzyła. Czy kłamał po to, by do niego wróciła? Ingrid miałaby tu być przez cały czas? Wbiła w Ulrika twarde spojrzenie.

- Gdzie wobec tego jest Ingrid?

- To wyjawię ci dopiero, kiedy zgodzisz się wrócić ze mną do Kongsvinger.

- Nie chcę tam wracać. Czułam się u ciebie jak w więzieniu. A poza tym nie kocham cię. Cały czas było mi smutno. - Postąpiła krok bliżej. - Musisz mi powiedzieć, gdzie są moje dzieci!

- Nie mogę. - Pokręcił głową. - Musisz jechać ze mną. Kocham cię.

Próbowała dojrzeć coś w jego oczach, sprawdzić, czy mówi prawdę, ale nic z nich nie wyczytała.

- Za bardzo lubisz piękne kobiety. Nasze małżeństwo nigdy nie byłoby szczęśliwe i sam dobrze o tym wiesz.

Przyciągnął ją mocno do siebie.

- Nie pojmuję, jak możesz rezygnować z bogactwa? Większość kobiet nie posiadałaby się z radości.

Edna oparła dłonie na jego piersiach i uwolniła się z niechcianych objęć.

- Nie dotykaj mnie więcej! - ostrzegła. - I nie zatrzymuj mnie dłużej, bo idę się z kimś spotkać.

- Któż to taki? - Popatrzył na nią drwiąco.

- Nie twoja sprawa - warknęła zirytowana. Spróbowała przejść obok niego, ale mocno przytrzymał ją za ramię.

- Nie możesz ode mnie odejść! Starła się na niego nie patrzeć.

- Owszem, mogę. Puść mnie, bo inaczej wezwę robotników, którzy pracują na polu. Zaraz przybiegną mi na pomoc.

Ulrik obejrzał się i zmarszczył czoło.

- Dobrze, odjadę, ale dziwi mnie, że nie chcesz się dowiedzieć, gdzie są twoje dzieci.

- Sama je znajdę. Teraz, kiedy już wiem, że są niedaleko, to nie będzie trudne. Dziękuję za informację - powiedziała. Wreszcie udało jej się go wyminąć.

- Czy Ole Hamnes jest w domu? - zawołał za nią.

- Nie, pojechał do Szwecji - rzuciła przez ramię.

Pobiegła przez pole na skraj lasu i tam się zatrzymała. Rozejrzała się, szukając wzrokiem Ulrika, ale najwyraźniej odjechał. Odetchnęła z ulgą. Ten mężczyzna budził w niej jedynie pogardę. Miała nadzieję, że już na zawsze zostawi ją w spokoju.

Już miała pobiec dalej, gdy nagle znieruchomiała. W jej stronę szła uśmiechnięta Marte.

- Dokąd się wybierasz? - spytała, rozkładając ręce i zagradzając w ten sposób drogę.

- Pozwól mi przejść - poprosiła Edna, ale kobieta nie usłuchała.

- Wiem, że zamierzasz się spotkać ze Slime-Perem, a tego ci nie wolno. Myślisz, że nie widzę, co się dzieje? Slime-Per to mój mąż! Jak śmiesz tak się zachowywać?! - syknęła Marte. Kropelki jej śliny padły na twarz Edny, która czym prędzej je wytarła.

- Wcale się nie widuję z twoim mężem, to jakaś bzdura! - skłamała, patrząc kobiecie prosto w oczy.

Marte tak mocno pchnęła ją w brzuch, że aż się zachwiała.

- Kłamiesz! Widziałam, jak siedzieliście przy urządzeniu do pędzenia bimbru i rozmawialiście.

- Cóż to za wymysły?! - prychnęła Edna.

Próbowała się opanować, choć serce tłukło jej się w piersi. Bała się tej kobiety, której z oczu strzelały błyskawice, a usta wykrzywiał gniew zdający się wypływać z najmroczniejszej głębi duszy.

Po kolejnym zadanym przez Marte ciosie upadła do tyłu.

- Nie dotykaj mnie! - zawołała.

- Będę cię dotykać tyle, ile będę chciała! I ostrzegam: jeśli jeszcze raz zobaczę cię ze Slime-Perem, to cię zabiję! - Obróciła się na pięcie i z dumnie uniesioną głową zniknęła w lesie.

Ednie opadły ręce. Jeszcze nigdy nie widziała szwagierki w takim stanie i mimowolnie się wzdrygnęła. Marte była naprawdę brzydka, miała orli nos i wyłupiaste oczy. Edna wiedziała jednak, że to silna kobieta, sama nie mogła się z nią mierzyć. Kiedyś w chwili intymności Erik wyjawiał jej, że jego siostra zabiła człowieka, ale do tej pory w to nie wierzyła. Uważała, że

Marte wszystko to wymyśliła, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Teraz jednak nie miała już takiej pewności.

Przysiadła na kamieniu i zapatrzyła się na pola. Czy wystarczy jej odwagi, by znów zobaczyć się ze Slime-Perem? Przecież jego żona zagroziła jej śmiercią!

Rozmyślała jeszcze przez chwilę i właściwie już postanowiła wracać do domu, gdy usłyszała gwizd. Odwróciła głowę.

To był Slime-Per.

Podbiegła do niego.

- Dopiero co spotkałam Marte - powiedziała, zatrzymując się przed nim.

Mężczyzna obejrzał się przez ramię.

- Ja też ją widziałem, ale w ostatnim momencie zdołałem się ukryć. Poszła z powrotem do domu. Możemy przez chwilę spokojnie tu posiedzieć - dodał, moszcząc się na trawie. Edna przycupnęła przy nim. - Ta kobieta doprowadza mnie do szaleństwa. - Slime-Per pokręcił głową. - Jest okropna, pilnuje mnie przez całą dobę na okrągło. Kiedy się od niej uwolnię?

- Wystraszyłam się. Ona mi groziła. - Edna wyrwała kilka źdźbeł trawy i zebrała je w dłoni.

- Groźby Marte należy traktować poważnie.

- Chciałabym, żeby w ogóle nie istniała. - Zrywała kolejne źdźbła.

Nieoczekiwanie Slime-Per nakrył jej rękę dłonią, a ją aż dreszcz przebiegł od tego dotyku.

- Marte nie zostanie tu długo - oznajmił. - Ułożyłem już pewien plan i...

- Co masz na myśli? - Przyciągnęła rękę do siebie.

Nagle ogarnął ją lęk. W oczach Slime-Pera pojawiło się coś niepokojącego, jakby myślał o czymś niebezpiecznym.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią.

- Mniejsza z tym. Ale czas wkrótce nadejdzie.

- Musisz mi powiedzieć, co planujesz.

- Nie, jeszcze nie. - Nachylił się i lekko pocałował ją w usta, ale zaraz się odsunął i westchnął. - Już zacząłem wyobrażać sobie życie z tobą i postaram się, by to wyobrażenie się ziściło. Nawet gdyby przyszło mi iść po trupach, będziemy razem.

Edna przełknęła ślinę. Nie wiedziała, czy spodobały jej się te słowa.

- Czy ty chcesz... - Więcej nie zdołała z siebie wydusić.

- Ja to załatwię. - Wstał, skinął jej głową i wbiegł do lasu.

Została sama. Czuła, jak ciarki chodzą jej po plecach.

W co ona się wplątała? Slime-Per sprawiał teraz wrażenie szaleńca. Czyżby myślał o zabiciu żony?

Wstała, otrzepała suknię i ruszyła przed siebie. Nad jeziorem Røgden ujrzała bawiące się dzieciaki. Biegały raz w jedną, raz w drugą stronę i rzucały kamieniami do wody. Ciekawa była, czyje to dzieci, ale kiedy przyjrzała się ich ubraniom, domyśliła się, że to Cyganie wrócili do Fińskiego Lasu.

Szła dalej. Nagle jednak się zatrzymała, bo z lasu dobiegł czyjś krzyk. Obejrzała się, ale niczego nie dostrzegła. Mimo to ogarnął ją wielki niepokój. To krzyczała jakaś kobieta.

Rozdział 13

Jadąc za Miką, Amalie patrzyła na duże połacie ziemi posypane zwęglonymi resztkami drzew.

- Spory obszar przygotowano pod uprawę - rzucił czarownik, ruchem głowy wskazując na prawo.

- Widzę - odparła.

Tannel jechała tuż za nią, robotnicy trzymali się w stosownej odległości. Do chaty Starego Fina nie było aż tak daleko, lecz z każdym krokiem Czarnej Amalie niepokoiła się coraz bardziej. Przez całą drogę w głowie rozbrzmiewał jej głos Elise:

„Rozpostrzyj nad nim swe skrzydła”.

Bardzo chciała pozbyć się nieprzyjemnych myśli wraz ze słowami, które nie przestawały dźwięczeć jej w głowie, okazywało się to jednak niemożliwe.

Znaleźli się teraz w gęstym lesie. Amalie ledwie mogła oddychać, konie poruszały się z trudem. Wiele drzew było tu martwych, dookoła panował tajemniczy półmrok. Odnosiła wrażenie, jakby drzewa chciały ją pochwyć i uwięzić, tak by nigdy nie dotarła do Olego.

- Jeszcze nie widziałem równie gęstego lasu - stwierdził Mika, kręcąc głową. - Prawie nie daje się jechać.

- Mój koń bardzo się męczy - dobiegła ich z tyłu skarga Tannel.

- Wiem, ale musimy się przedrzeć przez tę gęstwinę, to duży skrót - odrzekł Mika. - Niedługo dotrzemy na miejsce.

Mika to człowiek lasu, tak jak Mitti, pomyślała Amalie. Pewnie prowadził konia, nie przejmując się przeszkodami stawianymi przez naturę.

W duchu musiała przyznać, że go podziwia. Niewiele się odzywał, czuła jednak, że jest szczerzy, a wszystko, co mówi, to prawda. Był czarownikiem, ale dobrym.

Kiedy wreszcie dojechali do polany, odetchnęła z ulgą.

Mika zatrzymał konia i wyciągnął rękę.

- Stójcie! W pobliżu, z tamtej strony, są łosie, a tam dalej przechodzi niedźwiedzica z młodymi.

Amalie spojrzała we wskazanym kierunku. Przez polanę kroczyła powoli wielka niedźwiedzica z parą niedźwiadków. Piękne zwierzęta. Młode przez chwilę baraszkowały w trawie, ale zaraz pośpieszyły za matką.

Łosie też zniknęły wśród drzew.

Do Amalie podjechała Tannel.

- Nie możemy za bardzo się zbliżać. Nie chciałabym, żeby niedźwiedzica nas zwietrzyła.

- Spokojnie. Zaczekamy tutaj, aż sobie pójdą. - Mika pogłaskał konia po szyi.

Kiedy niedźwiedzie odeszły, dał znać, że mogą jechać dalej.

Wkrótce dotarli do kolejnej polany. Przy wejściu do jaru Amalie zauważyła wysokie zarośla i wielkie głazy. Wiedziała już, gdzie jest. Wiedziała też, że chata stoi w odległości zaledwie kilkunastu metrów od nich. Nie widać było wprawdzie dymu unoszącego się z komina, co trochę ją zdziwiło, ale przestała się nad tym zastanawiać, gdy zobaczyła idącego w ich stronę Starego Fina ze strzelbą przerzuconą przez ramię i zajacem w ręku.

Mika zatrzymał konia tuż przed nim.

- Witaj, Stary Finie - powiedział uprzejmie. - Możemy liczyć na nocleg u ciebie?

Mężczyzna wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Czy to nie pani Hannes siedzi na koniu? - Zmarszczył krzaczaste brwi. - Ścigasz męża?

Jeśli tak, to przyjechałaś po próznicy. Jego tu nie ma.

Mika zeskoczył na ziemię.

- A gdzie jest?

- Nie wiem. - Stary Fin uśmiechnął się. - Ostatnio widziałem, jak odjeżdżał.

- W którą stronę? - spytała Tannel.

- Nie wiem.

- Musisz wiedzieć, skoro widziałeś, jak odjeżdża - zniecierpliwił się czarownik.

Stary Fin pokręcił głową.

- Ja nie zawsze wszystko widzę, rozumiesz? Na większość przymykam oczy.

Amalie widziała, że Mika robi się zły.

- Mów, gdzie on teraz jest! Wiem, że nas oszukujesz.

Mężczyzna spojrział na ustrzelonego zająca.

- Muszę już iść. Trzeba pomyśleć o obiedzie. Taki jestem głodny, że dłużej nie wytrzymam.

Niepokój w Amalie narastał. Wyraźnie było widać, że Stary Fin robi wszystko, byle tylko nie powiedzieć prawdy. Gdzie mógł być Ole?

Mika znów dosiadł konia, a Stary Fin zniknął na ścieżce. Amalie już chciała jechać za nim, ale czarownik ją powstrzymał.

- Nie, zaczekaj! Damy mu trochę czasu, zanim pojedziemy pod chatę. Jestem pewien, że Ole gdzieś tam jest. Wcale stąd nie odjechał.

- Ja też tak pomyślałam - przyznała Tannel.

- Zatem czekamy - zdecydował Mika.

- Możemy ruszać.

Odczekali co najmniej pół godziny. W tym czasie w Amalie lęk wzmógł się do tego stopnia, że cała się trzęsła. Dlaczego nie zauważyła, że Stary Fin jest szalony? Tak samo szalony jak Brage!

Podjechali pod chatę. Panowała w niej dziwna cisza. Stary Fin miał gotować obiad, a z komina nie unosiła się nawet cienka smużka dymu.

Ze zdenerwowania nogi ledwie Amalie utrzymały, kiedy zeskoczyła z konia.

Weszła do chaty za Miką. Rozejrzała się i zaraz podbiegła do łóżka, dostrzegłszy na nim swego męża.

- Ole! - zawołała, przysiadając na sienniku. Popatrzył na nią zamglonym wzrokiem.

- Co ty tu robisz? Znów zabłądziłaś?

- Dlaczego tu leżysz? - spytała.

- Pójdę poszukać Starego Fina - oświadczył Mika i wyszedł.

Amalie kątem oka zauważyła, że Tannel ruszyła za nim.

- Co tu się stało? - spytała. Ole uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Nic mi nie dolega. Jak możesz tak myśleć?

Nachyliła się nad nim, żeby poprawić koc, i dopiero wtedy zauważyła coś lepkiego, czerwonego. Krew!

- Ależ, Ole! Co się stało? - Zdało jej się, że serce zaraz przestanie jej bić.

- Nie bój się, to nic takiego. Ale ten Stary Fin to istny szaleniec. Zdołał mnie obezwładnić. On, taki mały i stary! Ale to przebiegły czort.

Amalie zsunęła koc w nogi łóżka i wtedy zobaczyła, że mąż jest ranny w bok. Bez słowa podwinęła jego koszulę, żeby obejrzeć ranę.

Ole leżał nieruchomo. Zauważyła, że jest blady i ma szklane oczy.

- Nie powinieneś był przyjeżdżać tutaj sam. Dlaczego to zrobiłeś? - spytała drżącym głosem.

- Musiałem - odparł niewyraźnie. - Ale Stary Fin tak wymachiwał strzelbą, że mnie trafił.

Odetchnęła z ulgą, widząc, że to tylko otarcie. Kula musiała jedynie Olego drasnąć, lecz najwyraźniej stracił dużo krwi.

Przyciągnął ją do siebie.

- Nie chcę widzieć żadnych łez, rozumiano? Amalie popatrzyła w jego szare oczy i na chwilę zatonęła w nich spojrzeniem. Przelknęła ślinę.

- Nie będę płakać - obiecała, spuszczać powieki, chociaż szloch już próbował wyrwać się jej z gardła. Postarała się zapanować nad łzami. Wiedziała, że musi to zrobić dla Olego. - Od jak dawna już tak leżysz? - spytała.

- Chyba ze dwa dni, nie pamiętam.

- Na miłość boską, musimy cię zawieźć do lekarza!

- Nie, nie, nie trzeba. - Pokręcił głową. Zrozumiała, że mąż bredzi w malignie. Lekko szarpnęła go za ramię.

- Nie zasypiaj teraz. Musisz być przytomny! Uniósł rękę i pogładził ją po policzku.

- Czuję łąy. Nie możesz płakać.

- Tak trudno nie płakać - szepnęła, pociągając nosem. Dłużej nie zdołała powstrzymać łez. Widok Olego tak kompletnie wyczerpanego z sił był zbyt straszny.

- Chcę, żebyś się uśmiechała, moja kochana. Nic mi nie dolega. Jestem silny i nie zamierzam cię opuścić. Spójrz tam! - Wskazał na okno. - Zbyt pięknie tutaj, bym odchodził. Dopiero maj. Pozwólmy tej pięknej porze zawładnąć naszym życiem. Pozwólmy sobie kochać się i troszczyć się o siebie, cieszyć się tymi minutami i godzinami, jakie nam zostały.

- Ole, ty bredzisz!

Otworzył oczy.

- Mówię najszczerzą prawdę. Cieszymy się tą porą roku, nawet gdyby to miało trwać tylko jeden dzień. Napawajmy się każdym oddechem. Jutro tego oddechu może już nie być, serce może przestać bić. Ale dzisiaj o tym nie myślmv. Kochajmy się aż do końca dnia. Cieszymy się sobą i bądźmy razem. - Przyciągnął ją do siebie, objął za szyję i pocałował.

Amalie była przekonana, że człowiek, który nazywał ją swoją ukochaną, właśnie umiera. Kiedy ją puścił, zamrugala szybko.

- Nie, Ole! Nie wolno ci mówić takich rzeczy. Będziemy razem jeszcze przez wiele dni. Będziemy się kochać, będziemy rodzicami...

- O czym ty mówisz? - przerwał jej, unosząc się na łokciu, ale zaraz z powrotem opadł na poduszkę. Jęknął i dotknął dłonią czoła.

- Będziemy mieli dziecko - szepnęła Amalie.

Była już trzy tygodnie po terminie miesiączki, nabrała więc pewności.

Przez moment w oczach Olego błysnęła radość.

- To niewiarygodne - odszepnął i zamknął powieki.

Zrozumiała, że zapadł w coś w rodzaju drzemki, i prędko wyszła z chaty. Wiedziała, że musi znaleźć Mikę. Może czarownik będzie w stanie pomóc.

Rozejrzała się po podwórzu. Mika i Tannel akurat wychodzili z obory.

- Ten dureń gdzieś zniknął. Zając leży porzucony w trawie. Najwyraźniej bardzo mu się śpieszyło - stwierdził Fin, kręcąc głową.

- Musisz mi pomóc - zwróciła się do niego Amalie. - Ole krwawi draśnięty kulą. Stary Fin go postrzelił.

- Co ty mówisz? - Na twarzy Tannel odmalowało się przerażenie.

Mika bez słowa je wyminął i ruszył do chaty.

- Na miłość boską, jak to się skończy? - Wzdychając, Tannel pobiegła za nim.

Amalie pośpiesznie do nich dołączyła.

Stanąwszy na progu izby, zdziwiła się, widząc, że Mika już rozpałił ogień i nalewa wody do kociołka. Nagle wyprostował się i podrapał w głowę.

- Co się stało? - spytała.

- Potrzebuję jakiejś szmatki nadającej się na opatrunek - wyjaśnił. - Trzeba by czegoś poszukać.

Wyszła do kuchni. Wiedziała, gdzie Brage trzymał tego rodzaju rzeczy. Wyciągnęła szufladę i wyjęła białe płótno. Kiedy wróciła do izby, zobaczyła, że czarownik siedzi koło Olego.

- Stracił dużo krwi, ale wszystko będzie dobrze - zapewnił.

Kamień spadł jej z serca. Do tej pory czuła się jak sparaliżowana, jakby w ogóle nie mogła myśleć. Podala Finowi płótno.

Tannel wyglądała przez okno, kręcąc głową.

- Do niczego nie dojdziemy z tą księgą. Chyba się poddam, niechże będzie, co ma być. Chcę już wracać do domu.

- Ja też, ale trzeba jeszcze poczekać. Ole musi odzyskać siły na tyle, by mógł wsiąść na konia.

- Tak, wiem - szepnęła Tannel z rezygnacją.

Amalie usiadła przy Mice, który zajął się opatrywaniem rany jej męża. Miał zręczne delikatne palce. Ole na chwilę otworzył oczy i kilka razy jęknął. Z pewnością odczuwał ból, Amalie widziała jednak, że w pierwszej kolejności czarownik posmarował ranę maścią, która miała trochę złagodzić cierpienie.

Kiedy Mika skończył swoje zabiegi, Ole był tak spocony, że musiała mu otrzeć twarz. Otworzył oczy i spojrzał na Fina.

- Kim jesteś? - spytał.

Mika się przedstawił.

- Słyszałem o tobie - powiedział Ole. - Ale co tutaj robisz?

- Pomagam tym damom - wyjaśnił czarownik z uśmiechem.

Amalie bardzo się ucieszyła, że nie wspomniał o *Czarnej Księdze* ani o tym, że spotkały w lesie Finów. Ole miał teraz dość zmartwienia z własną słabością i nie potrzebował kolejnych przykrości.

- Powiedziałeś Staremu Finowi o listach? - spytała, ocierając mu czoło.

- Owszem. Wtedy jakby oszalał. Od razu sięgnął po strzelbę. Wymachując nią, oświadczył, że to jego ojciec był postacią w kapturze, że pomieszało mu się w głowie, kiedy znalazł *Czarną Księgę*. Zaprzedał duszę diabłu i od tego postradał zmysły.

- Mam nadzieję, że rozwikłamy tę zagadkę - powiedziała Tannel.

Ole kiwnął głową.

- *Czarna Księga* jest w posiadaniu Karoliusa. Wyobraźcie to sobie! A przecież ten człowiek cieszy się takim szacunkiem we wsi. Tak, tak, wiele jest tajemnic, tyle przynajmniej pewne.

- U Karoliusa? - powtórzyła Amalie. A więc jej domysły były trafne!

Obróciwszy głowę, Ole spojrział na nią zmrużonymi oczami,

- Jest coś dziwnego i w Karoliusie, i w Hannie. Zastanawiam się, czy nie uprawiają czarnej magii. Słyszałem, że ludzie odprawiają rozmaite rytuały w lesie, chcąc przywołać ciemne moce.

- To nie jest wykluczone - zgodził się z nim Mika. - Ale teraz musimy postawić cię na nogi. Trzeba jechać do domu, a droga daleka.

- Postaram się wytrzymać - zapewnił Ole.

- Wiem, ale straciłeś sporo krwi. Pomogę ci dosiąść konia. Będziemy się zatrzymywać na odpoczynek co kilka godzin.

- To mi wystarczy - powiedział Ole i usiadł na łożku.

Musiał przytrzymać się ramy, ale zdołał wstać.

Mika go podparł i razem wyszli z chaty. Amalie się rozejrzała. Miała nadzieję, że już nigdy tu nie wróci.

Rozdział 14

Powrotna podróż do domu była ciężka, ale w końcu dojeżdżali już do Tangen. Amalie pożegnała się z Miką i podziękowała mu za pomoc.

Uśmiechnął się, zapewniając, że dla niego była to przyjemność, i chwilę później zniknął w lesie.

Tannel też już dotarła do Furulii.

- Już widać dom. - Ole ściągnął cugle.

- Tak, nareszcie. - Amalie popatrzyła na męża. Choć tyle przeszedł, dzielnie trzymał się w siodle. Nie uszło jednak jej uwagi, jak bardzo jest blady i zmęczony.

Popędzili konie i wjechali na dziedziniec. Natychmiast podbiegł do nich Julius i przytrzymał wierzchowce.

- Ojej, co ci się stało? - spytał gospodarza, bacznie mu się przyglądając.

- To długa historia, a akurat w tej chwili nie mam siły opowiadać. Musi poczekać to do rana. Teraz myślę tylko o tym, by położyć się spać.

- Julius! Musisz pomóc Olemu zsiąść z konia i zaprowadzić go do sypialni - powiedziała Amalie, dobrze wiedząc, że mąż potrzebuje pomocy, chociaż nie chce się do tego przyznać.

Julius pomógł Olemu zsiąść i poprowadził go przez dziedziniec w stronę drzwi.

Amalie zabrała konie do stajni, rozsiadła je i wprowadziła do przegród. Dopiero wtedy zjawił się Lars z rękami w kieszeniach.

- Potrzebujesz pomocy? - spytał, opierając się o ścianę.

- Owszem. Możesz wyczyścić konie i je nakarmić. Muszę iść do domu.

- Dobrze, zajmę się tym. - Lars kiwnął głową.

Amalie zajrzała do kuchni, żeby sprawdzić, czy kogoś tam zastanie, ale pomieszczenie okazało się puste.

Pobiegła na górę. W sypialni Ole siedział na brzegu łóżka, a Julius pomagał mu zdjąć koszulę. Kajsa leżała w swoim łóżeczku. Amalie uśmiechnęła się na widok słodko śpiącej córeczki.

Kiedy Ole się położył, Julius odwrócił się do wyjścia.

Amalie rzuciła okiem na męża. Stwierdziwszy, że już zasnął, zatrzymała zarządcę.

- Czy Ole powiedział ci, co się stało?

- Tak, owszem. Wydaje mi się, że ostatnio za dużo tu się dzieje. Muszę przyznać, że zaczynam się trochę bać - rzekł Julius, otwierając drzwi.

- To prawda, ale nie możemy martwić się na zapas. Nie mam siły przejmować się dłużej *Czarną Księgą*. Ja... Spodziewam się dziecka.

Na twarzy starszego mężczyzny odmalowała się radość.

- Naprawdę? Wspaniale! Ole na pewno bardzo się cieszy, mam rację?

Amalie nie była pewna, czy mąż zrozumiał to, co mu przekazała w chacie, bo podczas całej drogi powrotnej nie wspomniał o tym ani słowem, ale nie miało to znaczenia. Mogli o wszystkim porozmawiać, kiedy poczuje się silniejszy.

- Tak, cieszy się - odparła krótko.

- Wobec tego życzę dobrej nocy. Śpijcie spokojnie.

- Dobranoc, Julius.

Amalie zamknęła drzwi i zdjęła suknię. Wrzuciła ją do kosza na brudną bieliznę. Powinna się wykąpać, ale postanowiła wstrzymać się z tym do jutra.

Teraz chciała tylko spać. Zajrzała jeszcze do Kajsy, po czym wsunęła się do łóżka i przytuliła do pleców Olego.

Obudził ją jakiś dźwięk. Usiadła na łóżku. Ole już nie spał i patrzył na nią.

- Zamierzasz przespać cały dzień? - spytał ze śmiechem.

Amalie przetarła oczy i popatrzyła na łóżeczko córeczki. Było puste.

- Kto zabrał Kajkę? - spytała.

- Maren przyszła po nią kilka minut temu. Kazała nam jeszcze długo nie wstawać i ja zamierzam jej usłuchać.

Amalie z powrotem opadła na poduszki.

- Ole?

- Słucham. - Z uśmiechem pogłaskał ją po rękę.

- Pamiętasz, co ci mówiłam... o tym, że...

- O czym?

- Będziemy mieli dziecko. Powiedziałam ci o tym w chacie, ale...

- Naprawdę? Wspaniała nowina. - Oczy zaświeciły mu się z radości.

- To najprawdziwsza prawda i bardzo się z tego cieszę. Zmarszczył brwi.

- Teraz też mówisz prawdę?

Amalie zastanowiła się przez chwilę. Czy rzeczywiście się cieszyła? Ależ tak. Na myśl o maleństwie, które znów będzie trzymać w objęciach, poczuła rozlewającą się po ciele radość.

- Tak, cieszę się - oświadczyła z mocą. Ole obrócił się na plecy i spojrział w sufit.

- Znów będę ojcem - powiedział uszczęśliwiony, po czym zerknął na Amalie. - Ale to oznacza koniec z szukaniem guza. Musisz żyć spokojnie, przestać jeździć konno i...

Położyła mu palec na ustach.

- Ależ ja się nigdzie nie wybieram. Jestem zmęczona i mam wszystkiego dość. Chcę tylko być przy tobie i dbać o dziecko, które noszę pod sercem.

- Cieszę się, że to słyszę. - Uśmiechnął się szeroko.

- Musisz jeszcze pamiętać o tym, żeby dotrzymać słowa.

- Dobrze. Będę pamiętać.

Zaczął się bawić jej włosami.

- Dlaczego nie mamy dzwonka w sypialni? O wiele łatwiej byłoby pociągnąć za sznurek i poprosić o śniadanie.

- Głodny jesteś?

- Jak wilk!
- Wobec tego zejdę do kuchni i przygotuję coś do jedzenia.
- Dobrze, moja kochana. Ja jeszcze trochę odpocznę.

W kuchni Amalie zastała Maren z Kajsą. Natychmiast wzięła córeczkę na ręce. Dziewczynka mocno ją uściskała, ale zaraz chciała wrócić na podłogę. Amalie postawiła ją i ruszyła w stronę spiżarni, gdy Maren ją zatrzymała.

- Ole wydał mi się bardzo blady. Powinien poleżeć przez kilka dni. Odpocząć - powiedziała.

- Masz rację, nie pozwolimy mu wstać. Julius pewnie ci przekazał, co go spotkało.

- Tak. - Służąca kiwnęła głową. - Taki strach mnie ogarnął, gdy tego słuchałam. Dlaczego Ole pojechał tam sam? Chyba postradał zmysły.

Amalie przyniosła ze spiżarni potrzebne produkty.

- Uważał, że to nie jest niebezpieczna wyprawa, ale paskudnie się pomylił.

- Rzeczywiście. Powinien skończyć z niepotrzebnym ryzykiem. Taka stara baba jak ja z trudem to znosi.

Amalie smarowała chleb masłem.

- Wcale nie jesteś stara. Wygadujesz bzdury.

- Ale lat mam dużo - odparła Maren, siadając na krześle pod oknem. Wypiła łyk kawy. - Chciałabym prosić o kilka dni wolnego, żebyśmy mogli z Juliusem pojechać do Kirkencøer.

Ta prośba zaskoczyła Amalie, ale kiwnęła głową.

- Oczywiście. Powinniście chociaż na trochę się stąd wyrwać. Pracujecie przecież na okrągło.

- Rzeczywiście potrzebujemy trochę czasu dla siebie.

- Julius pewnie też się cieszy z tego wyjazdu?

- On na razie o niczym nie wie - odrzekła służąca i dopiła kawę.

Amalie miała wątpliwości, czy Maren uda się zabrać ze sobą Juliusa, który najlepiej czuł się w gospodarstwie, ale postanowiła się w to nie wtrącać.

Prędko przyszykowała tacę z kanapkami, na której postawiła jeszcze dwie filiżanki i dzbanek kawy.

- Wracam do Olego.

Służąca kiwnęła głową.

- Berte niedługo przyjdzie i zabierze Kajsę na dwór.

- Tak? A gdzie Elise i Ulla?

- Nie wiem. W każdym razie Elise nie ma w domu. Ulla już od dłuższego czasu jest w oborze.

W Amalie zaczęła narastać irytacja.

- Mam nadzieję, że podczas naszej nieobecności Elise zajmowała się Kajsą?

Maren pokręciła głową.

- Nie, chodziła gdzieś. Prawie jej nie widywałam.

Amalie nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Trudno, z Elise rozmówi się kiedy indziej, teraz musi wrócić do męża.

- Porozmawiamy później - powiedziała i poszła na górę.

W korytarzu zatrzymała się pod drzwiami do pokoju matki Olego, bo znów usłyszała jej głos: „Rozpostrzyj swe skrzydła...”.

Miała wrażenie, że krew krzepnie jej w żyłach. Dlaczego stale słyszy te słowa? Budziły w niej lęk, a nie miała siły na życie w ciągłym strachu.

Weszła do sypialni i ze zdumieniem stwierdziła, że mąż siedzi w łóżku i czyta książkę. On, który nigdy nie poświęcał czasu na lekturę!

Odstawiła tacę na stół.

- Śniadanie gotowe - oznajmiła.

Ole podniósł głowę i położył książkę na kołdrze.

- Bardzo ci dziękuję.

Usiadła na kanapie i nalała kawy do filiżanek.

- Muszę cię o coś spytać. Wstał z łóżka i usiadł przy niej.

- Słucham, o co chodzi?

- Przez cały czas słyszę głos twojej matki, w dodatku stale powtarzający te same słowa.

Wydaje mi się, że niedługo od tego oszaleję. Wspominałam ci o tym już wcześniej, ale...

- I co ona mówi? - Ole sięgnął po kanapkę.

„Rozpostrzyj nad nim swe skrzydła” albo po prostu „Rozpostrzyj swe skrzydła”.

Ole pokiwał głową, chwilę się nad czymś zastanawiał, a w końcu się uśmiechnął.

- Pamiętam, że matka mówiła tak, kiedy byliśmy mali. „Rozpostrzyj swe skrzydła nad moimi dziećmi. Zaopiekuj się nimi we śnie, pozwól, by dobrze spały i by nie dręczyły ich koszmary. Strzeż ich, aby wyrosli na mocnych chłopców. Chroń ich ode złego. Amen”. Że też o tym zapomniałem!

- Ale dlaczego powtarza to teraz? Wciąż nie mogę tego pojąć - poskarżyła się Amalie.

- Nie wiem, ale możliwe, że ona... - Urwał i spojrzał na żonę. - Dziwne, że to ty słyszysz moją matkę, a nie ja. Nigdy nie czułem jej bliskości. Zawsze miałem wyrzuty sumienia...

- Może właśnie dlatego. Twoja matka chce, żebyś był szczęśliwy, ale musisz uważać. - Patrzyła przed siebie, mając wrażenie, jakby wypowiedziane przed chwilą słowa pochodziły od kogoś obcego, nie od niej.

- Mówisz nieprzyjemne rzeczy. - Ole szybko ją pocałował.

- Może i tak. - Uśmiechnęła się, czując dotyk jego warg. - Obiecasz mi, że nie będziesz się już tak przemęczał? - Przekrzywiła głowę, żeby lepiej go widzieć.

Ole szybko włożył do ust ostatni kawałek kanapki.

- Dobrze, dobrze, obiecuję. Ale jestem zły, wręcz wściekły. Ten starzec usiłował mnie zabić, ale nie ujdzie mu to płazem. Obawiam się, że zakradnie się tutaj, żeby dręczyć Karoliusa. Muszę go uprzedzić. Nieszczęśnik, przecież nie zrobił nic złego oprócz tego, że wziął *Czarną Księgę*. A teraz jeszcze stracił jedyne syna. Może tego wszystkiego nie wytrzymać.

- Nie wolno ci tam teraz jechać, rozumiesz to chyba! Erik Bordi może go ostrzec.

- Nie może. - Ole się skrzywił. - To moja praca. Poza tym Erik to tchórz. Nie będzie miał odwagi się w to mieszać.

- Nie pojmuję, jak on w ogóle może być lensmanem - rzuciła zirytowana Amalie.

Mąż przyciągnął ją do siebie.

- Moja kochana, nie osądzaj go zbyt surowo. Erik wykonuje swoją pracę, ale ma przy sobie Vigdis, która cały czas wierci mu dziurę w brzuchu. Teraz w ogóle już trudno z nim rozmawiać.

- A to dlaczego? - Amalie popatrzyła na męża zdziwiona. Ole westchnął.

- Państwo Bordi wybrali się na konną przejażdżkę i wtedy wydarzyło się coś dziwnego.

- Co? - zaciekała się Amalie.

- Ujrzeli piękną kobietę na koniu, która okazała się duchem. Zaprowadziła ich na miejsce pochówku.

- Och, nie! - Amalie zadrżała.

Ole popatrzył na nią ze zniecierpliwieniem.

- Pozwól mi opowiedzieć do końca, cały czas mi przerywasz.

- Dobrze, przepraszam.

Chrząknął.

- Na krzyżu napisane było coś, co obojgiem wstrząsnęło. Okazało się, że ta kobieta była czarownicą. Czarownicą Ragnelle.

Amalie patrzyła na męża zdumiona.

- Zastanawiam się teraz, czy któreś z nich nie potrafi zobaczyć więcej niż inni. Myślę o tym, co się wydarzyło w leśnej chacie. Ciekawe, które z nich jest bardziej wrażliwe?

- Hm. Być może Vigdis. To przecież ona usłyszała kobietę w piwnicy w oborze.

- Pewnie masz rację - przyznała Amalie.

Ole z głośnym siorbnięciem dopił kawę i położył sobie rękę na brzuchu.

- Czuję się przyjemnie najedzony i mam ochotę się przespać. Prawdę mówiąc, ta rana ciągle mnie boli.

Amalie zadrżała. Nie miała siły myśleć o tym, że mąż był bliski śmierci.

- Trochę się nad nami zastanawiałam. Może powinieneś poszukać sobie innego zajęcia.

- Nie, Amalie. Skoro nic nie wyszło ze współpracy z Ulrikiem...

- To znaczy, że mi wierzysz? - przerwała mu.

Ole położył się do łóżka i odgarnął z czoła jasne włosy.

- Napisałem do niego list. Nie będziemy robić żadnych wspólnych interesów.

Amalie zrobiło się przykro. To była jej wina. Ole poklepał materac.

- Połóż się koło mnie, chodź - wabił.

Przytuliła się do niego, napawając się ciepłem bijącym od jego nagiego ciała. Otworzyła oczy i zatonęła w jego spojrzeniu. Jego oczy błagały o czułość, lecz ona bała się, że jego rana znów się otworzy, i pokręciła głową.

- Nie, Ole. Musimy się z tym wstrzymać. Przecież dopiero zostałeś postrzelony i...

- Aż tak się o mnie troszczysz. - Uśmiechnął się. - Hm... No cóż, nie będę cię więcej kuśił, ale już niedługo, Amalie, niedługo...

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Tak, Ole, niedługo.

Rozdział 15

Mieszkanie u Marte doprowadzało Vigdis do szaleństwa. Szwagierka ciągle się złościła. Teraz wściekła biegała po pokojach, usiłując znaleźć męża. Najwyraźniej Edna ją rozsierdziła.

Początkowo Vigdis się wystraszyła, gdy Marte powiedziała jej o powrocie Edny. Kiedy jednak się dowiedziała, że Slime-Per spotkał się z nią kilka razy, trochę jej ulżyło. Wczoraj nawet podejrziała ich razem w lesie. Edna musiała zakochać się w Slime-Perze, widziała bowiem, jak się czule całowali.

Vigdis zależało na tym, żeby Slime-Per związał się z Edną, lecz aby do tego doszło, należało usunąć z drogi Marte. Wtedy ona byłaby bezpieczna, a Edna już nigdy nie spojrzałaby na Erika.

Już wcześniej rozważała różne możliwości, nie znalazła jednak dobrego rozwiązania. Tego dnia wpadła wreszcie na to, co musi zrobić. Zwabi szwagierkę do domu, w którym mieszkała wcześniej. Tam przecież straszy. Podstępem sprowadzi Marte do piwnicy w oborze, gdzie leżą szczątki zwierząt złożonych w ofierze, i zamknie ją tam z duchami i truchłami.

Kiwnąwszy głową służącej, Vigdis wymknęła się z kuchni. Musiała znaleźć Marte. Plan należało wprowadzić w życie.

Weszła na piętro, była pewna, że chwilę wcześniej słyszała dochodzący stamtąd głos Marte. Otwierała kolejno wszystkie drzwi, aż w końcu znalazła szwagierkę w ostatnim pokoju zajętą ścieleniem łóżka.

- Marte?

Kobieta odwróciła się i popatrzyła na nią z niechęcią.

- Czego chcesz?

- Usłyszałam cię i pomyślałam, czy...

- Mną się nie zajmuj. Sprzątam swój pokój. Łóżko to jedno wielkie pobojuwisko. Slime-Per bardzo niespokojnie śpi.

Vigdis wiedziała, że szwagierka kłamie, pokiwała jednak głową.

- Nie chciałam ci przeszkadzać, ale potrzebuję twojej pomocy.

Marte rzuciła poduszkę na podłogę.

- Nie mam teraz czasu.

- Bądź tak dobra - nie ustępowała Vigdis. Wiedziała, że musi to się stać teraz, albo nigdy.

Musi namówić Marte, żeby poszła razem z nią.

- W czym mam ci pomóc?

Vigdis splotła palce.

- Ja... zostawiłam w starym domu kilka potrzebnych drobiazgów, a boję się iść po nie sama.

Marte uniosła brwi.

- Możesz poprosić Erika, żeby ci towarzyszył.

- Przecież jego nigdy nie ma w domu. Poza tym on nie chce tam wracać.

- No dobrze. - Marte westchnęła. - Pójdę z tobą. Trochę się przewietrzę, to mi dobrze zrobi. - Rozejrzała się po pokoju, po czym wyszła do bratowej na korytarz. - To chyba nie zajmie dużo czasu?

- Nie, nie, na pewno.

- Wobec tego chodźmy.

Marte już schodziła po schodach, gdy Vigdis jeszcze na moment przystanąła. Opadły ją wątpliwości. Wiele razy obawiała się, że Slime-Per skrzywdzi żonę, lecz to było, zanim Edna pojawiła się w Svullrya. Plan trzeba zrealizować.

W drodze do gospodarstwa Vigdis była tak zdenerwowana, że słowem się nie odzywała. Marte cały czas gadała o Slime-Perze i o tym, jak bardzo on ją kocha, ale Vigdis wiedziała, że kłamie. Z irytacją pomyślała, że szwagierka łże o wszystkim. Najwyższa pora położyć kres tym kłamstwom.

- No, jesteśmy na miejscu. Czego zapomniałaś? - spytała Marte, kiedy weszły na dziedziniec.

- Czegoś z obory. - Vigdis czym prędzej tam się skierowała, uniemożliwiając Marte zadawanie dalszych pytań.

Weszła do środka, prędko otworzyła klapę do piwnicy i ukryła się w cieniu, tak aby szwagierka jej nie widziała.

Marte przystanąła w progu obory i spojrzała na otwartą klapę.

- Vigdis, gdzie się podziałaś? - zawołała w ciemność.

Vigdis milczała. Nie miała zamiaru się ujawniać. Szwagierka musi dojść do wniosku, że zeszła do piwnicy!

Kręcąc głową, Marte stanęła na schodach. Gdy tylko zniknęła z oczu, Vigdis czym prędzej zamknęła klapę. Zasunęła rygiel i odetchnęła z ulgą.

- Vigdis! - krzyknęła Marte.

Vigdis nie odpowiedziała, tylko pośpiesznie wyszła z obory, zamykając za sobą drzwi. Nikt tu teraz nie mieszkał. Marte będzie tam siedzieć, aż zgnije, pomyślała, i uśmiechnęła się.

- Vigdis?

Znieruchomiała, słysząc lęk w głosie szwagierki, ale postanowiła być twarda. Nie mogła się teraz poddać. Erik należał do niej i tak miało pozostać.

Kiedy wróciła, nikogo na dziedzińcu nie zastała. Pośpieszyła do domu. Wbiegła na górę do sypialni, szybko zdjęła suknię i położyła się do łóżka. Córeczka spała w swoim łóżeczku. Na całe szczęście nie obudziła się.

Słyszając czyjeś kroki na korytarzu, Vigdis zamknęła oczy. Drzwi powoli się otworzyły.

- Vigdis?

To był Erik. Przetarła oczy i obróciła się w na łóżku.

- Słucham.

- To ty przed chwilą wbiegałaś po schodach?

Odgarnęła włosy i ziewnęła.

- Nie, spałam tutaj razem z naszym dzieckiem. - Udawała zasnęłą, starając się zachować spokój, co wcale nie było łatwe.

Serce jakby żyło własnym życiem, w uszach jej szumiało. Mąż musi uwierzyć, że nie wychodziła z sypialni, że czuwała przy dziecku!

Zostawiła córeczkę samą, ale przecież nie na długo. Na szczęście Erik nie widział, jak wracała. W przeciwnym razie mógłby dodać dwa do dwóch, kiedy się okaże, że jego siostra zniknęła.

- Usłyszałem, że ktoś wbiega na górę, ale to mogła być któraś ze służących. - Przysiadł na brzegu łóżka. - Taki jestem zmęczony, że muszę chwilę odpocząć. - Ściągnął sweter i spodnie i położył się przy niej.

Vigdis przytuliła się do męża, ale on się cofnął.

- Jesteś zimna jak lód - stwierdził i zadrżał.

Odsunęła się jak najdalej i podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Tak, zimno tutaj - powiedziała zdjęta przerażeniem.

Nie pomyślała o tym, że na dworze mogła się wychłodzić.

Erik obrócił się na bok i wsunąwszy rękę pod głowę, ułożył się wygodnie.

- Musisz mnie obudzić za godzinę - przykazał cicho.

- Dobrze, będę pilnowała.

Poszło lepiej, niż się spodziewała. Mąż leżał teraz przy niej, a gdyby ktoś zaczął zadawać jakieś pytania, zaświadczy, że byli razem. Nikt nie będzie podejrzewał, że mogła mieć coś wspólnego ze zniknięciem Marte.

Po dłuższej chwili usiadła na łóżku i popatrzyła przed siebie. Nie pomyślała o tym, że mogą zacząć podejrzewać Slime-Pera, a przecież nieraz zwierzała się Erikowi ze swoich obaw. Przygryzła wargę. No cóż, takie działanie było konieczne. Poza tym Slime-Per na pewno się z tego wywinie, tłumaczyła sobie w duchu. Wiedziała przecież, że był z Edną, która z pewnością to potwierdzi, jeśli ktoś zacznie wypytywać.

W pełni uspokojona, wtuliła się w męża i zamknęła oczy. Mogła odpoczywać, dopóki córeczka się nie obudzi.

Na jej ustach pojawił się uśmiech. Właśnie tak przywitała sen.

Rozdział 16

Johannesie, nie odchodź ode mnie! Matka jest tutaj. Strzeże cię.

Jego oczy się rozszerzyły, a potem zamknęły. Ból wywołany jego utratą przeszył jej ciało. Zmierzała ku otchłani, nie chciała dłużej żyć. Czuliła, że musi być tam, gdzie on, a to oznaczało śmierć.

Johannes! Amalie usiadła na łóżku, serce waliło jej jak młotem. Do oczu cisnęły się łzy. Znów śnił się jej Johannes, za każdym razem odczuwała taki sam ból. Kiedyż on zniknie?

Otarła łzy i rozejrzała się dokoła. Była sama. Nie wiedziała, gdzie się podziali mąż i córeczka. Ole powinien leżeć przy mnie, pomyślała gniewnie.

Szybko wstała i usiadła przed lustrem. Włosy miała rozczochrane, oczy przekrwione. Była blada i stanowczo zbyt chuda. Jedzenie jej nie smakowało. Jednocześnie wiedziała, że musi jeść ze względu na dziecko.

Sięgnęła po szczotkę i zaczęła się czesać. Czuliła się kompletnie wyzuta z sił. Powtarzało się to za każdym razem, kiedy śnił się jej Johannes.

Udało jej się rozczesać splecione pasma, wyszczotkowała je tak, że lśniły jak jedwab. Dzisiaj nie miała siły, by je upinać. Szybko się ubrała i zeszła do kuchni.

Ulla krzątała się przy śniadaniu. Dygnęła na widok gospodyni i dalej nakrywała do stołu. Amalie skinęła jej głową i przysiadła na ławie.

- Jak się miewasz? - spytała.

Służąca popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

- A dlaczego pani o to pyta?

- Tak po prostu. Dobrze ci u nas?

- Tak, dobrze, proszę pani - odrzekła Ulla, czerwieniejąc na twarzy.

Amalie przypomniała sobie, jak przyłapała ją na czytaniu pamiętnika Elise. Teraz był schowany w ścianie, tam, gdzie przeleżał wiele lat. Ulla nigdy go nie znajdzie, pomyślała. Mimo to stale zadawała sobie pytanie, dlaczego służąca tak się nim interesowała.

- Ulla?

Dziewczyna odwróciła się i uśmiechnęła.

- Słucham.

- Dlaczego tak cię ciekawił pamiętnik Elise?

Ulla znów się zaczerwieniła, a oczy zaszyły jej łzami.

- Znalazłam go pod łóżkiem, proszę pani. Nigdy...

- Okłamujesz mnie - zirytowała się Amalie. - Widzę to po tobie. Oczekuję szczerej odpowiedzi.

Służąca wytarła ręce w ścierkę i odłożyła ją na ławę.

- Polecono mi to zrobić - wyznała cicho. - Ale nie mogę zdradzić, kto mi kazał.

- Nie będę cię mogła dłużej trzymać, jeśli nie powiesz mi, o kogo chodzi. A chyba chcesz zachować pracę?

- Tak, proszę pani - odparła zawstydzona dziewczyna.

- Powiedz mi więc, kto to był.

- Mikkel. - Ulla spuściła wzrok.

Amalie poderwała się jak oparzona.

- Mikkel? Ale...

- Prosił, żebym sprawdziła, czy tam nie ma czegoś ważnego. A ja przypadkiem zobaczyłam pamiętnik na patii nocnym stoliku.

- Na miłość boską, jak mogłaś... Zrozpaczona służąca zwiesiła ręce.

- Musiałam go usłuchać. Proszę mnie zrozumieć. Spodziewam się dziecka, a on jest ojcem. Kazał mi to zrobić, zagroził, że jeśli mu się sprzeciwię, cała wieś się dowie, jaka ze mnie ladacznica. Powiedział, że rozpuści o mnie plotki, powie wszystkim, że ojcem mojego dziecka jest włóczęga.

- Ależ to podłe! - Amalie przygryzła wargę. Przekazałaś mu, co było w pamiętniku?

- Musiałam. Tu chodziło o moje dobre imię. Matka wypędziłaby mnie z domu, gdyby to się rozniosło po wsi.

- Nie wiem, co mam powiedzieć. - Amalie była wstrząśnięta. Tego się nie spodziewała. Popatrzyła na dziewczynę zmrużonymi oczami. - Gdzie jest teraz Mikkel?

- Nie wiem, proszę pani.

- A gdzie się z nim spotykałaś?

- To zawsze on mnie odszukiwał. Nie wiem, gdzie jest, ale na pewno wróci, bo obiecał, że się mną zajmie, kiedy już brzuch będzie widać.

Amalie popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

- I ty w to wierzysz? Nie wiesz, jak Mikkel potrafi oszukiwać? Nie wiesz, że napastował mnie i uprowadził Inge? Poza tym przez ponad rok udawał, że jest Sigmundem. Ten człowiek to szaleniec, w dodatku niebezpieczny!

Ulla osunęła się na krzesło przy oknie.

- Wiem, groził mi, ale mimo wszystko miałam nadzieję, że będziemy żyć we dwoje.

- Przykro mi, że to powiem, ale nie wierzę, żeby on był zdolny kochać kogoś innego oprócz siebie. To niebezpieczny człowiek i zależy mu jedynie na zdobyciu Tangen.

Służąca spojrzała na nią ze łzami w oczach.

- Sądzę, że pani się myli. Amalie pokręciła głową.

- Nie, na pewno nie.

- Więc uważa pani, że on przez cały czas mnie oszukiwał?

- Owszem, tak właśnie myślę.

Łzy polały się z oczu dziewczyny i wstrząsnął nią płacz.

- Pani jest niedobra. Nie rozumiem, jak pani może...

- Nie musisz mówić do mnie pani. Nie dbam o formy. Poza tym chodziłyśmy razem do szkoły. Kiedyś się przyjaźniłyśmy, zapomniałaś już?

- Nie. - Ulla pokręciła głową. - Ale ty dostałaś aż tyle. Podczas gdy ja...

- Twoja matka jest zamożna. Dlaczego nie da ci pieniędzy, żebyś nie musiała u nas pracować?

- Matka jest bankrutką, ale proszę, żebyś nikomu o tym nie mówiła. Ojciec w spadku pozostawił nam jedynie długi. Poza tym nie umarł naturalną śmiercią. Odebrał sobie życie.

- Co ty mówisz? - jęknęła Amalie. - Ale...

- Matka znalazła go w łóżku, a na nocnej szafce leżały resztki trującego grzyba. Matka je wyrzuciła. Doktor uznał, że po prostu serce przestało mu bić.

Brzmiało to niewiarygodnie, ale Ulla wydawała się szczerą. Jej otwartość i odwaga zadziwiły Amalie.

- Co twoja matka teraz robi? - spytała.

- Pracuję tutaj, żeby jej dopomóc, ale zarabiam za mało. Nie wiem, jak długo uda nam się zatrzymać gospodarstwo.

- Bardzo mi przykro, że to słyszę. Chcę cię prosić o pomoc w ściągnięciu tu Mikkela. Muszę powiedzieć o wszystkim Olemu, żeby mógł wsadzić swojego brata z powrotem do więzienia.

- Do więzienia? - powtórzyła dziewczyna, szeroko otwierając oczy.

- Tak, Mikkel uciekł z więzienia.

- To nie może być prawda! Mikkel nie jest żadnym złoczyńcą!

- Owszem, wyrządził wiele krzywd i aresztowano go, czeka go proces.

Służąca znów wybuchnęła płaczem. Amalie zrobiło się jej żal. Mikkel okłamał ją tak samo jak tyle innych. Położyła jej rękę na ramieniu.

- Ulla? Jeśli obiecasz, że już się nie spotkasz z Mikkelem, to ci pomogę. Ale nie możesz mnie oszukać.

Dziewczyna spojrzała jej w oczy i pociągnęła nosem.

- Nie bój się, będę z tobą szczerą. Muszę ci wierzyć.

Amalie pokiwała głową.

- No tak, musisz. Mikkel powinien wrócić do więzienia, aby ponieść karę.

Ulla popatrzyła na gospodynię ze zdecydowaniem w oczach.

- Dobrze - powiedziała. - Przekażę wiadomość, kiedy się do mnie odezwie. To mogę obiecać.

- Świetnie, dziękuję ci. Kiedy już będzie po wszystkim, zacznę ci lepiej płacić. Może chociaż trochę wam to pomoże.

- Dziękuję ci. Nigdy tego nie zapomnę. Ale tak się boję, co ludzie we wsi powiedzą, kiedy zobaczą, że jestem w ciąży?

- Wszystko jakoś się ułoży. Na pewno będą gadać, ale po jakimś czasie zaczną plotkować o kimś innym. W naszej wsi zawsze tak było.

- No tak, chyba masz rację - przyznała Ulla. Chciała dodać coś jeszcze, ale właśnie przyszli robotnicy. Pora już była na śniadanie.

Amalie postanowiła odszukać Olego i Kajsę.

Rozdział 17

Zastała córkę z mężem w oborze. Odciągnęła Olego na bok, tak aby mogli bez skrępowania porozmawiać.

- O co chodzi? - spytał, unosząc brwi, zirytowany tym, że mu się przeszkadza.

Amalie przełknęła ślinę, próbując uspokoić oddech.

- Rozmawiałam z Ullą. Miała do powiedzenia wiele ciekawych rzeczy.

- O czym?

- To Mikkel kazał jej węszyć i dowiadywać się o różne rzeczy w Tangen. Zwiódł ją...

- Mikkel?! - wykrzyknął Ole. Pokiwała głową.

- Tak, w dodatku Ulla jest z nim w ciąży. Biedaczka! Wierzyła, że Mikkel ma uczciwe zamiary, lecz on, rzecz jasna, ją oszukał.

Ole podbiegł do Kajsy, która za bardzo zbliżyła się do krowy, i wziął ją na rękę.

- Nie możesz stawać tak blisko, córeczko! Krowa może cię kopnąć!

Kajsa głośno się roześmiała. Nie zrozumiała powagi dźwięczącej w głosie ojca. Ledwie postawił ją z powrotem na ziemię, zaraz pobiegła do chlewika.

Kręcąc głową, Ole znów spojrzał na żonę.

- Mam nadzieję, że odprawiłaś Ullę. Nie będę trzymać służących, którym nie można ufać.

Amalie opowiedziała o umowie, jaką zawarła z dziewczyną. Mąż patrzył na nią zmrużonymi oczami.

- Moja droga, nie powinnaś jej wierzyć. Jeśli kocha Mikkela, na pewno go nie wyda.

- Musimy zaryzykować. Chodzi o to, żeby Mikkel został ujęty.

- Owszem, masz rację, ale nie wiem, czy ten plan mi się podoba. Przecież Mikkel może się tu zjawić i znów cię zaatakować.

- Nie przypuszczam, żeby miało do tego dojść. Inaczej nie przysyłałby tu Ulli.

- No dobrze, niechże więc ona zostanie, ale nie jestem przekonany o słuszności twojej decyzji.

- Mogę poprosić Berte, żeby miała na nią oko - powiedziała Amalie i pocałowała męża w policzek.

Ole przyciągnął ją do siebie.

- Kocham cię - szepnął jej we włosy.

Te słowa sprawiły jej ogromną przyjemność. Lubiła wszystko, co robił i co jej mówił. Ciało aż drżało z tęsknoty za nim, wiedziała jednak, że podniósł się dzisiaj z łóżka wyłącznie siłą woli. Rana z pewnością wciąż mu doskwierała. Pieszczoty muszą jeszcze poczekać, pomyślała, wysuwając się z jego objęć.

- Zastanawiałeś się, co zrobić ze Starym Finem? - spytała.

Pokręcił głową.

- Nie, ale niepokoję się o Karoliusa. Zaglądał tu dziś rano. Boi się o własne życie. Uważa, że czart go ściga, bo źle postąpił z księgą, i teraz kolej na jego śmierć.

Amalie się przeżegnała.

- Boję się. Pomyśl, a jeśli to prawda?

- Tak, to niewykluczone. W naszych okolicach jest wielu zabójców.

- Czy nie powinniśmy jeszcze raz zwrócić się do Hanny? Może ona coś wie.

- Nie, to byłaby tylko strata czasu. Zresztą Hanna przebywa teraz w Kristianii.

- Skąd o tym wiesz?

- Karolius mi powiedział. Amalie przytuliła się do męża.

- Ole?

- O co chodzi?

- Moglibyśmy się wybrać do Kristianii. Miło by było oderwać się trochę od wszystkiego.

- Nie możemy. - Ole pokręcił głową. - Przecież spodziewasz się dziecka. Nie chcę cię narażać na taką długą podróż. Poza tym chcę być w domu. Sama wiesz, ile tu roboty.

Podszedł do Kajsy, która próbowała wspiąć się na ogrodzenie, żeby się dostać do świń.

- Nie rób tak, kochanie. Pójdiesz teraz ze mną.

Wyszli z obory wszyscy troje. Amalie rozumiała męża. Sama powinna wiedzieć, że on nie może teraz podróżować. Pracy było dużo, poza tym Ole był odpowiedzialny także za robotników w tartaku.

Najgorsze, że nie mogła uwolnić się od przecucia, iż grozi im niebezpieczeństwo.

Amalie pobiegła za mężem, który wchodził już do spichlerza. Kajsa bawiła się, biegając po dziedzińcu.

- Ole!

- Słucham? - zatrzymał się na najwyższym stopniu.

- Ktoś jest w niebezpieczeństwie i powinniśmy jechać! Nie jestem pewna, ale może chodzić o Karoliusa!

- Dość tego! - Machnąwszy ręką, Ole zszedł ze schodów. - Wiem, że mu grożono, ale teraz daj już z tym spokój! Zostaniesz ze mną tutaj! Masz myśleć o dziecku, które nosisz w brzuchu. Dopilnuję, żebyś była mi posłuszna. Nie będzie żadnych wyjazdów. Zrozumiano?

Amalie rozzłościła się tak, że o mało nie pękła. Przecież ona też ma coś do powiedzenia. Chciała się dalej kłócić, ale kiedy spojrzała w zmęczone oczy męża, umilkła.

- Owszem, zrozumiałam, czuję jednak, że coś się wydarzy, że trzeba jechać. To ważne.

Odwróciła się na pięcie i już chciała odejść, ale mąż ją zatrzymał i przyciągnął do siebie.

- Nie chciałem się na ciebie złościć. Wiem, że kiedy tak mówisz, chodzi ci o coś ważnego. Ale tym razem nie ulegnę. Cały czas jestem zmęczony, chce mi się spać, a nie mogę zasnąć. Wydaje mi się, że akurat teraz taka długa podróż odebrałaby mi życie. - Wzrokiem błagał o zrozumienie.

Amalie natychmiast pożałowała, że w ogóle zaproponowała wyjazd. Przecież Ole nie był jeszcze zdrowy, powinna była wziąć to pod uwagę. Ale zawsze był taki silny i mężny, że wprost nie mieściło się w głowie, iż może zachorować.

- Więcej o tym nie wspomnę. Pójdę teraz do Kajsy. - Poglaskała go po policzku i odeszła.

Rozbawiona dziewczynka biegała w kółko po dziedzińcu. Po chwili przyglądania się córeczce Amalie aż zakręciło się w głowie. Przysiadła na stołku koło stajni i przymknęła powieki.

Przed oczami zaczęły jej przelatywać rozmaite obrazy, usiłowała odczytać ich znaczenie. I nagle miała już pewność. Jej przeczucia były słuszne. Przeczucie ją nie omyliło. Hågsenowi naprawdę coś groziło.

- Musisz mnie wysłuchać. Karolius jest w niebezpieczeństwie. Ktoś na niego czyha.

Ole westchnął z rezygnacją.

- Przecież sam ci o tym powiedziałem jakiś czas temu. Owszem, jest w niebezpieczeństwie, ale nie mogę go pilnować na okrągło przez całą dobę. Teraz ma się tym zająć Erik Bordi. To on jest za to odpowiedzialny.

- Ależ on sobie z tym nie poradzi!

- Nie jest sam. Prosiłem Vigdis, żeby mu przekazała, że ma dobrać sobie funkcjonariuszy.

Amalie opuściła rękę.

- Wobec tego moimi przecuciami można się nie przejmować. Po prostu wystraszyłam się, że stało mu się coś złego.

Ole podszedł do miednicy i obmył twarz, a potem prędko wytarł się ręcznikiem.

- Nie mam siły więcej o tym słuchać. - Zdjął koszulę, odsłaniając bandaż, którym był owinięty w pasie.

- Do tej pory zawsze mnie słuchałeś. Dlaczego teraz nie chcesz?

- Ponieważ nie mam siły, chcę iść spać - wybuchnął i ciężko położył się na łóżku.

Amalie odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Oczy miał zamknięte i po chwili zaczął równo oddychać.

Gwałtownie się poderwała. Sama pojedzie do Hågensenów! Nie może być posłuszna Olemu. Poza tym on będzie długo spał i nie zauważy jej nieobecności.

Wymknęła się z sypialni i zbiegła na dół.

W kuchni Berte czytała książkę, a Kajsa kręciła się w kółko z dużą drewnianą łyżką w rękę, coś do siebie mówiąc.

Służąca podniosła wzrok.

- Wyglądasz na zmęczoną. - Uśmiechnęła się. - Ty też powinnaś się przespać.

Amalie pokręciła głową.

- Nie czuję się ani trochę zmęczona, za to się boję. Muszę pojechać do Karoliusa, sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku. Gdyby Ole się obudził, powiedz, że jestem w Furulii.

- Dlaczego?

- Rozgniewałby się, gdyby usłyszał prawdę. Tym razem muszę skłamać dla spokoju w domu.

- Dobrze, tak mu powiem - zapewniła Berte.

- Będziesz miała oko na Kajse do mojego powrotu?

- Tak, oczywiście.

Amalie odwróciła się, kiedy otworzyły się drzwi i do kuchni weszła rozpromieniona Elise. Amalie zamierzała porozmawiać z nią o Paulu, ale to musi poczekać. Trzeba się śpieszyć!

Zeskoczyła na ziemię, puszczając Czarną wolno. Podbiegła do domu i mocno zastukała do drzwi. Zaraz pojawiła się w nich młoda dziewczyna.

- Czym mogę służyć? - spytała i na wszelki wypadek dygnęła.

- Szukam gospodarza - wyjaśniła Amalie.

- Nie ma go w domu.

- A gdzie jest?

- Poszedł do lasu zapolować na zające.

Amalie westchnęła. Tylko tego brakowało! Nie miała najmniejszej ochoty biegać za Karoliusem po lesie.

- A gdzie ludzie lensmana? - spytała jeszcze.

- Nie wiem, proszę pani.

Pożegnawszy się, Amalie ruszyła przez dziedziniec. Zanim doszła do konia, natknęła się na Louise.

- Dzień dobry. Co cię do nas sprowadza?

- Dzień dobry - odparła uprzejmie i w krótkich słowach wyjaśniła, z jaką sprawą przybywa.

Gospodyni tak pobladła, jakby zaraz miała się przewrócić.

- Chyba zwariowałaś! Karoliusowi nic nie grozi. Kto tak powiedział?

Amalie się zmieszała.

- Ole mi mówił, że są tu funkcjonariusze, którzy mają pilnować twojego męża - odparła.

Louise pokręciła głową.

- Co za bzdury! Dlaczego mojemu mężowi miałyby coś grozić? Przecież nikt nie chce jego krzywdy.

Amalie nic z tego nie rozumiała. Czyżby Ole ją okłamał? Nie, to wykluczone, to do niego niepodobne.

- A wiesz, gdzie Karolius jest teraz? Służąca mówiła, że poszedł do lasu na polowanie.

Oczy Louise pociemniały.

- Ta dziewczyna stale wtyka nos w nie swoje sprawy, muszę jej przemówić do rozumu.

Gospodyni już chciała odejść, ale Amalie ją zatrzymała.

- Służąca w niczym tu nie zawiniła. To ja ją zapytałam, a ona musiała mi odpowiedzieć.

Louise kiwnęła głową. Jej twarz przypominała maskę. Nic nie zostało z tej kobiety, którą Amalie znała dawniej. Aż przykro było na nią patrzeć.

- A tak naprawdę po co tu przyjechałaś?

- Żeby ostrzec twojego męża.

- Zupełnie niepotrzebnie. Karoliusa i tak tu nie ma. Ostatnio widziałam go koło Żlebu Trolli. To powiedziawszy, gospodyni weszła do domu.

Amalie rozejrzała się dokoła, a zauważywszy parobka, czym prędzej do niego podeszła.

- Potrzebuję pomocy - oznajmiła.

- W czym, proszę pani?

- Ciekawa jestem, czy wiesz, co się dzieje z twoją gospodynią?

Mężczyzna uciekł wzrokiem, a po chwili odchrząknął.

- Niezbyt dobrze jej się wiedzie, biedaczce. Najpierw straciła syna, a teraz jeszcze nie rozmawia z mężem. Obawiam się, że to dla niej trochę za wiele.

- Wiesz, gdzie jest teraz twój gospodarz? - spytała, chcąc się upewnić, czy Louise mówiła prawdę.

- Tak, poszedł do lasu polować. Jeśli chce się pani z nim zobaczyć, mogę panią tam zaprowadzić.

- Dziękuję.

Razem ruszyli w stronę zagajnika. Mężczyzna szedł niespiesznie, z rękami w kieszeniach. Nie znała jego imienia, ale w tej chwili nie było to takie ważne.

Nie wiedziała, jak długo wędrowali ścieżką, gdy nagle dosłownie weszli na strzelbę leżącą w trawie.

Parobek zatrzymał się i podniósł broń.

- Ojej, to dziwne. Przecież to strzelba pana Hågensena!

Amalie dech zaparło w piersi. A więc Louise nie kłamała.

- Musisz mnie zaprowadzić do Żlebu Trolli - rzekła do parobka.

Spojrzał na nią przerażony.

- Do Żlebu Trolli? Za nic na świecie! Boję się. Przecież to miejsce składania ofiar!

- Musisz mi towarzyszyć, nie mogę tam iść sama - oświadczyła, wymijając go. - Pomóżesz mi w odnalezieniu gospodarza. - Głos jej drżał, w ustach jej zaschło.

- Dobrze, pójdę z panią, ale gospodyni będzie zła, że nie ma mnie w obejściu. Ona jest zupełnie... - Urwał, a Amalie zrozumiała, że bał się powiedzieć za dużo.

Ruszyli dalej ścieżką. Las w okolicy rósł gęsto, dlatego Amalie zdumiał widok obozującej fińskiej rodziny. Kiedy jednak dostrzegła płonący kawałek dalej ogień, zrozumiała, że szykują tereny pod pola, na których za rok wśród popiołu posieją żyto.

Pomachawszy Finom, szła dalej. Gałęzie uderzały ją w twarz, starała się je rozchyłać, ale one jakby umyślnie łapały ją za włosy.

Parobek pomagał jej na tyle, na ile mógł, w końcu ruszył przodem, aby torować jej drogę. Ucieszył ją ten przejaw troski.

- Już niedaleko - rzucił mężczyzna po dłuższej chwili milczenia.

Kiwnęła głową.

- Wiem, gdzie jestem. To tutaj... - Nie dokończyła, bo tamtym razem nie Olego wyciągnięto z jaru, tylko Sigmunda. Wciąż nie rozumiała, jak mogła tak ich pomylić, ale nie widziała wtedy wyraźnie. Była w szoku.

Z każdym krokiem szło jej się coraz trudniej, a nogi wydawały się cięższe.

- Coś tu się kryje - stwierdziła, przelękając się ślinę. Parobek zatrzymał się przerażony.

- Niech mnie pani nie straszy!

- Wcale nie chciałam cię straszyć, po prostu coraz trudniej mi się idzie.

Zauważyła ptaki, które latały nisko, zanosząc się głośnym skrzekiem, jakby w głębi jaru znalazły jakąś zdobycz.

- Ktoś tam leży. Jestem tego pewna - rzekła, patrząc na martwe drzewa kręgiem otaczające rozpadlinę.

Zadrżała, ale szła dalej. Nie zwracała uwagi na coraz mocniejsze walenie serca i coraz szybszy oddech. Musiała się przekonać, jaka tajemnica się za tym kryje. Podeszła do krawędzi i zajrzała w ciemną głęboką jamę.

Parobek stanął obok niej, wychylił się i zaraz zasłonił usta ręką, tłumiąc krzyk.

- Tam ktoś jest - szepnął.

- Tak, też widzę. - Amalie cała się trzęsła. Pociemniało jej w oczach.

Głęboko w dole leżał Karolius. Zrozumiała, że ktoś do niego strzelał. Ściekająca z pleców krew utworzyła już przy nieruchomym ciele kałużę.

Parobek biegiem ruszył w dół rozpadliny, potracając drobne kamyczki. Kilka razy się poślizgnął, ale zdołał utrzymać się na nogach. W końcu znalazł się przy gospodarzu. Amalie widziała tłuste ciało Karoliusa i włosy przyklepione do głowy. Nie ruszał się, rękę miał zgiętą. Zauważyła, że coś w niej trzyma.

Parobek kucnął i dotknął ręką jego szyi, zaraz potem spojrzał w górę, kręcąc głową.

- On nie żyje! Nie żyje!

Amalie poczuła, że serce zamiera jej w piersi. Strach chwycił ją za gardło.

Dobry Boże, kto za tym stoi?

- Amalie?

Poznała ten głos. To Ole! Odwróciła się, a mąż jednym skokiem znalazł się przy niej.

- Co ty tu robisz? - spytała. Przyciągnął ją do siebie.

- Słyszałem, jak wychodzisz z sypialni, i zmusiłem Berte, żeby mi wyjawiała, dokąd poszłaś. Szedłem za tobą aż tutaj. Jesteś nieposłusznym dzieckiem. Dlaczego nie zważasz na to, co mówię?

- Karolius nie żyje! Czułam, że coś się stało. Ale ty nie chciałeś mnie słuchać.

Ole podszedł do krawędzi rozpadliny i pokręcił głową.

- Na miłość boską, nie mam teraz na to siły! W naszej wiosce na stałe zagościły śmierć i nieszczęście.

- To prawda. Ale gdzie są ci funkcjonariusze, którzy mieli go pilnować?

Zmrużył oczy.

- Do diabła! To Erik był za to odpowiedzialny. On miał umówić ludzi. No cóż, i tak muszę do niego jechać, żeby pomógł mi wydobyć ciało.

- Jadę z tobą - oświadczyła Amalie.

Ole lekko pogłaskał ją po rękę i westchnął.

- A jeśli się nie zgodzę, to usłuchasz? Pokręciła głową.

- Nie, na pewno nie.

- Jesteś niemożliwa. Ale trudno, poddam się. Znów zajrzał do rozpadliny.

- Auguście! Zaczekaj tam na nasz powrót. Muszę sprowadzić ludzi do pomocy.

- Nie. Nie zostanę tutaj sam! - odkrzyknął z dołu parobek.

- Musisz. Nic ci nie grozi, a my niedługo wrócimy.

Ole pociągnął Amalie za sobą do swojego konia. Dosiadła go bez słowa. Wiedziała, że mąż jest na nią zły. Milczała, żeby uniknąć zwady, ale nadal uważała, że słusznie postąpiła, sprzeciwiając się jego zakazom.

Mąż usiadł za nią i uniósł cugle. Ruszyli przez las. Już wkrótce zobaczyli przed sobą dom Marte.

- Muszę przyznać, że nie jestem z ciebie zadowolony - Ole zdecydował się w końcu odezwać. - Zachowujesz się jak dziecko, które stale musi przeżywać nowe przygody. Powinnaś to ukrócić. Jesteś przede wszystkim matką i gospodynią.

- Wiem. Ale tego we mnie nie zmienisz. Długo byłam sama przed twoim powrotem. Musiałam nauczyć się troszczyć o siebie i swoich najbliższych.

- Ale mimo wszystko nie powinnaś tak postępować - szepnęła w jej włosy.

- Wiem. Wiem, że kobieta powinna słuchać swego męża, ale ja nie zawsze to potrafię. Nie możesz o mnie decydować. Nie jestem twoją niewolnicą - oświadczyła z butną miną.

Ole wybuchnęła śmiechem.

- Niewolnicą? A to dopiero! Przecież ja wcale tego nie chcę. Ale robisz tyle dziwnych rzeczy.

Lekko odwróciła głowę.

- Może i masz rację, ale musiałam to sprawdzić. A kiedy Louise powiedziała mi, że widziała Karoliusa przy Żlebie Trolli, po prostu nie mogłam postąpić inaczej musiałam tam iść.

Ole wstrzymał konia.

- A więc Louise widziała go tam?

- Tak mówiła. A zapomniałam ci jeszcze powiedzieć, że znaleźliśmy strzelbę Karoliusa.

- Gdzie ona teraz jest? - spytał Ole ostrym tonem.

- Leżała obok mnie, w trawie.

Znow popędził konia.

- Mam nadzieję, że ta strzelba nie zniknie - powiedział ponurym głosem. - Podobno zbrodniarz zawsze powraca na miejsce zbrodni. - Nagle zaczęło mu się śpieszyć. - Cmoknął na konia. - Dalej, Pieprzyk, prędzej!

Amalie usiłowała wczuć się w rytm ruchów konia, ale w siodle było ciasno. Mocno się go trzymała, a mąż ją obejmował.

Wkrótce wjechali na dziedziniec. W drzwiach domu stanęła Vigdis. Przez chwilę patrzyła na nich spod oka, w końcu lekko się uśmiechnęła.

- Czemu zawdzięczamy tę wizytę? - spytała, idąc im na spotkanie.

- Gdzie Erik? - Ole też już do niej szedł.

- Śpi.

Ole opuścił rękę.

- O tej porze? Dlaczego?

- Nie wiem - odparła Vigdis.

- Musisz go obudzić - rzuciła Amalie.

Pomyślała, że pani Bordi zachowuje się nieuprzejmie, nie zapraszając ich do środka.

- Nie mogę. Nie zrobię tego. Erik jest taki zmęczony i potrzebuje każdej chwili snu, jaką tylko może złapać.

Spojrząwszy na Vigdis z rezygnacją, Ole wyminał ją, wbiegł po schodach i zniknął w głębi domu. Vigdis obróciła się i popatrzyła za nim.

- Na miłość boską, co go ugryzło? - spytała, przenosząc wzrok na Amalie.

- Znaleźliśmy Karoliusa w Żlebie Trolli. Ktoś go zastrzelił.

- Co takiego?

- Nie przesłyszalaś się. Ole jest zły na Erika, bo miał sprowadzić ludzi do pilnowania Hågensena. On miał wrogów, rozumiesz?

Vigdis lekko się cofnęła.

- To moja wina! Miałam przekazać Erikowi wiadomość, ale całkiem o tym zapomniałam!

- Jak mogłaś?! - oburzyła się Amalie.

- Tyle mam ostatnio na głowie, że...

- Pojedziesz teraz ze mną! - dobiegł je głos Olego.

Za swym przełożonym szedł Erik z rozczochranymi włosami, dopinając koszulę. Z pogardą spojrzął na żonę i zniknął w stajni.

Vigdis przygryzła wargę.

- Musisz poprosić męża, żeby przestał dręczyć Erika. On jest taki zmęczony.

Amalie ogarnęła irytacja. Ta kobieta nie wiedziała, co mówi. Zachowywała się jak rozpieszczone dziecko.

- A czy ty pamiętasz, że Ole chorował? Był bliski śmierci. Powiem ci, że to on wykonuje całą pracę. Erikowi nie chce się nawet kiwnąć palcem. Vigdis prychnęła ze złością.

- Wydaje ci się, że możesz mówić każdemu, co tylko zechcesz, ale ja się na to nie godzę! Jesteś okropną kobietą. Nigdy cię nie lubiłam!

Amalie nie bardzo wiedziała, co ma na to odpowiedzieć. Dostrzegłszy Olego z depczącym mu po piętach Bordim, podeszła do nich.

- Pojadę z wami do Tille po swojego konia. - Obejrzała się i zobaczyła, jak Vigdis wchodzi do domu, mocno tupiąc.

Uświadomiła sobie, że Vigdis zachowuje się dziwnie i jest bardzo niespokojna. Czyżby żałowała tego, co zrobiła Ednie? No cóż, to nie jej sprawa.

Erik podrapał się w głowę.

- Mam też jeszcze inne zmartwienie - powiedział. - Marte nie ma od wczoraj. I nikt nie wie, gdzie się mogła podziać.

- Jeszcze tylko tego brakowało. - Ole westchnął. - Rozmawiałeś ze Slime-Perem?

- Tak, ale on twierdzi, że jej nie widział. Zastanawiałem się, czy przypadkiem nie kłamie. Żona mówiła mi kiedyś, że on wolałby, aby Marte zniknęła. Mam szczerą nadzieję, że nie taki jest powód jej zniknięcia.

Ole pomógł żonie dosiąść konia i sam usiadł za nią.

- O tym porozmawiamy później. Teraz Hågsen jest najważniejszy.

Skinieniem głowy Bordi dał znak, że się z nim zgadza. Ruszyli w las. Kiedy dotarli do polany, Ole wstrzymał konia.

- Pojadę razem z Amalie do Tille, a ty zaczekasz przy Żlebie Trolli na innych mężczyzn.

Erik obrócił konia.

- No to niedługo się zobaczymy.

Dojechali do Tille. Amalie poszła po Czarną, która stała uwiązana do płotu od strony pola. Pogłaskała klacz i jej dosiadła.

Ole zniknął w domu, szybko jednak stamtąd wyszedł. Towarzyszyła mu Louise. Twarz miała białą jak kreda, łzy strumieniem ciekły jej po policzkach.

Przekazał jej wiadomość o śmierci męża, pomyślała Amalie, i zrobiło jej się żal wdowy.

Ole podszedł do niej.

- Louise powiedziała mi, że szła za Karoliusem, gdyż podejrzewała go o schadzki z jakąś kobietą. Poniekąd miała rację, tylko że Hanny nie ma teraz w Fińskim Lesie. Louise śledziła go przez pewien czas, ale kiedy skierował się w stronę Żlebu Trolli, zawróciła do domu. - Westchnął ciężko. - Chcę, żebyś pojechała teraz do Tangen. Jedź tą ścieżką w lewo. Las nie jest tam taki gęsty. Ja muszę pomóc Erikowi przy rozpadlinie.

- Mam nadzieję, że niedługo wrócisz.

- Na pewno, moja najmilsza.

Amalie poczuła, że na policzki występuje jej rumieniec. Całą sobą zatęskniła za nim, kiedy wypowiedział te czułe słowa. Tak bardzo pragnęła poczuć jego palce na skórze i usta przy ustach. Westchnęła żałośnie, wiedziała, że to musi poczekać. Ole był zajęty, a ona musi wracać do domu, do Kajsy.

Rozdział 18

- Śpisz, Amalie? - To Ole nad nią stał.

Otworzyła oczy i od razu się uśmiechnęła.

- Nareszcie wróciłeś. Długo czekałam, ale w końcu musiałam się położyć.

- No tak, trochę to trwało. Trudno było unieść tak ciężkiego człowieka. Erik to idiota, nie rozumiem, jak może być lensmanem. Cały czas tylko jęczał i narzekał, że Karolius tyle waży.

- Pewnie Vigdis go męczy. - Amalie znów się uśmiechnęła.

Popatrzyła mężowi w oczy i przyciągnęła go do siebie.

Nachylił się nad nią i objął za szyję.

- Pragnę cię - szepnęła.

Czuła, że topnieje pod jego spojrzeniem.

- Spryciuła z ciebie - powiedział.

Szybko się rozebrał i ostrożnie położył przy niej.

- Ty też mnie chcesz, prawda? - spytała z udawanym zawstydzeniem.

Wsunął jej rękę pod kark i przygarnął do siebie, a potem mocno pocałował, rozpalając w niej namiętność.

Ole pragnął od niej jeszcze więcej, a ona mu odpowiadała. Jej pożądanie jeszcze się wzmogło. Opadła lekko na ciało męża, ale gdy jęknął, czym prędzej się uniosła. Całkiem zapomniała o jego ranie.

- Przepraszam, bardzo cię boli? Spojrzał na nią zamglonym wzrokiem.

- Nic nie szkodzi. Trochę bólu trzeba wytrzymać. Chodź do mnie. Pragnę cię.

Nie musiał jej prosić dwa razy, Amalie poddała się jego pieszczotom. A gdy poczuła go w sobie, napawała się jego bliskością i coraz intensywniejszą rozkoszą.

Kiedy później leżeli obok siebie spoceni, Ole uśmiechnął się i odgarnął jej z czoła kosmyk wilgotnych włosów.

- Kocham cię, Amalie - powiedział wzruszony.

- I ja cię kocham, mój najdroższy mężu.

Znów była w jego ramionach i chciała, by nigdy jej z nich nie wypuszczał.

Amalie obróciła się na łóżku i spojrzała w okno. Przez szparę w zasłonach widać było błyski. Z dala dochodził grzmot. Nadciągnęła burza. Deszcz siekł o szybę. Popatrzyła na śpią-

cego na plecach Olego. Był taki piękny. Serce przepęłniała jej miłość do niego, pomyślała, że nigdy nie będzie miała go dość.

„Rozpostrzyj swe skrzydła...”.

Głos dobiegł z kąta sypialni. Amalie zasłoniła uszy rękami. Nie miała siły słuchać tych słów, których i tak nie rozumiała. Ponownie jednak ogarnął ją lęk.

- O co ci chodzi? - spytała półgłosem.

„Strzeż tego, którego kochasz. Nie przyjmuj niczego za pewnik. Chroń go swoimi skrzydłami. Uważaj na niego” - dodał głos.

Cała drżąc, Amalie po cichu wstała z łóżka. Ze strachu aż szczękała zębami. Przenikał ją taki chłód, że myślała, iż jeszcze chwila, a zamarznie na kamień. Z ust wydobywał jej się mroźny oddech.

- Chcę, żebyś odeszła - powiedziała do Elise. Ledwie ją dostrzegła, kiedy niebo znów rozdarła błyskawica, oświetlając pokój.

„Strzeż go!”.

- Idź sobie! - krzyknęła i zaraz spojrzała na łóżko. Ole poruszył się i usiadł.

- Dlaczego krzyczysz? Co się stało? - spytał zaspany, ziewając.

- Nie mam już siły słuchać głosu twojej matki! Budzi we mnie lęk bliski szaleństwa. Nie chcę przez cały czas żyć w strachu! - Amalie rozplakała się.

- Ależ, na miłość boską! - Ole wyskoczył z łóżka i mocno ją przytulił. - O co chodzi? Co się stało? - spytał takim tonem, jakby zwracał się do dziecka.

- To twoja matka. Mówi dziwne rzeczy, a ja tak się boję. Nie mogę cię znów stracić, Ole. Nie mogę! - Teraz płakała już głośno.

- Ależ nie stracisz mnie, moja droga. Jestem po prostu trochę zmęczony. Ta trucizna bardzo mi dokuczyła. Ale przecież żyję i nic mi nie dolega. Możesz więc być spokojna. Nie wierz we wszystko, co słyszysz, nawet jeśli to głos mojej matki. Możliwe, że się o mnie niepokoi, bo widzi moje zmęczenie. Często mi powtarzała, że będę czcigodnym starcem. Wolę wierzyć, że właśnie w tym miała rację. - Poglądził żonę po włosach. - Chodź, połóż się. Nie musisz płakać. Zostanę z tobą na zawsze, obiecuję ci!

Amalie znów zerknęła w kąt, ale postaci, którą widziała tam wcześniej, już nie było. Wsunęła się z objęć męża i otarła łzy.

- Ona cały czas powtarza to samo. Gdybym chociaż rozumiała dlaczego!

Ole przyjrzał jej się uważnie.

- Zapomniałaś już, co ci mówiłem? Ona powtarzała to mnie.

- Wszystko pamiętam. Ale dlaczego ona nie może milczeć?

Nie odpowiedział, tylko zdecydowanie pociągnął ją do łóżka. Znow ułożyli się do snu.

Amalie obudził jakiś hałas. Przypomniała sobie, że na dworze szaleje burza.

Ole też usiadł i podrapał się w brodę.

- Do diabła! Jeszcze nie widziałem takiej nawałnicy - stwierdził, patrząc w okno.

Akurat w tej chwili na zewnątrz grzmotnęło tak, że Amalie aż się wzdrygnęła. Grzmot rozległ się po raz drugi, zatrzeszczało drewno. Moment później uderzył kolejny piorun.

Amalie instynktownie popchnęła Olego na poduszkę i sama na niego padła. Dokładnie w tej chwili wyleciało okno wyrwane ze ściany, a odłamki szyb sypnęły się do środka.

Osloniła męża własnym ciałem, ochroniła go.

- O Boże, Ole! - Poczula, że coś splywa jej po policzku. Szybko się wytarła i popatrzyła na swoje palce.

Zorientowała się, że mocno krwawi, i zaraz przeniosła wzrok na ścianę. Z przerażenia szeroko otworzyła oczy. Tuż przy ich głowach w drewno wbił się duży odłamek szkła. Szpiczasty i ostry jak nóż.

Musiał ją drasnąć. Gdyby nie rzuciła się na Olego, wbiłby mu się w głowę.

Spojrzała na krew skapującą na tors męża. W oczach jej pociemniało.

Usłyszała krzyk Olego. I głos Elise:

„Rozpostarłaś nad nim swoje skrzydła. Mogę teraz odpocząć”.

Amalie otworzyła oczy i zdumiona ujrzała przed sobą doktora Bjørliego. Wpatrywał się w nią z poważną miną, ale zaraz twarz mu się rozjaśniła.

- Nareszcie się ocknęłaś. Martwiliśmy się o ciebie, ale teraz już wszystko będzie dobrze - powiedział.

W jego oczach Amalie dostrzegła współczucie. Poruszyła głowę i spojrzała w bok. Ole przysiadł na brzegu łóżka i ujął ją za rękę.

- Uratowałaś mi życie - rzekł wzruszony.

Spostrzegła, że ma zaczerwienione wilgotne oczy. Płakał. W głowie jej huczało. Uniosła rękę i poczuła ból.

- Oczyszciliśmy ci ranę. Na szczęście nie jest głęboka. Ale dzisiaj musisz wypoczywać - polecił doktor.

- Dziękuję - odparła Amalie i znów spojrzała na męża, mocno ściskając mu dłoń. - To nie ja cię ocaliłam, tylko twoja matka. Znów wymówiła te słowa, dlatego cię popchnęłam na łóżko. Potem okno wyleciało i... - Urwała, nie miała siły kończyć.

Ole popatrzył na nią zdziwiony.

- To matka...

- Tak, to była ona. Ale już więcej nie wróci. Powiedziała, że nareszcie może odpocząć. Nachyliwszy się nad żoną, Ole pocałował ją w czoło.

- Tak się o ciebie bałem - szepnął.

Poczuła na policzku jego gorący oddech.

- Wszystko dobrze się skończyło, i z tobą też. Dzięki twojej matce.

- Aż trudno uwierzyć, że te słowa miały jednak jakieś znaczenie.

- To prawda, miały.

Amalie spojrzała w okno i zorientowała się, że leży w najmniejszym pokoju.

- A co z innymi? - spytała.

- Wszystko w porządku. Tylko w nasze okno uderzył piorun.

- Dobrze przynajmniej, że Kajsa spała u Juliusa i Maren.

- Tak, całe szczęście. - Ole znów ją uścisnął, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. - Kocham cię bardzo.

Doktor Bjørlie dyskretnie chrząknął i Ole zaraz się wyprostował.

- Zrobiłem już, co miałem do zrobienia - rzekł doktor. - Pamiętaj, że dzisiaj musisz wypoczywać. Przyjdę jutro, żeby cię zbadać. Ole przekazał mi radosną nowinę. Moje gratulacje.

- Dziękuję. - Amalie uśmiechnęła się szczęśliwa.

- To dobrze, że będziecie mieli jeszcze jedno dziecko. - Bjørlie włożył kapelusz. - Do widzenia - powiedział i wyszedł.

Ole nakrył ręką dłoń żony.

- Myślałem, że jesteś ciężko ranna, i tak się wystraszyłem, że w pierwszej chwili w ogóle nie wiedziałem, co robić. Kiedy doszedłem do siebie, wszyscy już biegali jak szaleni. Muszę przeprosić służbę za moje obcesowe zachowanie, ale tak się bałem, że nie myślałem trzeźwo.

Amalie pogłaskała go lekko po policzku.

- Mój kochany, przeznaczone mi było cię uratować. Twoja matka przewidziała, że coś takiego się wydarzy, dlatego mnie ostrzegła. Teraz wreszcie wszystko się wyjaśniło i będzie już dobrze. Chcę tylko zasnąć i obudzić się szczęśliwa.

Znów znalazła się w ramionach męża, ale zaraz wysunęła się z nich i opadła na poduszki, bo w głowie jej dudniło.

- Muszę trochę odpocząć. Ty idź do Kajsy.

Ole podniósł się niechętnie.

- Jak chcesz, ale powinienem teraz być przy tobie. Kajska bawi się na dworze, niczego jej nie potrzeba. Piękna dziś pogoda. Nocna nawałnica minęła.

- Ale i tak do niej idź. Na pewno się ucieszy. - Amalie przymknęła oczy. Musi się zdrzemnąć.

Amalie wstała z łóżka i podeszła do lustra. Zobaczywszy bandaż na głowie, stwierdziła, że wygląda dziwnie, ale postanowiła się tym nie przejmować. Wyszła na korytarz i skierowała się do swojej sypialni.

Otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Aż jęknęła na widok zniszczeń. Wszędzie leżały odłamki szkła, okno było wyrwane. Szczątki szyby leżały też w łóżku, a w ścianie wciąż tkwił wbity odłamek, który drasnął ją w głowę.

Istny cud, że to się tak skończyło, pomyślała, i w duchu podziękowała Elise za pomoc.

Zamknęła drzwi i wróciła do małego pokoju. W głowie jej się kręciło, więc się położyła, okryła kołdrą i zamknęła oczy.

- Dziękuję ci, Elise. Dziękuję, że mnie ostrzegłaś. I za to, że Ole jeszcze jest ze mną - wyszeptała.

Nikt jej nie odpowiedział. Elise znalazła już spokój.

Rozdział 19

Edna zatrzymała spojrzenie na wielkim kamieniu leżącym przy izbie czeladnej. Slime-Per siedział tam, ostrząc kijek. Pomachała do niego, lecz on jej nie zauważył.

Podeszła bliżej i znów spróbowała zwrócić na siebie jego uwagę, podniósł wtedy głowę i wstał, a rozpoznawszy ją, zaraz do niej podbiegł.

- Co ty tutaj robisz? - spytał, zerkając na dom.

- Musiałam cię zobaczyć. Marte się już pojawiła?

- Nie, dalej jej nie ma. Boję się, że to mnie obwinia o jej zniknięcie. Byłem na tyle głupi, że powiedziałem Vigdis, iż chciałbym się jej pozbyć - wyznał z drzeniem.

- Ale przecież wtedy, kiedy ona zniknęła, byłeś ze mną!

- Wiem, wiem, ale zobaczymy, co z tego wyniknie. Muszę przyznać, że się niepokoję. Dokąd ona mogła pójść? To jakaś tajemnica. Wiem, że nie odeszłyby dobrowolnie.

- Rzeczywiście, to dziwne - przyznała Edna w zadumie.

- Musiało się stać coś poważnego. - Slime-Per pokręcił głową i na moment się zamyślił. -

Nic z tego nie rozumiem. Boję się, że Marte nie żyje. Ale kto by chciał usunąć ją z drogi?

Edna usiadła na trawie i obciągnęła Sukienkę na kolanach.

- Nie możesz tak myśleć. Możliwe przecież, że ona jeszcze wróci.

Slime-Per usiadł przy niej.

- No tak. Chciałem, żeby sobie poszła, ale teraz, kiedy jej nie ma, zacząłem się niepokoić. A jeśli ona skądś nas obserwuje? I jeszcze na nas napadnie?

- Nie mówisz chyba poważnie? - spytała Edna.

- Ta kobieta jest zdolna do wszystkiego. - Slime-Per się skrzywił.

- Wiem, wiem, ale nie sądzę, żeby nas obserwowała.

- Porozmawiajmy o czymś innym. Jak ci się mieszka w Tangen?

Edna nachyliła się, przyglądając się jakiemuś żyjątku, które mozolnie przedzierało się przez trawę.

- Nie lubię Amalie. Jest taka nieprzystępna - mówiąc to, zerknęła na Slime-Pera.

- Ja o niej złego słowa nie powiem. To czarująca kobieta. A jednocześnie trochę dzika - dodał z uśmiechem.

- Kobiecie nie przystoi zachowywać się w taki sposób. Widziałam, jak pędziła konno z rozpuszczonymi włosami. Galopuje jak szalona. - Edna prychnęła pogardliwie.

- No tak, ale taka już jest. Amalie słynie z tego, że chadza własnymi ścieżkami. Kiedyś ludzie z wioski potępiali ją za wszystko, ale teraz, kiedy Ole Hammes wrócił, boją się źle o niej mówić.

- Naprawdę on ma tak wielkie wpływy we wsi?

- Owszem. Ole Hammes to dobry chłop. Zawsze patrzył przez palce na to, że pędzę go-rzałkę.

- Ale to przecież zabronione. - Edna nie mogła pojąć, jak przedstawiciel prawa może ze-zwalać na podobne postępowanie.

Slime-Per zmarszczył brwi.

- Bimber to moje jedyne źródło utrzymania. Kocham las i lubię robić to, na co mam ochotę - odparł podniesionym głosem.

Ednę zaskoczył jego wybuch. Z drugiej strony nawet podobała jej się myśl o zamieszka-niu w lesie i życiu, w którym nikt nie mówi, co wypada, a co nie, co dobre, a co złe. Myśli wi-rowały jej w głowie. Nagle złapała Slime-Pera za rękę.

- Moglibyśmy zamieszkać w lesie razem! Tam nikt by się nas nie czepiał. - Uśmiechnęła się słodko i położyła mu rękę na ramieniu. W marzeniach już widziała ich razem w niewielkiej chatce, otoczonych liczną gromadką dzieci. Życie w zgodzie z naturą, bez obcych w pobliżu.

Slime-Per się roześmiał.

- Rzeczywiście, to by dopiero było coś! Nie musiałbym wypełniać żadnych zobowiązań wobec Marte.

- No to przenieśmy się do lasu. Pokręcił głową, ale wciąż się uśmiechał.

- Naprawdę byś chciała?

- Tak. Mielibyśmy dużo dzieci i...

- Z czego byśmy żyli? - spytał, przerywając jej. Nad tym się nie zastanawiała.

- Nie wiem. To chyba niemądry pomysł. Poza tym nie mogę zapomnieć, że mała Ingrid i moja córka są tutaj, w Fińskim Lesie.

Slime-Per przyjrzał jej się uważnie.

- Ingrid?

Edna nie powiedziała mu wcześniej, że dziewczynka, którą przygarnęła, ma na imię In-grid, ale on też wcale o to nie pytał. Zresztą o wielu rzeczach nie rozmawiali Głównie spoczy-wała w jego ramionach. Odnaleźli się jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jakby los postanowił, że pewnego dnia mają się spotkać.

Wierzyła, że tak właśnie mogło być. Przycisnęła usta do jego warg i pocałowała go namiętnie. Zakochała się w Hermannie i w Jonie, dała się oczarować Ulrikowi, ale to Slime-Per naprawdę rozpałił jej serce.

Odpowiedział na jej pocałunek z taką samą żarliwością, ale zaraz się odsunął i podrapał w głowę.

- Słyszałem o dziecku, które oddano na wychowanie jakiś miesiąc temu. To może być ona, nie sądzisz?

Edna natychmiast się poderwała.

- Naprawdę?

- Ja w takich sprawach nie kłamię. Była u matki tego... Jak ta rodzina się nazywa? - Przez chwilę się zastanawiał. - Nie przypomnę sobie, ale mieszkają niedaleko stąd.

- Może masz na myśli rodzinę Hermanna? - spytała roztrzęsiona.

- Tak, zgadza się. Syn ma na imię Hermann, a gospodyni Ingrid. Ale nie mówią o niej inaczej niż wiedźma. Podobno to zła kobieta.

Edna znów usiadła na trawie i zaszlochała.

- Wobec tego wszystko przepadło. Już nigdy nie zobaczę mojej małej Ingrid!

Slime-Per zaczął ją gładzić po plecach.

- Uspokój się, to przecież nie jest twoje rodzone dziecko. Najważniejsze, że dziewczynka ma się dobrze.

- Wiesz, gdzie jest teraz Ingrid? - Edna otarła łzy.

Pokręcił głową.

- Nie wiem, podobno wyjechała do miasta.

Edna rozplakała się jak nigdy wcześniej.

- To straszne - zanosła się szlochem. - Miałam nadzieję, że odnajdę moje dzieci, ale nie mogę płacić tak wysokiej ceny za to, żeby móc znów je zobaczyć. Ulrik chciał, żebym do niego wróciła, lecz ja nie potrafię żyć bez miłości. Przy nim czułam, że się duszę. A teraz nie mam pieniędzy. Mieszkam u Amalie na jej łasce i już nigdy nie zobaczę dzieci!

Wszystko wydawało się beznadziejne. Jeszcze przed chwilą taka była radosna, teraz przestało się cokolwiek liczyć.

- Ależ, Edno, rozumiem, że ci smutno i że bez pieniędzy daleko się nie zajdzie, ale może któregoś dnia odnajdziesz dzieci.

- Straciłam już wiarę, że to się kiedykolwiek stanie. Nie mam czym zapłacić ani za bilet, ani za nocleg. Nie mam też pieniędzy na jedzenie. Mój spadek już się rozszedł i... - Łzy znów popłynęły jej po policzkach.

- Ja też nigdy nie miałem dużo pieniędzy, ale żyję w zgodzie z naturą i utrzymuję się ze sprzedaży gorzałki. Nie można się na tym wzbogacić, jednak na przetrwanie starczy. Proste życie jest dobre. Jestem szczęśliwy i nie chciałbym, żeby było inaczej. Ty też mogłabyś tak żyć. Przecież mamy siebie. - Uśmiechnął się lekko, żeby dodać jej otuchy, lecz akurat w tej chwili wcale jej nie pomógł.

Edna myślała o swoim dzieciństwie, o czasie, kiedy jeszcze żyli jej rodzice. O bogactwach, w jakie opływał ich dom, o rosnących wokół niego kwiatach, o drzewach przy spichlerzu, o widoku na drogę. To wszystko przepadło.

Nagle podniosła głowę. Nie chciała więcej płakać. Przecież obok niej siedział mężczyzna, którego kochała. Powinna zapomnieć o wszystkim, co było, i iść dalej, jasno patrząc w przyszłość.

Spojrzała na Slime-Pera i na jego piękne oczy. To z nim chciała żyć dalej.

Przysunęła się bliżej, udem dotykając jego uda, i ujęła go pod ramię. Poczuła bijące od niego ciepło.

- Lepiej ci już? - spytał. Popatrzyła na niego.

- Tak, już dobrze.

- Świetnie, bo przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

- Jaki?

- Pójdziemy do lasu i już nigdy tu nie wrócimy.

Jego oddech delikatnie pieścił jej twarz, zatoneła w jego oczach i zapragnęła zostać tak na zawsze.

- Przecież wiesz, że nie możemy. Mimo że Marte zniknęła, wciąż jest twoją żoną.

- Nic mnie to nie obchodzi. To nie ma żadnego znaczenia.

Edna namyślała się tylko przez chwilę. To przy nim jest jej miejsce.

- Dobrze, wobec tego zrobmy tak, jak proponujesz.

Slime-Per wstał i pomógł jej się podnieść.

- Kocham cię - powiedział miękko.

- A ja ciebie. - Przytuliła się do niego.

- Chodźmy, najmilsza.

Wziął ją za rękę i razem weszli w las, zmierzając ku niepewnej przyszłości. Ale przecież mieli siebie i to miało im wystarczyć na całe życie.

Edna się uśmiechnęła. Slime-Per należał do niej i nikt nie mógł go jej odebrać. Ani Mar-
te, ani nikt inny.

- Szczęśliwa jesteś? - spytał Slime-Per nieco później.

- Tak. Cieszę się, że będę dzielić z tobą życie - odparła szczerze, chociaż w sercu czuła
tęsknotę za Ingrid.

- Wobec tego chodź ze mną - powiedział. - I nigdy nie oglądaj się za siebie.

Slime-Perowi udało się złapać Ednę w sidła. Ułożył plan i wygrał! Chociaż musiał kła-
mac, żeby dotrzeć tu, gdzie był teraz, ma przy sobie kobietę, którą kochał i z którą chciał dzie-
lić życie.

Była taka piękna, taka wspaniała, nie chciał rozstawać się z nią nawet na chwilę. I cho-
ciaż znów musiał się uciec do mówienia nieprawdy, jego kłamstwa się opłaciły.

Mała Ingrid jest w Fińskim Lesie, dobrze wiedział gdzie, ale przecież nie mógł tego
Ednie powiedzieć. Natknął się na Ulrika, który kupił od niego kilka butelek. Wdali się w roz-
mowę, obiecał nawet Ulrikowi, że porozmawia z Edną, ale tamten nieszczęśnik nie wiedział, że
Slime-Per zakochał się w jego kobiecie. Ulrika łatwo było oszukać, a kiedy opowiedział o dzie-
ciach Edny, Slime-Per zrozumiał, że musi działać szybko.

Nie miał najmniejszej ochoty zajmować się dwojgiem cudzych dzieci. Chciał mieć Ednę
tylko dla siebie i zamieszkać z nią w lesie. Mieli być tylko we dwoje, odcięci od całego świata.

Z pewnością Edna urodzi mu dzieci, ale jeszcze nie teraz. Będzie pędził gorzałkę i cho-
dził po wsiach, kiedy będzie im potrzebne parę groszy.

Chata już na nich czekała, ukryta głęboko wśród sosen i świerków, w sąsiedztwie dzikich
zwierząt, w ciszy i spokoju.

Zerknął na Ednę, która przypominała anioła. Jego anioła. I serce wezbrało mu miłością.

Lekko musnął ustami jej policzek, a ona się uśmiechnęła. Jakież ma piękny uśmiech!
Wkrótce pokaże jej ich nowy dom, ona rzuci mu się na szyję, a potem już zawsze będą żyć w
szczęściu i miłości.

Jeszcze raz spojrzął na ukochaną i uśmiechnął się zadowolony. Tak, oszukałem cię,
przyznał w duchu, ale miłość wszystko wybacza. Niczego nie żałuję.

Edna należała do niego.

Rozdział 20

Edna zacisnęła oczy i zaraz je otworzyła, ale widok, który miała przed sobą, ani trochę się nie zmienił. Stała jak skamieniała. To naprawdę wszystko, co Slime-Per ma jej do zaoferowania? Przełknęła ślinę, próbując powstrzymać łzy. Ta chata to jakaś ruina! Chyląca się ku ziemi chałupa opuszczona przed wieloma laty. Nie może tu zamieszkać. To poniżej jej godności. Ale czego właściwie się spodziewała? Eleganckiej rezydencji w środku lasu? Powinna wiedzieć, że Slime-Per nie ma pieniędzy na odnowienie leśnej zagrody. Nie pomyślała o tym, kiedy unosząc się na obłokach marzeń, poszła za nim, by rozpocząć nowe życie.

Slime-Per uśmiechnął się, puszczając się jak indyk.

- Oto nasz dom, Edno. Mam nadzieję, że ci się podoba.

Brakowało jej słów, nie mogła nic z siebie wydusić. Nie chciała też rozczarować kochanka.

- Tak, ładnie tutaj - wymamrotała, kłamiąc bez zmrużenia oka, aż sama się tego zawstydziała.

Szyby w oknach były wybite, dach świecił dziurami. Drewno, z którego zbudowano ten dom, wydawało się spróchniałe. Ogród sprawiał wrażenie nieprzebytego gąszczu. Stodoła się przekrzywiła, a pozostałe budynki gospodarcze zapadły. Suszarnia, która kiedyś musiała być ładnym budynkiem, też nie nadawała się do użytku, a saunę tak obrosły chwasty, że nie wiadomo było nawet, gdzie są drzwi.

- Często ukrywałem się tu przed Marte - wyznał Slime-Per. - Tutaj odnajduję spokój. Słucham, jak ptaki śpiewają, jak zwierzęta przechodzą. Tu mogę bez przeszkód rozmyślać - dodał wesoło,

Edna nie miała pojęcia, co mu odpowiedzieć. Wiedziała, że musi zabrzmieć wiarygodnie, ale czegoś takiego się nie spodziewała. W jaki sposób Slime-Per zdoła doprowadzić tę zagrodę do stanu używalności? Poza tym to miejsce musiało mieć jakiegoś właściciela, mimo że było opuszczone.

- To twoja własność? - spytała, odchrząknawszy.

- Nie. - Pokręcił głową. - Ja niczego nie posiadam, przecież wiesz. Ale możemy tu zamieszkać, nikt nie będzie miał nam tego za złe. Ci, którzy zajmowali tę zagrodę, już dawno nie żyją.

- Ktoś jednak musi być jej właścicielem. Chyba to rozumiesz? Nie możemy tak po prostu się tu sprowadzić.

- Ale nikt tu teraz nie mieszka. Stała przy nim.

- Skąd wiesz?

- Sprawdziłem, więc możesz być spokojna. Będzie nam tu dobrze, tylko odnowię dom. Resztą zajmę się z czasem.

- A z czego będziemy żyć?

- Ja będę sprzedawał bimber, a ty zajmiesz się domem. Chcę, żeby właśnie tak było.

Ręce jej się trzęsły, a serce waliło w piersi, kiedy spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że on naprawdę tak myśli. Znów zerknęła na chatę i odniosła wrażenie, jakby ktoś wbił jej nóż w pierś i powoli obrócił. Nagły lęk zacisnął szpony na jej barkach, dreszcz przebiegł jej po plecach.

Sama wybrała taki los, nie zastanawiając się, ku czemu zmierza. Nie znając człowieka, który stał teraz przy niej. Chyba nie myślał naprawdę, że to im wystarczy do życia? Poza tym ona nie umie gotować, nigdy sama nie zajmowała się gospodarstwem.

Owszem, wyobrażała sobie życie ze Slime-Perem, ale nie takie! Gdyby chociaż dom był w dobrym stanie, tak by mogła go urządzić, jak zechce, spróbowałaby wówczas być dobrą żoną. Ale to! Ledwie zauważalnie pokręciła głową.

- Nie wiem, czy mogę tu zamieszkać - wydusiła z siebie. - Tak tu ubogo, że... Jeszcze nigdy nie widziałam takiego domu, to...

Slime-Per położył jej palec na ustach.

- Myśl o przyszłości, moja droga. Już jutro wezmę się do roboty i ładnie się tu urządzimy. A teraz wejdź razem ze mną do swojego nowego domu. W środku jest bardzo przyjemnie, będziesz zaskoczona. - Złapał ją za rękę i po kamiennych schodach pociągnął do środka.

Edna rozejrzała się od progu. Dużą część izby zajmowało kamienne palenisko, w kącie pod ścianą stało zniszczone łóżko. Na podłodze leżała rozsypana słoma, kilka butelek i zapleśniałe skórki chleba. Przez izbę przebiegła mysz i schowała się w jakiejś wygrzyzionej w drewnie dziurze.

- Ja nie mogę tu mieszkać!

Slime-Per popatrzył na nią zdziwiony.

- Nie przejmuj się aż tak. Dobrze nam tu będzie. Mamy przecież siebie, a czy potrzeba nam do szczęścia czegoś więcej?

Edna lekko pokręciła głową.

- To nie był dobry pomysł. Nie mogę tu z tobą zamieszkać. Nie mogę... Nie mogę żyć w takich warunkach. To jest straszne! - Odwróciła się, by wyjść, lecz Slime-Per ją zatrzymał.

- Ależ, moja droga, obiecuję ci, że zajmę się wszystkim, tylko musisz dać mi trochę czasu. Powinienem był się domyślić, że ci się tu nie spodoba. Wiem, że wyrosłaś w zamożnym domu, że otaczało cię bogactwo, lecz sądziłem, że miłość do mnie będzie silniejsza niż tęsknota za...

- Milcz! - uciszyła go zirytowana. Zaczynała już być nim zmęczona. - Nie mogę żyć w takiej biedzie. Nie potrafię.

- Obiecuję, że wszystkim się zajmę - powtórzył zrozpaczony.

Edna zawstydzila się. Przecież przyprowadził ją tutaj dlatego, że ją kocha. Nie powinna się na niego gniewać. Mimo to jej irytacja narastała.

- Wrócę teraz do wioski i nie przyjdę tu, dopóki wszystkiego nie przyszykujesz. Inne budynki mogą poczekać, ale w domu musi być czysto. Wszystko ma lśnić.

Slime-Per opuścił ręce.

- Sądziłem, że mnie kochasz - powiedział, kręcąc głową. - Ale robiłem sobie zbyt wielkie nadzieje. Powinienem był wiedzieć, że ty... - Wpatrywał się w nią zamglonym wzrokiem. - Możesz iść. Nie będę cię dłużej zatrzymywał. - Usiadł na łóżku, plecami oparł się o ścianę z bali. - Idź - powtórzył.

Edna patrzyła na niego i czuła, że serce w niej mięknie.

Za bardzo się rozzłościła. Slime-Per nie zasłużył na takie traktowanie.

- Nie chciałam powiedzieć nic złego. Możemy tu zostać na jakiś czas, zobaczyć, jak nam pójdzie. Ale muszę najpierw powiadomić Amalie...

Slime-Per zerwał się na równe nogi.

- Nie możesz tam wrócić, chyba to rozumiesz! Jeśli powiesz pani Hammes, że zamierzasz zamieszkać ze mną w lesie, cała wieś się o tym dowie. Przecież ciągle jestem mężem Marte, mimo że ona zniknęła. To będzie znaczyło, że żyjemy w grzechu. Nie chcę iść do więzienia za coś, czego nie zrobiłem. Nie mam nic wspólnego ze zniknięciem Marte. Nikt nie może nas tu znaleźć - dodał, ogarnięty nagłą złością.

- Muszę zabrać moje ubrania i...

- Wcale nie musisz. W szafie za zasłoną jest dużo sukien. Powinny na ciebie pasować.

Odsunęła zasłonę na bok i otworzyła szafę. Ujrzała rząd wełnianych sukienek. W niektórych były dziury, część jednak zachowała się w lepszym stanie i dałoby się je nosić. Ale przecież ona nie jest ubogą dziewczyną!

Rozumiała jednak, że musi tu zostać razem z mężczyzną, którego kocha. On pragnął wyłącznie jej dobra.

Rozglądając się po skromnej izdebce, wyobraziła sobie piękne dywany na podłodze i kinkiety na ścianach dające wieczorem ciepłe światło. Zmieściłby się też stół i dwa krzesła, a także nieduża ława pod wąskim oknem. Wyobraziła też sobie nieduży kącik kuchenny, w którym wisiałyby przybory kuchenne, a na żelaznym piecyku stałyby dwa garnki.

Zastanawiała się przez chwilę, nim podeszła do Slime-Pera. Siedział na łóżku ze zmarszczonym czołem. Dobrze wiedziała, że głęboko go zraniła, i znów poczuła wyrzuty sumienia.

Kucnęła przy jego kolanach i położyła mu rękę na udzie.

- Nie chciałam tak się na ciebie rozgniewać, ale kiedy zobaczyłam, że dom jest w takim złym stanie, przeżyłam wstrząs. Spróbuję się tu urządzić, ale jutro musisz naprawić dach i okna. Poza tym musisz wybrać się do wioski po meble. Potrzebne mi też będą lampy i dywany.

Uśmiechnął się i lekko zmierzwił jej włosy.

- Jestem teraz najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Przyrzekam, że dam ci wszystko, co zechcesz. Oczywiście w granicach rozsądku. - Wyprostował się i wstał.

- Pójdę teraz po urządzenie do pędzenia bimbru. Muszę przygotować sporo gorzałki. I obiecuję ci, że zdobędę więcej klientów, żeby nie zabrakło ci jedzenia.

- To znaczy, że nie mamy co jeść? - spytała zaskoczona.

- Nie. Dopiero się koło tego zakręcę.

- A jak to zrobisz?

- Mam swoje sposoby. A ty powinnaś już iść spać. Wrócę jutro.

Edna przygryzła wargę. Czy wystarczy jej odwagi, żeby zostać tu sama? Myśli tłoczyły się jej w głowie, ale kiedy Slime-Per przytulił ją do siebie, spłynął na nią spokój.

- Jeszcze nie byliśmy ze sobą naprawdę blisko. Mam nadzieję, że teraz będziemy mogli żyć jak małżonkowie. - W jego oczach zapalił się płomień.

Edna poczuła drżenie ogarniające całe ciało i wiedziała, że musi oderwać wzrok od jego oczu.

- Ja też już na to czekam. - Uśmiechnęła się.

Slime-Per nagle zaczął wyglądać jak chłopiec.

- Tylko nie zapomnij przynieść czegoś do jedzenia - powiedziała z powagą, słysząc, że burczy jej w brzuchu. Jak zdoła wytrzymać do jutra, skoro już teraz czuje głód?

- Na pewno coś przyniosę.

- A skąd weźmiesz?

- Zakradnę się do gospodarstwa Marte i coś zwinę. Nikt nie zauważy, tam są duże zapasy.

- Nie możesz kraść. - Edna się przeraziła.

Slime-Per uśmiechnął się chytrze.

- Przecież żartuję. Nie mogę ukraść czegoś, co należy do mnie.

Pokiwała głową i położyła się na łóżku, ale szybko się poderwała. Słoma kłuła ją w plecy, nie wyobrażała sobie, by mogła tu zasnąć. Gdy jednak Slime-Per zamknął za sobą drzwi, znów się położyła.

Zapatrzyła się w sufit. Przez szpary w dachu widziała, że gwiazdy znikają za ciemnymi chmurami.

Obróciła się na bok, próbując nie zważać na kłującą słomę, i zamknęła oczy z nadzieją, że wszystko się ułoży. Że miłość, jaką żywiła dla Slime-Pera, pozwoli znieść takie życie. Że zawsze będzie go kochać i nigdy nie będzie niezadowolona.

Wkrótce zmorzył ją sen.

Rozległo się ciche pukanie. Edna otworzyła oczy. Co to za odgłos? Uniosła się na łokciach, próbując coś dojrzeć, ale niczego nie widziała. W pomieszczeniu było ciemno jak w grobie, a ona nie wiedziała, gdzie są zapalki.

Musiała jednak sprawdzić, co ją obudziło. Usiadła na łóżku, ale ledwie dotknęła stopami podłogi, zaraz podciągnęła nogi. Podłoga była tak zimna, że łydki przeszył ból.

Mrużąc oczy, zrobiła kilka kroków na palcach, gdy naraz na coś wpadła. Domyśliła się, że to palenisko. Zaczęła je obmacywać i w końcu znalazła zapalki. Zapaliła łojową świecę i w izbie zrobiło się jaśniej.

Uniosła świecę do góry, żeby lepiej widzieć, i akurat w tej chwili błyskawica rozdarła niebo. Przestraszona aż się cofnęła. Moment później rozległ się grzmot, a potem znów to pukanie. Prędko jednak odkryła, że to tylko gałąź uderza w okno.

Wyjaśniło się, co ją obudziło. Z ulgą wróciła do łóżka. Postawiwszy świecę na podłodze, ułożyła się wygodnie.

Znów błysnęło i zagrzmiało, a chwilę później w niebie otworzyły się śluzy i lunął deszcz.

Przez nieszczelny dach woda zaczęła lać się do środka. Edna przysunęła się do ściany, starając się schronić przed deszczem, ale od czasu do czasu krople i tak skapywały jej na głowę. Gdzie tu się schować?

Zerwała się z łóżka i jej stopy znów przeniknął lodowaty chłód. Podreptała w kąt izby i przycisnęła się plecami do drewnianej ściany. Trzęsła się i dzwoniła zębami.

Nagle dookoła zrobiło się zupełnie ciemno. Lejący się przez dach deszcz zgasił świecę. Skuliła się, kiedy nad jej głową znów zaczęło grzmieć, a kolejne błyskawice przelatywały po niebie.

Wkrótce deszcz przestał padać i z sufitu kapąły już tylko pojedyncze krople.

Nagle za drzwiami usłyszała kroki i głosy. Wydawało jej się, że zaraz zemdleje. Skuliła się jeszcze bardziej, czując, jak serce tłucze się jej w piersiach.

Ktoś tu przyszedł, a nie był to Slime-Per. Słyszała podniesione męskie głosy i głośny śmiech.

Byle tylko ci ludzie tu nie weszli! Idźcie stąd, błagała w duchu.

Aż drgnęła, kiedy drzwi się jednak otworzyły, a na podłodze zadudniły ciężkie buty.

Wkrótce mogła już dostrzec postacie trzech mężczyzn. Rosłych silnych chłopów, którzy śmiali się i żartowali.

Zapłonęły świece i izbę zalało światło.

Edna schowała się jeszcze głębiej w kącie, dziękując dobrym mocom, że blask nie docierał do jej kryjówki. Mężczyźni jej nie widzieli. Byle tylko nie wydała z siebie żadnego dźwięku!

- Wyjmij butelkę z wódką! Dalej, rusz się, Torbjørn!

Zasłoniła usta ręką, żeby nie krzyknąć. To musieli być jacyś włóczędzy! Z przerażeniem obserwowała, jak butelka przechodzi z rąk do rąk. A kiedy najmłodszy roześmiał się tak głośno, że ściany zadrżały, ledwie zdołała stłumić szloch.

- Mogłeś znaleźć jakieś lepsze miejsce na nocleg, Torbjørn. Ta chałupa to prawdziwa ruina.

- A co to szkodzi? Na dworze jest burza, nie zauważyłeś, cha, cha!

Edna popatrzyła na drugiego mężczyznę, który musiał być starszy. Ubrany w długi płaszcz, miał nastroszone rozczochrane włosy i brudną całą twarz. Był niezwykle wysoki i mocno zbudowany.

Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi, kiedy mężczyźni zasiedli kręgiem na podłodze i zaczęli monotonnie mamrotać coś po fińsku. Nic z tego nie mogła zrozumieć, lecz i tak ją to przerażało. Kiedy najmłodszy, Torbjørn, zaczął się kiwać w przód i w tył, znów o mało nie krzyknęła. Z trudem powstrzymywała się od płaczu, próbując się skulić jeszcze bardziej.

- Zamilknij już, Torbjørn - odezwał się najstarszy. Miał siwe włosy sięgające mu do połowy pleców i nieprzyjemny śmiech, który wwierał się w uszy, aż Edna musiała je zatkać.

Zastanawiała się, czy będą nocować, czy może jednak sobie pójdą, skoro burza już minęła. Tak bardzo chciała, żeby stąd odeszli.

Butelka krążyła w koło i Torbjørn wkrótce zaczął śpiewać jakąś smutną pieśń, którą już kiedyś Edna słyszała.

Najstarszy wstał i zrobił kilka chwiejnych kroków. Sunął w stronę jej kryjówki. Nagle znów się błysnęło i na chwilę w izbie zrobiło się zupełnie jasno.

Ten jeden błysk wystarczył.

- Spójrzcie no tutaj! W kącie siedzi kobieta! - Mężczyzna ugiął nogi w kolanach i wbił wzrok w Ednę.

Odwróciła twarz, ale silna dłoń zaraz złapała ją za ramię i podciągnęła w górę. Szarpnęła się, próbowała się wyrwać z uścisku, lecz mężczyzna trzymał ją mocno.

Dwaj pozostali podeszli ze śmiechem.

- O rany, smaczny kąsek na wieczór! Nieźle się zapowiada.

Z drżeniem serca Edna patrzyła na ich paskudne twarze.

- Puść mnie! - syknęła do najstarszego, który wpatrywał się w nią złym wzrokiem.

Mężczyzna roześmiał się głośno.

- Cha, cha, ostra jesteś! To świetnie.

Najmłodszy podszedł bliżej i zmierzył ją spojrzeniem.

- I piersi jakie ma okrągłe!

- Znakomicie. Który pierwszy? - Najstarszy popatrzył po swoich kompanach.

- Ja - zgłosił się ten, na którego mówili Torbjørn.

Edna stała jak skamieniała, nie chciała wierzyć w to, co słyszy. Ci włóczędzy zamierzają ją zgwałcić!

Nagle jakby ocknęła się z otępienia, wyrwała rękę, nachyliła się i przemknęła obok mężczyzn. Podskoczyła do drzwi, otworzyła je i wybiegła na podwórze.

Burza wciąż szalała. Słyszając śmiech za plecami, Edna nie odważyła się odwrócić. Cały czas płakała jak dziecko. Nie pozwoli, żeby jej to zrobili! Biegła przed siebie, przeskoczyła przez jakiś płot. Nikogo już za sobą nie słyszała.

Odetchnęła z ulgą.

Udało się, pomyślała, i już spokojniej ruszyła po trawie. Niebo znów rozwidniła błyskawica i tuż przed sobą Edna dostrzegła ciemną postać. Mężczyzna uśmiechał się szeroko, oczy miał czarne jak noc. Wystarczyła chwila, by ją dopadł,

Walczyła, usiłując się wyrwać, ale drugą ręką mocno złapał ją za szyję.

- Kiedy mam na coś ochotę, to po prostu sobie to biorę - oświadczył ze złością.

Patrzyła na niego przerażona, szeroko otwierając oczy. Dusi się!

Uścisk na jej szyi zelżał, mężczyzna chwycił ją w pól i pociągnął na trawę. Wkrótce przygniatał ją do ziemi swoim ciężarem. Mogła tylko wierzgać nogami.

- Zostaw mnie! - wrzasnęła. Uderzyła go w pierś, ale on się nawet nie poruszył. Przygwoździł ją do ziemi i tylko na nią patrzył.

Znów wierzgnęła nogami i tym razem udało jej się wbić mu kolano w podbrzusze. Napastnik zsunął się z niej i skulił się z jękiem.

Natychmiast się poderwała i rzuciła do ucieczki. Biegła co sił w nogach.

Dotarła do najgęstszego lasu. Wokół niej panowała ciemność. Gałęzie szarpały ją za włosy, ale nie zważała na ból i zadrapania, wiedziała, że musi uciekać. Na chwilę sparaliżował ją strach, ale prędko się z niego otrząsnęła. Nie pozwoli się nikomu zbrukać.

Dobiegła do jakiejś polany i tam się zatrzymała. Przez czarne niebo przetoczył się grzmot.

Znów puściła się biegiem i po pewnym czasie dostrzegła przed sobą jeziorko. Nagle usłyszała kroki za plecami i przyśpieszyła. Brakowało jej już tchu, ale wiedziała, że nie mogą jej złapać.

Nie myślała o tym, którądy biegnie. Okazało się, że dotarła nad brzeg jeziora, i musiała się zatrzymać. Kroki z tyłu wyraźnie się zbliżały.

Bez zastanawiania się wskoczyła do wody i zaczęła płynąć. Suknia prędko nasiąkała wodą i ciągnęła ją w dół. Woda dostała jej się do ust, Edna zakrztusiła się, ale płynęła dalej.

Mrok rozświetliła kolejna błyskawica. Edna poczuła się dziwnie. Poruszała nogami, gdy nagle przed oczami zaczęły jej migotać plamy i zakręciło jej się w głowie. Zamknęła oczy i po-

czuła, jak woda ją wciąga. Ciało opadało coraz niżej, wkrótce pod powierzchnią znalazła się również jej głowa.

Rozdział 21

Amalie zgięła się w pół, kiedy na dworze znów zagrzmiało. Siedziała akurat w salonie i robiła na drutach.

Ole pojechał razem z Erikiem szukać śladów. Przyszło jej do głowy, że wszystkie tropy z pewnością zniknęły wraz z deszczem, który wyraźnie nie miał zamiaru ustać. Chciała, aby mąż jak najszybciej wrócił do domu.

Spojrzała na drzwi, kiedy się otworzyły, i z zaskoczeniem stwierdziła, że stoi w nich Peter Kauppi.

- Peter? Co ty tu robisz?

Strzepnął wodę z włosów i aż się wzdrygnął.

- Cóż za straszna pogoda! Musiałem jednak się wybrać, żeby z tobą porozmawiać.

- Siadaj - powiedziała, wskazując stojący naprzeciwko fotel.

Usłuchał.

- Przeżyłem tyle strasznych chwil, że nie mam już siły dłużej mieszkać w tej zagrodzie - powiedział, patrząc ponuro.

- Rozumiem, ale sam sobie zawiniłeś. Dlaczego zabrałeś księgę ze stodoły? Przecież mogła tam sobie leżeć. Nie rozumiem...

- Sam tego nie wiem, i bardzo żałuję, że to zrobiłem.

- Wszystko jedno, teraz i tak już za późno. Nie chcę więcej rozmawiać o tej księdze.

Zniknęła, a Karolius zabrał ze sobą tajemnicę do grobu.

Peter uniósł brwi.

- Co ty mówisz?

- Karoliusa znaleziono martwego w Żlebie Trolli. Nie słyszałeś?

Pokręcił głową.

- Nie. To straszne.

- Owszem, i okazuje się, że *Czarna Księga* była u niego. Była w jego posiadaniu od długiego czasu.

Peter ukrył twarz w dłoniach.

- Chyba dłużej już nie wytrzymam. - Podniósł głowę. - To znaczy, że Hågsen został zabity, ponieważ... O mój Boże, jakież ja byłem głupi!

- O czym ty mówisz? - spytała zaniepokojona Amalie.

- Karolius jest ofiarą mocy tej księgi. Ja o mały włos nie zginąłem. Kto umrze następny? Amalie odłożyła robótkę do koszyka.

- Nie chcę nawet o tym myśleć. Zapomnijmy o tej księdze. Mam nadzieję, że już nigdy o niej nie wspomnisz. Nareszcie jestem szczęśliwa i chciałabym, żeby tak pozostało.

- Oczywiście, to twoja decyzja. Ale kto zabił Hågsena? Pewnie nie znaleźliście mordercy? A może to przekleństwo łączące się z posiadaniem *Czarnej Księgi* jest przyczyną jego śmierci?

- No cóż, nie przypuszczam, żeby zła moc używała broni palnej i strzelała komuś w plecy.

- Masz rację, ale mimo wszystko to dziwne. Amalie westchnęła zrezygnowana.

- Czas pokaże. Nie chcę o tym myśleć. Ole i Erik muszą wszystko sprawdzić.

Peter patrzył wprost na nią, a jej znów się wydało, że ma przed sobą Mittiego. Przełknęła ślinę i spuściła wzrok.

- Widzę, że się zraniłaś. Co się stało? - spytał Peter, sadowiąc się wygodniej w fotelu.

Amalie nie miała ochoty opowiadać mu o piorunie ani o tym, że oboje z Olem znaleźli się w niebezpieczeństwie. Jeszcze pomyślałby, że to Zły za tym stoi.

- Byłam trochę nieostrożna - odrzekła wymijająco.

Peter lekko uniósł brwi.

- Zauważyłem, że na piętrze wypadło okno. Co się wydarzyło?

Amalie poczuła irytację. Wolą, żeby jej gość już sobie poszedł, musiała jednak okazać mu uprzejmość.

- Piorun je wybił - odparła. Niech sobie Peter myśli, co chce,

- Ach, tak. - Pokiwał głową.

Amalie nie miała w tej chwili siły na żadne trudne rozmowy.

- Chyba powinieneś już iść. Nie czuję się najlepiej.

- Coś ci dolega? Jesteś chora?

Usłyszała troskę w jego głosie, ale tylko się tym zdenerwowała. Peter nie powinien jej zadawać takich pytań. Mimo wszystko postanowiła być szczerą.

- Spodziewam się dziecka - oświadczyła.

- Co ty mówisz? Nie! Nie możesz być w ciąży! Amalie wstała.

- Chciałabym, żebyś sobie już poszedł. I to prawda. Jestem w ciąży. Mam męża, zapomniałaś?

- Nie, nie zapomniałem! Ale to niemożliwe, byś żywiła jakieś uczucia do tego człowieka. Myślałem, że kochasz Mittiego, ale teraz zaczynam się zastanawiać, czy on w ogóle cię obchodził. Strasznie mi go żal, że żył w takim przekonaniu, a ty tylko udawałaś...

Amalie uciszyła go uniesieniem ręki.

- Dość już tego, to nie twoja sprawa! Idź już! - prawie krzyknęła.

Drzwi się otworzyły gwałtownym szarpnięciem i do salonu wkroczył Ole wyraźnie zdeenerwowany.

- Słysząc was aż w holu. Co się tu dzieje? - Patrzył na nich po kolei.

- Peter już wychodzi - oświadczyła Amalie, z trudem nad sobą panując.

Peter się zaczerwienił, zaraz jednak zmienił się na twarzy.

- Nie rozumiem, jak mogło cię nie być przez rok! - wybuchnął. - I jeszcze udawałaś, że nie żyjesz. Co z ciebie za mężczyzna? - Sprawiał wrażenie, jakby coś w niego wstąpiło.

Amalie usiadła na kanapie. Ole sam potrafi się obronić.

- Nie chcę cię więcej widzieć w moim domu. Zrozumiano? - huknął.

Peter wyszedł, mocno trzaskając drzwiami.

- Przykro mi, że tak się zachował - rzekła Amalie, kiedy mąż usiadł obok niej.

- Co między wami zaszło? - spytał.

Ole nie sprawiał wrażenia zazdrosnego, więc się rozluźniła.

- Przyszedł tu się poskarżyć, że boi się dłużej mieszkać w leśnej zagrodzie. A ja mu powiedziałam, że spodziewam się dziecka. On jest naprawdę w bardzo złym stanie. Nie czuje się dobrze. Zaatakowała go zła moc i otarł się o śmierć.

Ole pokiwał głową.

- Rozumiem. Ale mimo wszystko nie może tu przychodzić i krzyczeć na moją żonę. Ja się na to nie godzę.

- Wiem, ja też nie. Zarzucił mi, że nie kochałam Mittiego. To przecież bracia.

- Na miłość boską! Cóż to za wariat! - Ole westchnął z rezygnacją i objął żonę za ramię. -

A jak ty się czujesz.

Rozumiała, że się o nią niepokoił, ale przecież nie była kruchą porcelanową laleczką. Potrafiła wiele znieść.

- Dobrze, tylko głowa mnie trochę boli. - Uśmiechnęła się.

Znów sięgnęła po robótkę, lecz mąż zdecydowanie wyjął ją jej z rąk i włożył z powrotem do koszyka.

- Nie musisz teraz robić na drutach. Oprzyj głowę na moim ramieniu, kochanie, i trochę odpocznij.

- Nie potrafię się rozluźnić. Myślę o Karoliusie, który został zastrzelony, i...

- No tak, to zrozumiałe. Nie wpadliśmy na żaden trop mordercy. Przeczesałiśmy tę część lasu, w której, jak sądzimy, padł strzał. W jednym miejscu było dużo krwi, ale wszystkie inne ślady zmył deszcz.

- Na pewno dojdziecie prawdy.

Ole pokiwał głową.

- Mam już dość tej pogody. Tyle jest roboty, ale nie ma sensu do niczego się teraz zabierać.

- Potrzebujesz odpoczynku. Pamiętaj, że niedawno zemdlałeś na polu, i jeszcze ta twoja rana...

- Wiem, Amalie.

Siedzieli blisko siebie, rozmawiając, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi i do salonu zajrzał Erik Bordi.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale to ważna sprawa.

Ole zaprosił go, by usiadł.

- Przemokłeś do suchej nitki. Zaraz napalę w kominku. Dlaczego nie pojechałeś do domu?

- Uznałem, że muszę powiedzieć ci o tym już teraz.

Ole rozpałił ogień i wkrótce po salonie zaczęło się rozchodzić przyjemne ciepło. Erik rozsiadł się w fotelu.

- Po Marte nie ma śladu. Zaczynam się bać. Slime-Per zajrzał do domu po coś do jedzenia i przyznał, że też się o nią lęka. Na jego twarzy widać było strach. Co się mogło wydarzyć?

- Trudno powiedzieć. Ale ona na pewno wróci.

- Nie, to nie takie proste - zaprotestował Erik, kręcąc głową. - W szafie wciąż wiszą wszystkie jej ubrania. Nie sądzisz, że to dziwne?

Maren wniosła tacę z ciasteczkami i kawą. Postawiła ją na stole i wyszła bez słowa.

Amalie nalęła kawy do filiżanek i usiadła. Zamyślony Ole obserwował ją w milczeniu.

- Tak, to dziwne - odparł w końcu. - A co ty sam właściwie o tym myślisz?

- Nie wiem. Ale to niepodobne do mojej siostry. Nigdy dotychczas tak nie znikła.

- Zaczekamy do jutra i jeśli się nie zjawi, zaczniemy jej szukać - zdecydował Ole i wypił łyk kawy.

Erik sięgnął po ciastko i dopiero kiedy je przeżuł znów się odezwał:

- Dobrze, wobec tego tak się umawiamy. Ale przypomniało mi się jeszcze coś. Zauważyłem, że ostatnio Edna kręciła się wokół gospodarstwa. Jest teraz w domu. Może ona coś wie?

- Mogę do niej zajrzeć - zaofiarowała się Amalie i ruszyła do holu.

Całkiem o Ednie zapomniała, dopiero teraz uświadomiła sobie, że od dość dawna jej nie widziała.

Weszła na piętro i zapukała do drzwi jej pokoju. Czekala, aż Edna się odezwie, ale za drzwiami panowała cisza. Otworzyła je więc i zajrzała do środka. Nikogo wewnątrz nie było, łóżko stało zasłane. Bardzo ją to zdziwiło. Gdzie Edna mogła się podziać?

Wróciła na dół i zajrzała do kuchni. Maren siedziała przy stole nad filiżanką kawy.

- Wiesz, gdzie jest Edna? - zapytała.

Służąca pokręciła głową.

- Nie, nie widziałam jej, odkąd wyszła z domu.

- A dokąd się wybierała?

- Szła w stronę lasu, ale wyglądała tak, jakby miała się spotkać z ukochanym. Nucila coś pod nosem, a przez dziedziniec szła niemal tanecznym krokiem.

Amalie przygryzła wargę.

- Powinna już wrócić do domu.

- No tak, ale ona robi wszystko, byle tylko wykręcić się od pracy. Może celowo tak długo nie wraca.

Tego Amalie nie wzięła pod uwagę.

- No nic, wracam do Olego - rzuciła i poszła do salonu.

- Edny nie ma w domu - oznajmiła, siadając przy mężu.

Bordi uniósł brwi.

- A wiesz, gdzie może być?

- Nie, ale nie ma jej już od pewnego czasu. To dziwne. Dokąd mogła iść przy takiej pogodzie?

- Na pewno niedługo wróci - próbował uspokoić ją Ole.

- Dziękuję za kawę i ciastka. - Erik wstał. - Muszę wracać do domu, do Vigdis. Przyjadę jutro, jeśli Marte się nie odnajdzie.

- Dobrze. - Ole kiwnął głową. - Odprowadzę cię.

Amalie wyszła z nimi do holu. Kiedy Bordi otworzył wyjściowe drzwi, zadrżała. Wiał zimny wiatr, a z oddali wciąż dobiegał pomruk burzy. Ole szybko pożegnał gościa.

- Erik znów zmoknie, biedak - powiedział, biorąc żonę za rękę. - No, pora spać, godzina już późna, a ja muszę jutro rano wstać. Jak zawsze - dodał z uśmiechem.

- Jutro możemy pospać trochę dłużej. Przecież jest święto.

- Rzeczywiście, całkiem o tym zapomniałem.

Trzymając się za ręce, poszli na górę.

Amalie obudziły promienie słońca oświetlające pokój. Był piękny jasny dzień. Miała nadzieję, że sypialnia wkrótce będzie się nadawała do użytku. Poprzedniego dnia Ole przeniósł tu łóżeczko Kajsy, jednak ten pokój był o wiele mniejszy i zrobiło im się ciasno. Niestety Julius potrzebował trochę czasu na wstawienie nowego okna.

Ole głośno chrapał. Nie miała serca go budzić, więc po cichutku wstała i włożyła szlafrok. Na palcach wyszła na korytarz i zajrzała do pokoju Edny.

Łóżko wciąż stało nietknięte. Edna jeszcze nie pojawiła się w domu.

Amalie biegiem wróciła do pokoiku i szturchnęła męża. Mimo wszystko postanowiła go obudzić.

- Ole - szepnęła cicho, patrząc na śpiącą głęboko Kajkę.

- Słucham? - Otworzył oczy.

- Edna nie wróciła do domu, coś musiało się jej przydarzyć. Przecież nie ma dokąd pójść.

Bardzo się niepokoję!

Usiadłszy na łóżku, Ole próbował zetrzeć sen z oczu.

- To rzeczywiście dziwne. Powinna tu być.

- Co zrobimy?

Ole wstał i szybko się ubrał.

- Jadę do Erika. Zniknęły dwie kobiety z tej samej wioski i nikt nie potrafi powiedzieć, gdzie się podziały. To rzeczywiście zastanawiające.

Amalie w pełni się z nim zgadzała.

Nieco później Amalie pomagała w kuchni nakryć do stołu. Nadeszła już pora śniadania i robotnicy mogli się zjawić w każdej chwili.

Maren podsmażała słoninę, z patelni unosił się niebiański zapach. Żołądek Amalie ścisnął głód. Uświadomiła sobie, że od dawna go nie czuła, a teraz ślinka sama zaczęła jej napływać do ust.

Kajsa siedziała już przy stole i piła mleko.

- Śniadanie niedługo będzie gotowe - oświadczyła Maren, pilnując, by skwarki się nie przypaliły. Wlała jajka na patelnię i dokładnie wymieszała.

Amalie poprawiła obrus, sprawdziła, czy wszystko jest, i usiadła koło córki. Nie mogła się już doczekać powrotu Olego. Może przywiezie jakieś nowiny?

Niepokoiliła się o Ednę, choć tak naprawdę nie czuła się za nią odpowiedzialna. A może Edna postanowiła pojechać do Kongsvinger? Tego wcześniej nie wzięła pod uwagę. Może jednak zdecydowała się wrócić do Ulrika i dalej szukać dzieci? Na pewno tak właśnie było.

Przyszli robotnicy i po kolei zaczęli siadać przy stole. Julius rozpływał się w uśmiechach.

- Dobrze jest mieć trochę wolnego - stwierdził i uśmiechnął się jeszcze szerzej, kiedy jego żona postawiła na stole talerz z dużym kawałem sera.

Przy stole wywiązała się ożywiona rozmowa. Maren przyłączyła się do niej.

Amalie jadła jak nigdy wcześniej i wszystko bardzo jej smakowało. Pochłonęła dużą porcję jajecznicy ze skwarkami, a kiedy wreszcie poczuła sytość, zabrała Kajkę i wyszła do holu.

Robotnicy wkrótce wybierali się do kościoła. Przyszło jej do głowy, że i ona powinna się pokazać w domu bożym, ale tego dnia nie miała siły tam jechać. Cieszyła się, że zostanie w domu z Kajką. Włożyła córeczce płaszczyk i razem wyszły na dziedziniec.

Dziewczynka od razu pobiegła przed siebie. Znalazła zostawioną pod ścianą obory łopatę i zaciągnęła ją do kupy piasku.

Amalie przysiadła na ławce i wystawiła twarz do słońca. Tak przyjemnie grzało. Nic już nie wskazywało na to, że poprzedniego wieczoru szalała burza.

Pochłonięta zabawą Kajsa usiadła na piasku. Amalie nawet jej za to nie zbeształa. Po chwili zaskoczona, zobaczyła, że bryczką nadjeżdża Kari.

Ruszyła jej na spotkanie.

- Co za niespodziewana wizyta! - Uściskała siostrę serdecznie.

Kari pociągała nosem i miała zaczerwienione oczy.

- Musiałam tu przyjechać. Moje życie jest już nic nie warte. Nie mam nikogo. Wszyscy mnie nienawidzą i...

- Chodź, usiądź tu koło mnie.

Ledwie usiadły obok siebie na ławce, Kari wybuchnęła płaczem.

- Paul nie chce ze mną rozmawiać!

- Wiem, że jest ci teraz trudno, ale Paul z pewnością zacznie myśleć inaczej, przekonasz się.

Kari pokręciła głową.

- Sądziłam, że mnie kocha, ale on mnie okłamał. Dałam mu pieniądze, żeby mógł urządzić nowy dom, a sama zostałam z niczym.

- To na pewno nie było zbyt mądre, ale przecież oczekujesz jego dziecka. Zaczekaj jeszcze, zobaczysz, jak będzie. Jestem przekonana, że on do ciebie wróci.

Wyjąwszy z sakiewki chusteczkę, Kari głośno wytarła nos.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Jestem pewna, że będzie tak, jak mówię. Paul nie wierzy, że to jego dziecko, ale z czasem prawda do niego dotrze.

- Może i tak. - Kari pokiwała głową.

- Urodzisz córeczkę, która będzie do niego podobna - oznajmiła Amalie, bo przed oczami nagle ukazało jej się zawiniątko, które siostra trzymała w ramionach. Przy niej stał uśmiechnięty Paul, szczęśliwy i dumny.

Ostatnio miała wiele wizji, dlatego dziwiła się, że nie widzi, kto zabił Karoliusa. Ale nad wizjami nie posiadała władzy. Nachodziły ją nieoczekiwanie, kiedy najmniej się tego spodziewała.

- A jeśli te twoje wizje się mylą? - zaszlochala Kari.

- Nie, na pewno mam rację. Wszystko jest jasne. Właśnie przed chwilą ujrzałam twoją córkę.

Kari się uśmiechnęła.

- Tym razem wolę ci wierzyć.

- Bardzo się cieszę. Wobec tego możesz przestać płakać.

- Dobrze, dosyć już tych łez. - Wytarła oczy. - Miałam nadzieję, że coś zobaczysz. Często myślałam, że te twoje wizje to kłamstwa, ale tym razem mam głęboką nadzieję, że się nie mylisz.

- Wiem, że często mi nie wierzyłaś. - Amalie uśmiechnęła się. - Ale sama przyznasz, że na ogół mam rację.

- Dziękuję ci. Już mi o wiele lepiej.

- Uważam, że powinnaś teraz pojechać do Paula. Jest przygnębiony i smutny. Może pomożesz mu, jeśli się zjawisz i z nim porozmawiasz?

Spojrzenie Kari spochmurniało.

- Paul w ogóle nie chce ze mną rozmawiać.

- Ale spróbować możesz. - Amalie uśmiechnęła się. Kari wstała i wygładziła suknię.

- Wobec tego spróbuję. Do widzenia.

Amalie pożegnała się z siostrą i poszła do córeczki, która grzebała teraz w piasku gołymi rączkami. Buzię miała mokrą i brudną.

- Idziemy do domu. Cała przemokłaś, musimy cię przebrać.

- Nie. - Kajsza zdecydowanie pokręciła głową.

- Słuchaj, co mama mówi.

- Nie! - wrzasnęła dziewczynka.

Amalie nie miała wyjścia, musiała podnieść ją siłą. Krzycząc wniebogłosy, Kajsza wila się w jej ramionach jak piskorz. Mocno ją jednak przytrzymała i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu.

Postawiła ją na nogi dopiero w holu. Dziewczynka rzuciła się na podłogę i dalej wrzeszczała.

Z kuchni przybiegł Julius.

- Co tu się, na miłość boską, dzieje? Co jej się stało?

- Nie chciała wracać do domu, a przemoczyła ubranie. Nie chcę, żeby się rozchorowała.

- No tak, ale małej trudno to zrozumieć. - Julius uśmiechnął się i szybko się wycofał.

Amalie dobrze wiedziała dlaczego. Słuchanie wrzasków jej córki nie było niczym przyjemnym. Na pewno też przeszkadzały robotnikom przy jedzeniu.

Kucnęła przy dziewczynce.

- Bądź już cicho, dobrze? Musisz się przebrać i trochę odpocząć.

Kajsza była cała czerwona na buzi. Amalie wzięła ją na ręce i zaniósła na górę, chociaż córeczka cały czas usiłowała jej się wyrwać.

W pokoju bez słowa zdjęła jej sukienkę i wrzuciła do kosza z brudną bielizną. Wciągnięcie nowej sukienki przez główkę nie było łatwym zadaniem, lecz Amalie nie ustąpiła. Przebrawszy Kajsę, mogła ją wreszcie puścić.

Krzyki ucichły i Amalie odetchnęła z ulgą. Złość dziewczynki naprawdę potrafiła wystawić cierpliwość na próbę. Na szczęście tym razem było już po awanturze.

- Zejdziemy na dół do Maren? - spytała. Kajsa szybko pokiwała głową.

- No to chodź. Następnym razem pamiętaj, że masz słuchać mamy. A jak się zmoczysz, musisz od razu się przebrać.

Dziewczynka kiwała głową, jakby wszystko rozumiała, ale Amalie wiedziała, że szybko wszystko zapomni.

Wzięła córeczkę na ręce i zeszła do kuchni.

Robotnicy zdążyli już zjeść śniadanie, ale tego dnia nie śpieszyli się z kończeniem rozmów. Do nabożeństwa pozostało jeszcze trochę czasu. Nic ich nie poganiało.

Na widok gospodyni Maren pokiwała głową.

- Tak, słyszeliśmy ją aż tutaj. Dziewczynka ma w sobie siłę, to pewne.

Robotnicy uśmiechnęli się, a Lars głośno się roześmiał.

- Hm, może nasze dziecko też będzie takie. Będziemy wtedy mieli co robić.

Amalie też się uśmiechnęła. W wolny dzień robotnicy zawsze byli w dobrych humorach.

- Tak, tak, Lars, masz się z czego cieszyć. Do porodu już niedaleko.

- Kilka tygodni jeszcze zostało - powiedział, popijając kawę.

Amalie włożyła fartuch, a Maren przygotowała miskę do zmywania i ścierki. W kuchni zapadła cisza. Amalie stała obrócona tyłem do robotników, ale i tak wiedziała, że się jej przyglądają. Nieczęsto mieli okazję widzieć, jak gospodyni zmywa po śniadaniu, lecz ona lubiła domowe prace. Nudziłaby się, gdyby cały czas miała tylko siedzieć ku ozdobie, jak wiele kobiet z zamożnych domów.

Gdy służąca zebrała już kubki i talerzyki, Amalie włożyła je do gorącej Wody. Zaczęła zmywać, kiedy do kuchni wszedł Ole.

Usiadł na ławie i ciężko westchnął.

- Marte ciągle nie ma. Nic z tego nie rozumiem. Erik twierdzi, że nie mogła uciec z własnej woli. To jakaś tajemnica. No, i jeszcze ta sprawa z Karoliusem. Biedaka przeniesiono już do trupiarni, ale przyszła tam Louise i urządziła awanturę. Chciała zabrać męża do domu, a ja na razie nie mogę jeszcze na to pozwolić. Mam tego wszystkiego serdecznie dosyć.

- Odpocznij trochę. Posil się, to łatwiej zbierzesz myśli - po przyjacielsku poradził Julius.

Amalie obserwowała męża ze współczuciem. Widziała, że jest wykończony. Skórę miał bladą, oczy pozbawione blasku. Pomyślała, że powinien zrezygnować z funkcji lensmana. Uśmiechnęła się do niego.

Odpowiedział jej uśmiechem. Nałożył sobie jajecznicę i zaczął jeść. Kubek mleka opróżnił kilkoma łykami.

- A jak wy się dzisiaj macie? - spytał robotników.

Amalie wróciła do zmywania. Umyte kubki ustawiała na blacie do góry dnem.

- Dobrze od czasu do czasu mieć wolne - odrzekł Lars.

- A gdzie się podziała ta Edna, która tu mieszka? - spytał któryś.

- Najpewniej wróciła do Kongsvinger - odpowiedziała Amalie. - Właśnie to mi przyszło do głowy.

- No, może, ale kiedy ostatnio ją widziałem, była w lesie ze Slime-Perem.

Amalie o mało nie zemdląca.

- Ze Slime-Perem? - powtórzyła.

Przypomniało jej się, że Edna wspominała o nim kilka dni temu.

- Tak, jestem tego pewien. Slime-Per pokazywał jej swoje urządzenie do pędzenia gorzałki, a potem weszli do lasu, trzymając się za ręce.

- To dziwne - mruknął Ole po chwili. - Ednę widziano ze Slime-Perem, a Marte zniknęła.

Hm...

- No właśnie - przyznał Julius.

Maren zaniósła do spiżarni pozostałości ze śniadania, a kiedy stamtąd wyszła, spytała:

- A gdzie Elise? Czy ona nie powinna już wstać?

- Pójdę po nią - zaofiarowała się Amalie.

Zdążyła wejść na schody, gdy dziewczyna pojawiła się na nich z uśmiechem.

- Zasnęłam dzisiaj. Bardzo przepraszam.

- Rzeczywiście późno wstałaś, a przyszła pora na rozmowę.

Amalie zaprowadziła ją do swego pokoju na górze.

- Byłaś u Paula? Dziewczyna się zaczerwieniła.

- Tak, odwiedzam go codziennie.

- Musisz z tym skończyć. Paul jest zajęty, powinno to wreszcie do ciebie dotrzeć.

Elise się skrzywiła.

- Rozmawialiśmy o tym już wcześniej. Zrobię, co zechcę.

Amalie podeszła bliżej.

- Posłuchaj mnie uważnie. Paul będzie ojcem i ożeni się z Kari, kiedy minie czas żałoby.

Tobie nie wolno się w to mieszać.

Dziewczyna ze złością zacisnęła usta.

- Mylisz się - rzekła po chwili. - Paul kocha mnie. Powiedział mi to, a ja mu wierzę.

- Kłamiesz. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Paul jest bardzo zajęty moją siostrą.

- Przekonamy się. - Elise dumnie zadarła głowę. - Idę teraz do niego. Nie jestem głodna.

- Nigdzie nie pójdziesz! - krzyknęła zirytowana Amalie.

Posławszy jej pogardliwe spojrzenie, dziewczyna obróciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

Amalie słyszała, jak zbiega po schodach i trzaska wejściowymi drzwiami.

Elise oszaleje, kiedy zobaczy Kari u Paula. Jeszcze długo będzie cierpieć. Ale na szczęście jest bardzo młoda i z czasem o nim zapomni.

Drgnęła przestraszona, gdy nagle stanął za nią Ole. Nie usłyszała, jak wchodził.

- To Elise tak trzasnęła drzwiami? - spytał.

- Tak, rozzłościła się na mnie. Ale na pewno szybko jej przejdzie. Musi zrozumieć, że Paul i Kari są ze sobą związani.

Ole pokręcił głową.

- Miłość nie jest prosta, to jedno jest pewne.

- Miłość musi być trudna. Właśnie dzięki temu dojrzewamy.

Ole dotknął dłońmi jej policzków.

- Tak, tak, moja mądra żonko. Masz absolutną rację. Amalie się uśmiechnęła.

- Wiem. Robotnicy już wyszli?

- Tak, wybierają się do kościoła. Tak jak ja.

- Będziesz dzisiaj śpiewał?

- Owszem, doszedłem do wniosku, że najwyższa pora pokazać naszemu proboszczowi, że jeszcze należę do Kościoła - oświadczył z powagą, ale w oczach czaił mu się uśmiech.

- Masz siłę?

- Oczywiście. Od czasu do czasu trzeba posłuchać słowa bożego. Wydaje mi się, że ty też powinnaś ze mną iść.

Amalie pokręciła głową.

- Nie dzisiaj. - Widziała, że mężowi jest przykro, ale nie miała siły iść do kościoła. Wciąż bolała ją głowa i czuła, że powinna odpocząć.

- No to wybierzemy się razem w przyszłą niedzielę - rzucił i wyszedł.

Amalie stała nieruchomo. Dziwiło ją to, ale wyglądało na to, że Ole trochę się na nią po-gniewał.

Podeszła do łóżka. Wsunęła się pod kołdrę i zamknęła oczy. Kilka chwil później obróciła się na bok, czując, jak ciało się rozluźnia. Ogarnął ją sen.

Rozdział 22

Sofie obróciła głowę i popatrzyła w przerażone oczy Ludviga. Po policzkach płynęły jej łzy.

- Widziałam coś. Ukazała mi się moja przyszłość.

Ludvig mocno ją podtrzymał, tak by mogła ustać na nogach.

- Tak nie może być - powiedział.

- On zadał jej cios nożem i ją zabił. Kiedy przyjrzałam jej się uważniej, zobaczyłam wła-sną twarz. To mnie uśmiercono, Ludvigu!

Pokręcił głową.

- Ależ nie, najwyraźniej miałaś wizję, ale to, co zobaczyłaś, się nie zgadza. Wiem, że mieszkała tu pewna kobieta, która zniknęła w tajemniczy sposób. Możliwe, że to ją zobaczyłaś.

Sofie wysunęła się z jego objęć i poprawiła włosy, usiłując jednocześnie zapanować nad myślami, zapomnieć o tym strasznym obrazie, który jej się ukazał. Nadal jednak przenikało ją dygotanie, jakby wciąż czuła ukłucie noża w piersi i przeszywający ciało ból.

Chwyciwszy jej dłoń, Ludvig pociągnął ją za sobą ścieżką.

- Musimy coś zjeść - stwierdził. - Bo niedługo umrę z głodu.

Pozwoliła się prowadzić, bezwolna jak dziecko. Dopiero gdy znaleźli się w chacie i usiadła na krześle, poczuła się lepiej.

Ludvig wziął się do szykowania obiadu. Nastawił wodę i zaczął sprzątać zajęcia.

- Może masz rację - powiedziała nieco później. - Może rzeczywiście zobaczyłam inną kobietę. Ale ten obraz był taki rzeczywisty i nie miałam wątpliwości, że...

Ludvig popatrzył na nią zirytowany.

- Nie chcę więcej o niej słyszeć. Zapomnij o tym! Porozmawiajmy o czymś innym.

- A o czym?

- Nie wiem, ale muszę przyznać, że się niepokoję. Z takich wizji nie może wyniknąć nic dobrego. Gdyby mnie coś takiego spotkało, śmiertelnie bym się wystraszył. Myśl o tym, że to się dzieje tylko w twojej głowie i że nie ma to żadnego związku z rzeczywistością.

- Do tej pory sama tak uważałam, ale moja siostra ma takie same zdolności, a jej wizje z reguły się spełniają.

Poćwiartowawszy zająca, Ludvig wrzucił kawałki mięsa do garnka.

- W każdym razie powinnaś teraz trochę odpocząć. Sofie wstała.

- Wyjdę na chwilę na świeże powietrze. To zwierzę tak cuchnie. - Zamknęła za sobą drzwi, zanim Ludvig zdążył cokolwiek powiedzieć.

Przysiadła na kamiennych schodkach i popatrzyła na polanę, na majestatycznie wznoszące się przed nią sosny.

Niebawem Ludvig do niej dołączył. Usiadłszy obok, objął ją za ramiona i lekko pocałował.

- Kocham cię - powiedział.

Oczy mu rozbłysły. Sofie zrobiło się ciepło koło serca. Zrozumiała, że musi zapomnieć o tym, co widziała. Powinna się cieszyć bliskością ukochanego i jego bezgranicznym oddaniem. Ludvig chrząknął.

- Pora już, żebym ci powiedział, że mój tabor odjeżdża. Muszę jechać razem z nimi i chciałbym, żebyś się do nas przyłączyła.

Popatrzyła na niego przerażona.

- Ależ nie mogę! Boję się Adama, nie rozumiesz?

- Spokojnie. Tabor Adama odjechał kilka godzin po twojej ucieczce. Wybierają się do Szwecji. My zmierzamy w przeciwną stronę.

- To znaczy dokąd?

- Bardziej w głąb kraju, w stronę Rosji. Mamy tam rodzinę. Podobno matka ma coraz mniej sił. Powinienem wrócić do domu, zanim będzie za późno.

- Twoja matka mieszka w Rosji?

- Tak. I chciałbym ją jeszcze raz zobaczyć.

- Ale to przecież bardzo daleko.

- To prawda, wiem, ale tyle razy powtarzałaś, że tęsknisz za dalekimi podróżami. Teraz znów przyszła na nią pora. Masz się na co cieszyć.

Sofie patrzyła przed siebie.

- Tak, lubię podróżować, ale ciągle głodowanie jest okropne.

- Przecież nie jesteśmy stale głodni.

- Często czułam głód i bardzo schudłam. Chciałabym codziennie najadać się do syta.

- Uważam, że nie masz powodu do narzekań. Przecież dobrze nam tu, w Finlandii. Tutejsza natura tyle nam daje, a lato jest tuż za progiem-

- Sądziłam, że zostaniemy tu na całe lato.

- No tak, ale matka jest chora, więc musimy...

- Słyszałam, co powiedziałaś. Znow ją objął.

- Chodźmy coś zjeść. Przynajmniej dzisiaj masz możliwość najeść się do syta. -

Uśmiechnął się, a ona znow utonęła wzrokiem w jego oczach.

- Dobrze.

Wkrótce mieli wyruszyć w podróż do odległego kraju. Do kraju, o którym wcześniej prawie nie słyszała. Była tak daleko od Norwegii i przez chwilę zatęskniła za Amalie. Zdusiła jednak tę tęsknotę. Przecież jej miejsce jest tutaj. Przy Ludvigu.

Rozdział 23

Mijały dni. Życie w Tangen toczyło się swoją koleją. Ole prowadził śledztwo w sprawie śmierci Hågensena, wszczęto też poszukiwania Marte, która do tej pory się nie odnalazła. Edna również się nie pojawiła i Ole obstawał przy tym, że te dwa zaginięcia mają ze sobą jakiś związek.

Czyżby ktoś we wsi mordował albo uprowadzał kobiety?

Dzień wcześniej mąż rozmawiał o tym z Amalie. Niemal czuła, jak krew krzepnie jej w żyłach. Jeśli Ole miał rację, to kobiety z gospodarstwa powinny trzymać się razem.

Poprzedniego dnia przysłała Ulla i powiedziała, że spotkała w lesie Mikkela. Ole natychmiast pognął go szukać, ale wrócił z pustymi rękami.

No cóż, niech sobie Mikkel robi teraz, co chce. Amalie zrozumiała, że szwagier w żaden sposób jej nie zagraża. Ulla ją o tym zapewniła.

Ole w to nie wierzył i jeździł po lasach, szukając brata, ale Mikkel potrafił doskonale się ukrywać.

Któregoś dnia Elise wróciła do domu zapłakana i od razu poszła do łóżka. Okazało się, że Amalie miała rację. Paul znajdował przyjemność w gawędzeniu z dziewczyną. Nie żywił jednak dla niej żadnych namiętnych uczuć, uważał ją jedynie za przyjaciółkę.

Jego myśli znów zaczęła zajmować Kari. Amalie bardzo się z tego cieszyła, bo to oznaczało, że wizja, która jej się ukazała, była prawdziwa.

Elise spędzała czas głównie w swoim pokoju, nie przestając płakać. Amalie usiłowała ją pocieszać, lecz dziewczyna nie chciała z nią rozmawiać. Woląla pielęgnować swój smutek w samotności.

Amalie snuła myśli, siedząc na kanapie i robiąc na drutach, gdy do salonu wbiegł Ole.

- Rozmawiałem ze Slime-Perem. Nareszcie udało mi się z nim spotkać. Już od wielu dni przeszukuje las, ale nie odnalazł Edny. Podobno się pokochali i planowali zamieszkać w leśnej zagrodzie. - Pokręcił głową. - Ależ z niego głupiec! Powinien mieć trochę więcej oleju w głowie. Wprawdzie Marte zniknęła, lecz przecież to w niczym nie zmienia faktu, że są małżeństwem. Takie postępowanie jest bezwstydne i bardzo mi się nie podoba.

Amalie poklepała kanapę obok siebie.

- Usiądź tu. Musisz się trochę uspokoić. Nic na to nie poradzisz, jeśli naprawdę się kochają. Z tą sprawą sami muszą się uporać.

- Oczywiście - zgodził się, siadając. - Ale gdzie jest Marte? Nie mam pomysłu, gdzie ona może być. Zupełnie jakby rozplynęła się w powietrzu.

- No właśnie. I gdzie się podziewa Edna?

- Tego doprawdy nie wiem. Przyznam, że ta zagadka wydaje się coraz trudniejsza do rozwiązania. Ale rozmawiałem z jednym z sąsiadów. Powiedział mi, że kilka dni temu w lesie pojawiło się trzech włóczęgów. Nieokrzesane typy. Zachowywali się jak szaleńcy. Nie bardzo wiem, co to oznacza ani kim są ci ludzie, ale muszę spróbować ich odszukać. Niewykluczone, że są niebezpieczni, a poza wszystkim mogli zauważyć coś, co może mieć znaczenie.

Zdaniem Amalie mąż za bardzo się tym wszystkim przejmował. Wyrzucał słowa z siebie tak szybko, że aż mu się plątały.

- Spokojnie. Mów trochę wolniej. - Znów sięgnęła po robótkę i zaczęła podzwaniać drutami.

Ole zmarszczył czoło.

- Nie możesz bodaj na chwilę odłożyć tych drutów? To dzwonienie doprowadza mnie do szaleństwa! Schowała robótkę do koszyka.

- Już odłożyłam - powiedziała nieco ostrzej, niż zamierzała.

- Przepraszam. - Uśmiechnął się. - Nie chciałem sprawić ci przykrości. Ale o tylu rzeczach muszę myśleć naraz, że głowa mi pęka.

- Rozumiem, lecz nie możesz zapominać o odpoczynku. My też tu jesteśmy. Poza tym spodziewam się dziecka. Nie pamiętasz?

- Ależ nie, po prostu za dużo mam na głowie.

- Wiem - przyznała Amalie z żalem. Nagle poczuła się zbędna. Myślami mąż nieustannie był daleko, nie przy rodzinie. Zaczynała mieć tego dość.

Nagle Ole się zerwał.

- Muszę znów wyruszyć na poszukiwanie Mikkela. Jestem pewien, że on wciąż krąży gdzieś w pobliżu.

Amalie złapała go za rękę.

- Nie musisz jechać teraz. Moglibyśmy pobyć razem. Kajsa śpi, a służba ma wolny wieczór. Zostalibyśmy tylko we dwoje. - Popatrzyła na niego pytająco, lecz pokręcił głową.

- Nie, moja droga, jestem lensmanem i muszę wypełniać swoje obowiązki.

- Przecież już wieczór! Nie możesz pracować do późnej nocy, nikt tak nie pracuje. Zaczyna się już ściemniać. Nie dasz rady znaleźć teraz Mikkela. - Gorycz wezbrała w jej sercu, jednak próbowała nad sobą zapanować. Ole nie lubił, kiedy marudziła. Gotów jeszcze znów nazwać ją dzieckiem, a przecież wcale nim nie była.

- Przejadę się tylko po okolicy.

Amalie poczuła, że dłużej nie wytrzyma. Jej mąż najwyraźniej nie wiedział, co dla niego dobre. Odstawiła koszyk na podłogę, gwałtownie się podniosła i wybiegła z salonu, aż spódnica za nią zafurkotała.

Wpadła do sypialni i zaczęła krążyć, próbując uporządkować myśli. Olego nie interesowała rozmowa o dziecku, które ona nosi pod sercem. Jest zbyt zajęty tym wszystkim, co dzieje się poza domem. Owszem, potrafi to zrozumieć. Zawsze był taki, zawsze przejęty pracą. Ale akurat w tej chwili potrzebuje ramienia, które by ją objęło. Pragnęła potwierdzenia, że mąż interesuje się nią i nienarodzonym dzieckiem.

- Amalie? - Ole wszedł do pokoju.

- Słucham.

- Nie chciałem być taki ostry, ale w wiosce tyle się teraz dzieje, że zupełnie tracę głowę - powiedział przepaszająco.

Amalie usiadła na łóżku i zdjęła buty.

- Rozumiem.

Gdy mąż zaczął ściągać koszulę, spojrzała na niego zaskoczona.

- Myślałam, że wychodzisz.

- Nie, masz rację. Pojadę raczej jutro. Ściemnia się, a poza tym wolę zostać z tobą. -

Utkwił w niej ciepłe spojrzenie.

- No dobrze, sam decydujesz. - Zdjęła suknię, rzuciła ją na krzesło i weszła do łóżka.

Ole natychmiast do niej dołączył.

- Nie gniewaj się na mnie. Bardzo cię kocham i cieszę się, że znów będę ojcem. Codziennie myślę o tym, że rośnie w tobie nasze dziecko. - Wskazał na jej brzuch. - Jestem szczęśliwy, wiesz o tym. Dobrze nam razem i jesteś dla mnie wszystkim. Nie wolno ci nigdy w to wątpić!

Zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła go do siebie.

- Ja też cię kocham - szepnęła mu we włosy.

Wsunął jej rękę między uda i zaczął delikatnie pieścić. Szepnąwszy przy jej ustach „kocham cię”, namiętnie ją pocałował.

Amalie czuła narastające podniecenie. Ole nareszcie wypowiedział słowa, które tak bardzo chciała usłyszeć. Teraz poczuła się bezpieczna.

Cieszył się, że zostanie ojcem.

Nagle się odsunął.

- Słyszałaś? - spytał, nasłuchując.

- Nie. A co to było? - Usiadła na łóżku.

- Wydaje mi się, że ktoś pukał do drzwi. Do diabła, kto przychodzi tak późno?

- Nie wiem - odparła i czym prędzej wstała.

Włożyła szlafrok, zaczekała, aż mąż się ubierze, i dopiero wtedy zeszła na dół.

Ole zszedł zaraz za nią. Teraz pukanie było już głośno słychać i Ole szarpnięciem otworzył drzwi.

- Kto tam? - spytał poirytowany. - Ach, to pastor - dodał łagodniejszym tonem.

Proboszcz się przywitał.

- Przepraszam za najście, ale muszę powiedzieć ci o czymś, co mną wstrząsnęło. Ktoś zniszczył krzyż na grobie twojego brata, Sigmunda. Jak zwykle wieczorem obchodziłem cmentarz i właśnie wtedy to zauważyłem.

Ole podrapał się w głowę.

- Kto mógł zrobić coś takiego?

- No właśnie. Nikogo nie widziałem - dodał pastor, zerkając na Amalie, która stała z tyłu.

- Witaj, moje dziecko. Dlaczego nigdy nie przychodzisz do kościoła, żeby posłuchać słowa bożego? - spytał ze smutkiem.

Zawstydzona Amalie spuściła wzrok. Nie umiała znaleźć żadnej odpowiedniej wymówki.

Ole już wyjmował z szafy kurtkę.

- Pojadę tam od razu. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby się okazało, że to Mikkel tam się kręci. On byłby w stanie coś takiego zrobić.

Amalie pomyślała o tym samym.

- Wobec tego wracam na plebanię. Dobranoc, moje dziecko. - Pastor skinął głową.

- Dobranoc - odszepnęła.

Nagle na schodach pojawiła się Berte, napęniając Amalie zdumieniem. Była przekonana, że służąca nocuje u Larsa. Rozczochrane włosy sterczały jej na wszystkie strony.

- Któż to przyszedł tak późno? - spytała.

- Pastor - odparła Amalie. - Ktoś zniszczył krzyż na grobie Sigmunda.

Służąca szeroko otworzyła oczy.

- To straszne!

Za Olem zamknęły się drzwi. Amalie była bardzo niezadowolona z tego, że wypuszcza się sam. Wiedziała jednak, że nie zdoła go zatrzymać.

Berte wyraziła zdziwienie, że mu nie towarzyszy.

- Powinnaś z nim jechać. Lepiej być we dwoje o tej porze.

- Nie, chyba nie - odrzekła Amalie niepewnie. - Nie spodobałoby mu się, gdybym teraz za nim pobiegła.

- Ależ skąd, na pewno by to docenił. Sądziłam, że lepiej go znasz. To dla niego wielki wstrząs. Sigmund był mimo wszystko jego bratem.

Więcej nie musiała Amalie przekonywać.

- Wobec tego szybko się ubiorę, ale ty musisz zostać z Kajsą.

- Dobrze, tylko się pośpiesz.

Kiedy wybiegła na dziedziniec, mąż siedział już w siodle. Na jej widok zmarszczył brwi.

- A ty dokąd się wybierasz? - spytał.

- Jadę z tobą. Nie chcę, żebyś był sam.

- No dobrze, wskakuj na siodło. - Podał jej rękę i pomógł wsiąść. Usadowiła się za nim i mocno objęła go w pasie. - Tylko uważaj na ranę - dodał.

- Postaram się cię nie urazić.

Ruszyli drogą. Księżyc był w pełni i jasno oświetlał pola. Okolica wyglądała pięknie, tylko jezioro rysowało się niewyraźnie.

- Chyba mgła się podnosi - powiedziała Amalie do pleców męża.

- Ja też to zauważyłem, ale mam nadzieję, że uda nam się wrócić do domu, zanim wszystko zasnuje.

Amalie też na to liczyła.

Ole nachylił się nad grobem brata i głośno zaklął, chociaż na cmentarzu nie wypadało tego robić. Był jednak zły i miał ku temu powód. Połamany krzyż leżał porzucony na ziemi. Ledwie dało się dostrzec, że kiedyś wypisane na nim było imię Sigmunda.

- Ten, kto to zrobił, pożałuje - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Jeszcze się nie zetknąłem z podobnym bezeceństwem.

Amalie przykucnęła przy nim.

- Nie mógł tego zrobić nikt inny oprócz Mikkela. Nikt inny nie chce twojej krzywdy.

- Niech no ja dopadnę tego drania...

- Cicho, Ole! Chyba nie chcesz zakłócać spokoju zmarłym?

Ole podniósł z ziemi kawałki krzyża.

- Jutro pojedę do pastora z nowym krzyżem. Sam go zbiję i niech się strzeże ten, kto ośmielił się go tknąć. - Zacisnął szczęki tak mocno, aż zatrzeszczało.

Amalie ruszyła wąską ścieżką. Zatrzymała się przy grobie rodziców i przesunęła spojrzenie na grób synka. Usiadła na trawie, nie przejmując się tym, że przemoknie i zmarznie.

- Kochany Johannesie, mama tak za tobą tęskni. Codziennie jesteś w moich myślach. - Zaszlochała i ułożyła inaczej polne kwiatki, które mąż przyniósł tu wcześniej tego dnia. Pytał, czy nie wybrałaby się razem z nim, ale nie miała na to siły. Teraz czuła, że odwiedziny grobu synka były jej potrzebne. Wiedziała, że musi przez to przejść. Pogładziła krzyż z jego imieniem.

Nasze ukochane dziecko. Będziemy za tobą bardzo tęsknić, chociaż na ziemi byłeś tak krótko.

Odczytała słowa wyryte w drewnie. Wiedziała, że wybrał je Ole, a płynęły one prosto z ich serc.

Gwałtownie zalał ją smutek, rozplakała się, nawet nie próbowała powstrzymać łez.

Nagle niczym echo usłyszała głos Tannel:

„Dostaniesz go z powrotem”.

Stłumiła płacz i wstała.

- Tak, Johannesie, wiem, że do nas wrócisz, że zostaniesz z nami długo.

Ole stanął za nią i położył jej rękę na ramieniu.

- Amalie, kochanie, masz na to siłę? - spytał ze współczuciem.

- Tak. Przyszedł już czas - odparła cicho.

Obrócił ją do siebie, pocałował w policzek i otarł z niego łzę.

- Wracamy do domu. Już nie płacz. Sama przecież powiedziałaś, że on do nas wróci.

- Tak, wróci.

Wziął ją za rękę i razem wyszli z cmentarza. Amalie nie odwracała się. Po cóż miałyby to robić? Przecież duszy jej synka już tam nie było.

Rozdział 24

W ten piękny dzień Amalie wybrała się do Furulii. Była w świetnym nastroju, mimo że poprzedniego wieczoru odwiedzili cmentarz.

Bratowa siedziała naprzeciwko niej i szydełkowała serwetę. Amalie spodobał się wzór. Miały to być duże kwiaty.

- Słyszałam, że Peter zaglądał do Tangen - zagaiła Tannel. - Całkiem zwariował. Nie mówi o niczym innym tylko o *Czarnej Księdze*. Wkrótce chyba sama od tego oszaleję. - Z rezygnacją pokręciła głową.

- Z pewnością przeżył wstrząs. - Amalie poczuła się nieswojo.

Nie lubiła rozmawiać o księdze, nigdy do niczego dobrego to nie prowadziło.

Dolała sobie kawy, a bratowa wróciła do szydełkowania.

Kołyszącym się krokiem do pokoju weszła Helga.

- Amalie, widziałam, że przyjechałaś! Jak się miewasz? - Oczy staruszki rozbliły radością. Amalie wstała i mocno ją uściskała.

- Wszystko w porządku - szepnęła jej do ucha i wróciła na swoje miejsce.

Helga ciężko usiadła na krześle.

- Dobrze teraz wyglądasz - stwierdziła. - Cieszę się - dodała z uśmiechem.

Tannel odłożyła robótkę i nalala Heldze kawy. Służąca wzięła od niej filiżankę i wylała trochę kawy na spodeczek. Wypiła z niego łyk i roześmiała się.

- Dziękuję ci. Myślisz o wszystkim.

Uśmiechnąwszy się, Tannel sięgnęła po ciastko.

- Spodziewam się dziecka - oznajmiła Amalie, uśmiechając się od ucha do ucha.

Helga szeroko otworzyła oczy.

- Naprawdę? To wspaniale!

- Dziękuję. I bardzo dobrze się czuję. Tannel też się uśmiechnęła.

- Ja jestem w już zaawansowanej ciąży, teraz ty też będziesz miała dziecko. Sporo tych dzieci będzie, bardzo się cieszę.

- I ja się już cieszę. Początkowo miałam wątpliwości, nie wiedziałam, czy chcę mieć więcej dzieci. Ale Ole pragnął, no i... - Amalie popatrzyła na obie kobiety. - No, i tak to się skończyło.

- W małżeństwie tak już jest - skwitowała Helga.

- Ole zadowolony? - spytała Tannel.

- Ogromnie. I bardzo nam dobrze razem.

- Świetnie. Widzę, że oczy ci się świecą. Oby tak dalej, moja kochana. - Staruszka z trudem się podniosła. - No, wróć już do siebie. Cieszę się, że znów cię zobaczyłam. Jesteś moją ulubienicą, wiesz przecież.

Amalie przytuliła twarz do jej pomarszczonego policzka.

- Uważaj na siebie.

Służąca kiwnęła głową i wyszła.

- Helga całymi dniami zajmuje się Mattim i bardzo go rozpieszcza.

- Wiem, że ona lubi dzieci. - Amalie zerknęła na paterę z ciastkami. Cały czas była głodna. Poczęstowała się obwarzankiem.

- Nareszcie zaczęłaś jeść - stwierdziła Tannel, przyjrzawszy się jej uważnie. - Tron od dawna martwił się o twoje zdrowie.

Amalie drgnęła, gdy nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wpadł Peter. Zatrzymał się gwałtownie na jej widok.

- Ty tutaj?

- Owszem, przyjechałam z wizytą.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale gdzie jest Tron? - zwrócił się z pytaniem do siostry.

- Pracuje w polu, sądziłam, że wiesz - odparła Tannel nieco ostrym tonem.

- Nie, nie wiedziałem. Wół się zaparł i nie chce się ruszyć z miejsca. Potrzebna mi pomoc.

- No to musisz iść na pole szukać Trona.

Peter kiwnął jej głową i wybiegł.

- Zupełnie go nie poznaję. - Tannel westchnęła. - Jest taki drażliwy i...

- Stał się taki, kiedy mu powiedziałam, że oczekuję dziecka. Był napastliwy wobec Olego. I trzasnął drzwiami.

- Co ty powiesz? Takie zachowanie jest niewybaczalne.

- Wiem, ale uznałam, że on nie chciał nikogo urazić. Przeżył coś złego. A pozbieranie się po takich przeżyciach wymaga czasu.

- No to teraz już lepiej go rozumiem. Peter cię kocha.

Amalie ostrzegawczo uniosła rękę.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Tannel umilkła i ponownie zajęła się serwetką.

Amalie wstała. Pora już była wracać do domu.

- Dziękuję za kawę - powiedziała, zbierając się do wyjścia, gdy drzwi tak gwałtownie się otworzyły, że aż się cofnęła.

Do pokoju znów wpadł Peter, wymachując rękami.

- Stało się tak, jak myślałem. Wół się zerwał i uciekł do lasu.

Tannel się rozgniewała.

- Po co zawracasz nam tym głowę? Idź do mężczyzn, ich proś o pomoc! Przecież my nic na to nie poradzimy!

Peter przeniósł wzrok na Amalie. Wpatrywał się w nią z taką intensywnością, że poczuła się nieswojo. Powinna już wracać do domu. Przyjazd tutaj był jednak złym pomysłem.

Po wyjściu brata Tannel wybuchnęła śmiechem.

- Przejrzałam go. On przez ciebie tak stale tu wpada i wypada!

Amalie wcale to nie rozbawiło.

- Pojadę już. Odwiedzę cię niedługo.

- Dobrze. Wracaj szczęśliwie do domu.

- Dziękuję.

Amalie dosiadła Czarnej i skierowała ją na drogę. Robotnicy na polach siali ziarno. Była to ciężka praca, ale wyglądali na zadowolonych. Jakiś starszy mężczyzna szedł, pogwizdując, wyraźnie czymś ucieszony. Kilku parobków siedziało przy zagajniku, a służące roznosiły im picie.

W Furulii zawsze panował osobliwy spokój. Nagle Amalie zatęskniła za czasami, kiedy sama biegła tu boso, kiedy matka krzyczała na nią, że zachowuje się jak chłopak, a ojciec zabierał ją na polowania.

Nie przypominała sobie, kiedy ostatnio była na polowaniu. Przypuszczała jednak, że Olemu raczej by się to nie podobało.

Łzy zakręciły się jej w oczach na wspomnienie tych beztroskich czasów, kiedy otaczało ją szczęście, a rodzina była w komplecie.

Jaka szkoda, ojcze, że cię tu teraz nie ma, mówiła do siebie. Bardzo za tobą tęsknię. Wciąż wydaje mi się, że widzę cię na polu z płachtą siewną, jak stoisz i żartujesz z parobkami.

Lekko pociągnęła nosem, ale zaraz się opanowała. Te czasy już nigdy nie wrócą.

Jechała dalej. Dostrzegła kupca stojącego na swym stałym miejscu w progu z dzwonkiem w ręce. Pomachał do niej i przywitał się. Amalie przyjęła to z radością. Odkąd Ole wrócił, ludzie z wioski przestali odnosić się do niej z pogardą.

Przypomniała sobie, jak mąż stał wyprostowany w kościele i przemawiał do sąsiadów. Każdy musiał poczuć przed nim respekt.

Teraz wszystkie plotki na jej temat ucichły, co ją bardzo cieszyło.

Uderzyła piętami w boki Czarnej, kierując ją na łagodne wzniesienie. Po lewej ręce miała biały budynek, w którym przechowywano zwłoki. Czy Karolius wciąż tam leżał?

Ciarki ją przeszły, odwróciła więc głowę. Z tego miejsca niedaleko już było do dawnego domu Bordich. Podobno właściciel wydzierżawił ją jakiejś młodej parze, lecz Ole mówił, że nowi lokatorzy jeszcze się nie sprowadzili. Ciekawe, czy okażą się sympatyczni?

Nagle ku swemu zaskoczeniu zobaczyła, że z naprzeciwka nadjeżdża Vigdis. Zatrzymała Czarną.

- Dzień dobry - przywitała się uprzejmie.

Vigdis uśmiechnęła się słodko.

- Pani lensmanowa wybrała się na samotną przejażdżkę? Stale widzimy, jak jeździsz konno - dodała cierpkim głosem.

Amalie nie miała pojęcia, co żona Erika ma przeciwko niej. Udała jednak, że niczego nie zauważyła.

- Sama jedziesz wierzchem. Mam wrażenie, że to się staje coraz powszechniejsze - oświadczyła, dumnie unosząc głowę.

Vigdis poczerwieniała.

- Uważam, że zachowujesz się bezwstydnie.

- Nie bardziej niż ty - odparowała Amalie. - Muszę cię o coś spytać. Dlaczego stale jesteś taka zła? Masz coś do ukrycia? A może się czegoś boisz? - Nie mogła pojąć, czemu o to pyta, ale słowa same cisnęły jej się do ust.

Vigdis ściągnęła cugle, bo jej koń zaczął się niepokoić.

- Głupia jesteś. Co miałabym ukrywać?

Nie uszło uwadze Amalie, że znów się zarumieniła i umknęła wzrokiem. Doszła do wniosku, że Vigdis naprawdę się boi.

- Nie wiem. No nic, muszę jechać dalej. Ole może w każdej chwili wrócić. Przeszukuje las z funkcjonariuszami.

- A czego szukają? - Vigdis przekrzywiła głowę.

- Przecież Marte zniknęła. A może ty coś o tym wiesz? - Sama nie wiedziała, co ją podkuśliło, żeby zadać to pytanie, ale coś w zachowaniu Vigdis budziło jej złość.

Vigdis zacisnęła wargi i dumnie uniosła głowę.

- Ja nic nie wiem. Gdybym miała jakieś informacje, natychmiast przekazałabym je Erikowi.

- Mam nadzieję, że je dostanie - mruknęła Amalie i znów własne słowa ją zadziwiły.

- Co powiedziałaś? - Vigdis popatrzyła na nią spod oka.

- Nic. Do widzenia - rzuciła i popędziła konia. Pani Bordi była w najwyższym stopniu irytująca.

Czarna spokojnie wspinała się na zbocze. Amalie poddała się rytmowi ruchów konia. Jechała zamyślona i dopiero po dłuższej chwili skierowała wzrok na zagrodę, która wyglądała jak z mrocznych opowieści.

Zadrżała na wspomnienie zwłok, które tam znaleziono, i wykopanej w oborze piwnicy, gdzie grzebano zwierzęta. Dobrze rozumiała, dlaczego Erik z żoną postanowił się stąd wyprowadzić. Cała zagroda przypominała ponure cmentarzysko.

Kiedy ją mijala, Czarna nagle zatrzymała się i położyła uszy po sobie.

- Dalej, naprzód - ponagliła ją Amalie. - Musimy wracać do domu - dodała.

Koń jednak nie chciał jej słuchać.

Rozejrzała się dokoła, popatrzyła też na ziemię. Co mogło Czarną wystraszyć?

Znów spróbowała skłonić ją do biegu, ale klacz ani drgnęła. Wpatrywała się w coś z uszami położonymi po sobie, jakby się czegoś bała.

Amalie zeskoczyła na ziemię i próbowała pociągnąć ją za sobą, ale klacz dalej się opierała i nie ruszyła się z miejsca.

- Usłuchaj mnie wreszcie! - Próbowała przemówić koniowi do rozsądku, ale nic z tego nie wychodziło.

Przysiadła na kamieniu przy drodze i otarła pot z czoła. Tak się zgrzała tym szarpaniem z Czarną, że pot dosłownie z niej płynął. Co miała teraz zrobić? Znów popatrzyła na konia, który stał nieruchomo jak posąg. Stwierdziła, że jeszcze chwilę posiedzi. Wyprostowała plecy i wystawiła twarz do słońca. Zamknęła oczy.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, gdy Czarna zaczęła cicho rzeć i grzebać kopytem w ziemi.

Amalie wstała i ujęła cugle.

- No, rusz się wreszcie, wracajmy do domu - powiedziała, pociągając za wodze, ale klacz stała, jakby skamieniała.

Amalie czuła narastającą irytację. Co się z tym koniem wyprawia?

Popatrzyła na zagrodę i w tej samej chwili usłyszała, że trzasnęły jakieś drzwi.

Przyjrząwszy się uważniej, stwierdziła, że to drzwi obory uderzają o ścianę. Ciekawe, czy stukały tak przez cały czas? Do tej pory nic nie słyszała.

Zostawiła Czarną i ruszyła w dół łagodnie opadającego zbocza. Uznała, że zamknie oborę, żeby nie zakradł się żaden drapieżnik.

Już miała to zrobić, gdy nagle usłyszała jakiś odgłos dobiegający ze środka. Zajrzała do ciemnego wnętrza.

- Jest tu kto? - zawołała, zmrużonymi oczami wyławiając z mroku spróchniałe przegrody. Wyglądały upiornie.

Nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi, cofnęła się, zamknęła drzwi i zasunęła rygiel. Otrzeptała ręce i wygładziła suknię, która trochę się wygniotła od siedzenia na kamieniu.

Popatrzyła na opuszczony dom, który wydawał się taki przytulny, kiedy Erik go wyremontował. Odwróciła się i spojrzała na stodołę, wspominając kobietę, którą ścięto tu dawno

temu. Nagle poczuła chłodny powiew, a kiedy słońce zaszło za chmurę, biegiem ruszyła w górę zbocza.

Bała się tak, że nogi się pod nią ugiwały, ale jakoś dotarła do Czarnej. Niechże ten koń wreszcie ruszy z miejsca, myślała zirytowana. Nie chciała tu zostawać ani chwili dłużej.

Znów spróbowała skłonić klacz do posłuszeństwa, ale Czarna z uporem go odmawiała. Ponownie też dobiegło ją rytmiczne walenie, a kiedy się odwróciła, ze zdumieniem stwierdziła, że drzwi do obory są otwarte. Przecież własnoręcznie je zaryglowała! To niepojęte. Czyżby wciąż jeszcze tu straszło?

Postanowiła zejść do zagrody jeszcze raz, chociaż czuła wewnętrzny opór. Ale te drzwi należało zamknąć.

Nim zdołała podejść bliżej, całkiem skostniała. Trzęsa się ze strachu. Uznała jednak, że nie pozwoli się wystraszyć. Był przecież biały dzień, a pod gołym niebem żaden duch jej nie dopadnie.

Już miała zamknąć drzwi, kiedy znów usłyszała jakieś odgłosy dochodzące ze środka. Czy starczy jej odwagi, żeby jeszcze raz tam wejść?

Wiedziała, że musi zachować ostrożność. A jeśli wewnątrz kryło się jakieś zwierzę? Zajrzała, ale nic nie dostrzegła. Po chwili jednak zorientowała się, że odgłos dochodzi z piwnicy. Klapę miała tuż u stóp. Co to za hałas? Przecież była tu już wcześniej i wiedziała, że grzebano tu zwierzęta. Pamiętała też, że Vigdis słyszała dolatujący z dołu głos kobiety.

Odsunęła rygiel i otworzyła klapę, która lekko zatrzeszczała. Zajrzała w ciemność.

- Jest tu ktoś? - zawołała.

Z wnętrza piwnicy buchnął taki odór, że poczuła mdłości i się cofnęła. Nic tu nie ma, tylko nawóz, pomyślała. Chciała już zamknąć piwnicę, kiedy usłyszała jęk. Włosy zjeżyły jej się na głowie i z hukiem opuściła klapę.

Odeszła kilka kroków i złapała się za brzuch. Było jej niedobrze, bijący z ciemności smród doprowadzał ją do wymiotów.

Nie cuchnęło tak strasznie, kiedy była tu ostatnio. No, ale przecież Erik trzymał w oborze zwierzęta. Uspokojona, czym prędzej wybiegła na świeże powietrze.

Zgięta w pół usiłowała zapanować nad mdłościami. Po chwili poczuła się lepiej. Gdy jednak usłyszała mocne puknięcie, wystraszona, odskoczyła w bok.

Czyżby w piwnicy jednak ktoś był? Musi to sprawdzić.

Weszła do obory, chociaż miała wrażenie, że serce zaraz przestanie jej bić. Otworzyła kłapę. Ten odgłos dobiegał z piwnicy, musiała sprawdzić, co to jest.

Mdłości zaatakowały ją z nową siłą, lecz zacisnęła usta.

- Jest tu kto? - zawołała.

Odpowiedzi nie było. Zaczęła już wierzyć, że zwyczajnie się przesłyszała.

Stała na najniższym stopniu, gdy usłyszała nad głową szybkie kroki, a następnie odgłos otwieranych albo zamykanych drzwi.

Popatrzyła w górę i zobaczyła stojącą u wejścia do piwnicy Vigdis.

- Jak to dobrze, że zjawiał się akurat teraz. Usłyszałam coś i...

Oczy Vigdis pociemniały.

- Jakaś ty głupia! Dlaczego musisz się we wszystko mieszać?

- Co ty mówisz? - zdumiała się Amalie.

- Wszystko przez twoją głupotę. Życzę ci miłego spędzania czasu w ciemności razem ze zmarłymi. Przypuszczam, że wytrzymasz kilka dni, potem będziesz tak samo martwa jak Marthe. Ona gdzieś tam leży, ale niestety, na pewno nie da się jej już uratować. Jesteś zwyczajnie głupia. Nie życzyłam ci śmierci, lecz teraz już za późno. Żegnaj!

Kłapa z hukiem opadła i Amalie otoczyła nieprzenikniona ciemność. Usłyszała jeszcze tylko odgłos oddalających się kroków i trzaśnięcie drzwi.

Potem zapadła cisza.